

Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



del. 54.944

JAN ROGOWSKI

**DZIEJE
WOJSKA POLSKIEGO
NA SYBERJI**



Z cyklu

BOJE POLSKIE

TOM XIII

**WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA KAROLA RZEPECKIEGO
W POZNANIU**



Dbl. 514.941
JAN ROGOWSKI

V. 556.082/13
V. 509.807/13
**DZIEJE
WOJSKA POLSKIEGO
NA SYBERJI**



Z cyklu

BOJE POLSKIE

TOM XIII

**WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA KAROLA RZEPECKIEGO
W POZNANIU**

1.60

BOLE POLSKIE

JUSTOWANE ENDOY, ORMAK

WARTOŚĆ ENDOY, ORMAK

WARTOŚĆ ENDOY, ORMAK

WARTOŚĆ ENDOY, ORMAK

WARTOŚĆ ENDOY, ORMAK

WARTOŚĆ ENDOY, ORMAK

DZIEJE WOJSKA POLSKIEGO NA SYBERJI

WARTOŚĆ ENDOY, ORMAK

WARTOŚĆ ENDOY, ORMAK

BOJE POLSKIE

ILUSTROWANE EPIZODY, OBRAZY,
PORTRETY HISTORYCZNE Z DZIEJÓW
NASZYCH WOJEN NARODOWYCH

TOM XIII

- | | | |
|-----------|--|-------------------------|
| Tom I. | „22 STYCZNIA 1863“ | Józef Piłsudski |
| Tom II. | „SKRZYNECKI“ | Dr. Michał Sokolnicki |
| Tom III. | „DWERNICKI“ | Dr. Bronisław Pawłowski |
| Tom IV. | „CZACHOWSKI“ | † Stanisław Długosz |
| Tom V. | „ROK 1809“ | † Gustaw Ochwicz |
| Tom VI. | „JAZDA POLSKA NAD MOSKWĄ“ | Dr. Marjan Kukiel |
| Tom VII. | „OSTROŁĘKA“ | Dr. Wacław Tokarz |
| Tom VIII. | „Z WALK O LWÓW“ | Dr. Jan Rogowski |
| Tom IX. | „IGANIE“ | Zygmunt Jarski |
| Tom X. | „DZIAŁANIA WOJENNE W WIELKOPOLSCE W ROKU 1848“.
Część I. „WZIĘCIE KSIĄŻA“ | Dr. Czesław Frankiewicz |
| Tom XI. | „DZIAŁANIA WOJENNE W WIELKOPOLSCE W ROKU 1848“.
Część II. „MIŁOŚLAW-SOKOŁOWO“ | Dr. Czesław Frankiewicz |
| Tom XII. | „ODWRÓT 67 P. P.“ | Tadeusz Pietrykowski |

JAN ROGOWSKI

DZIEJE
WOJSKA POLSKIEGO
NA SYBERJI



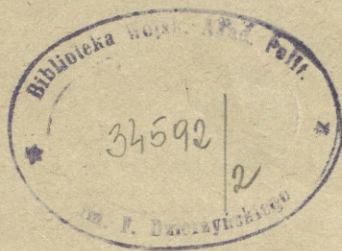
POZNAŃ

WIELKOPOLSKA * KSIĘGARNIA NAKŁADOWA KAROLA RZEPECKIEGO

1 9 2 7

655.91(438), 85(438)/12

RYSUNEK OKŁADKI WYKONAŁA
JANINA PISARSKA



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO T. A. W POZNANIU

W SPRAWIE MATERJAŁU HISTORYCZNEGO.

Podniętą do napisania książki „Dzieje Wojska Polskiego na Syberji” — stały się dla mnie (jak o tem wspominam we wstępie właściwym) — materiały Dowództwa 83 p. p. t. j. dawnego 2-go pułku strzelców polskich na Syberji.

Materiały te są pierwszą i najistotniejszą kanwą pracy.

Następnie bardzo cennych i ciekawych materiałów użyczył mi uczestnik Wojska Polskiego na Syberji major rezer. Jan Tadeusz Nowakowski.

P. Nowakowski jako porucznik jeszcze był komendantem Placu Zbornego Wojsk Polskich w Samarze.

Gdy miastu temu zagrażać poczęli bolszewicy, porucznik Nowakowski przeprowadził ewakuację Samary; był następnie dowódcą 3 kompanji 3-go Pułku im. Henryka Dąbrowskiego, wreszcie objął trudne i odpowiedzialne stanowisko komendanta Placu Zbornego W. P. w Omsku, w stolicy Syberji; przebywał więc porucznik a niebawem kapitan Nowakowski w najważniejszym środowisku akcji politycznej, w siedzibie ówczesnego dyktatora Rosji, admirała Kołczaka. Komendzie Placu Zbornego W. P. w Omsku podlegały punkta koncentracyjne w Kurganie i Tjumeniu; działalność komendy Placu Zbornego w Omsku była bardzo rozległa. — Następnie był kpt. Nowakowski komendantem garnizonu w mieście Werchnej-Udyńsk, nad jeziorem Bajkalskiem.

Do Ojczyzny powrócił kpt. Nowakowski na statku „Jarosław”, odbywszy podróż przez trzy oceany.

Dzięki p. Nowakowskiemu miałem do rozporządzenia liczne raporty, rozkazy, odezwy, telegramy „Polskiego Komitetu Wojennego” itd.

Prócz wymienionych materiałów historycznych korzystałem też z literatury, jaką udało mi się dostać. Istnieją przedewszystkiem trzy cenne dzieła:

Henryk Bagiński, podpułkownik „Wojsko Polskie na Wschodzie 1914—1920”.
Roman Dyboski, „Siedem lat w Rosji i na Syberji”.

Jan Pindela-Emisarski, porucznik „Formacje Wojska Polskiego na Syberji”.

Wymienione dzieła są prawdziwą skarbnicą historyczną, z której czerpać będzie musiał każdy historyk wojska polskiego.

Opis kilku bitew zawdzięczam książce porucznika Pindeli-Emisarskiego; z tej książki mam również fotografie wodzów polskich na Syberji. (Innych fotografie użyczył mi łaskawie major rezer. Nowakowski).

Prócz materiału historycznego i literatury, korzystałem też z informacji ustnych uczestników W. P. na Syberji.

Bardzo cennych informacji udzielił mi porucznik rezer. Dr. Jan Bronisław. Richter, oficer Auto-kadry wojska polskiego na Syberji; dalej kapitan Kazimierz Baszniak (obecnie adiutant 40 pp.) — przy wspólnem odczytywaniu najważniejszych rozdziałów książki, — zwrócił mi uwagę na rolę oficerów-instruktorów i na znaczenie wypraw partyzanckich.

W sprawie tych wypraw niejedną ciekawą wiadomość usłyszałem od p. Terleckiego; także p. Żurawski udzielał mi różnych interesujących wiadomości.

Odbitki fotografii wykonała Firma „Ata” p. Wieleżyńskiego we Lwowie.

Wszystkim tym, którzy pomocą swoją przyczynili się do pracy mej o wojsku polskiem na Syberji, — składam serdeczne podziękowanie.

Dr. Jan Rogowski.

Lwów, 8 czerwca 1927 r.

WSTĘP.

„Niema takiej kralny, niema prawie ludu,
Gdzieby ślady nie doszły klęsk naszych i trudu“
(Eneida).

Cyprian Godebski, poeta-legjonista, w swojej przedziwnej książce „Grenadjer filozof“, opowiada o wędrówkach żołnierza polskiego po lądach dalekich i morzach.

A grenadjer - filozof snuje myśli przeróżne — refleksje społeczne i zadaje sobie pytania różne: czy Polska z martyrologji najlepszych z pokolenia odniesie naprawdę pożytek?

Idzie żołnierz borem, lasem....

„Poznaliśmy — czytamy słowa dobyte z najgłębszych pokładów serca — co to jest walczyć za cudzą sprawę. O wy, których przeznaczenie wezwało pod sztandary! Jeżeli los wasz częstokroć jest godnym politowania, szczęśliwi przynajmniej, kiedy go osłodzić możecie wspomnieniem, że to dla ojczyzny“.

I czytamy w tej książce pięknej opis następującego zdarzenia: Pasterz alpejski opowiada legjonistom, że niedawno gościł u niego jakiś żołnierz obcy i przed chatą wsparty na kamieniu, rył jakieś na nim słowa, skrapiając je łzami.“

Legioniści idą oglądać ów kamień i znajdują na nim dwa wiersze z „Eneidy“ w języku Marona...

„Niema takiej krainy, niema prawie ludu,
Gdzieby ślady nie doszły klęsk naszych i trudu.“

Nie przeczuwał Godebski, że kiedyś po wielu latach żołnierz polski rozpocznie znowu swoją wędrówkę tułaczą „po lądach, morzach, piaskach gorących i mrozie“...

Nie przeczuwał, że kiedyś po wielu latach pojawią się na dalekich ziemiach Azji, na Syberji, — na ziemi męki polskiej, niedoli, — zbrojne oddziały polskie, które dążyć będą przez krew i znój do Niepodległej Ojczyzny.

Pojawienie się wojska polskiego na Syberji jest czemś tak znamionem, że historyk z pewnem zdumieniem i czcią na wojsko to spogląda. Mimowoli szeptać poczynasz: „Jest więc jakaś sprawiedliwość dziejowa, — a Nemezis dziejowa mści się nieraz okrutnie.“

Wprost za symbol odrodzenia Polski można uważać fakt, że na ziemiach katongi Polaków, na przesmutnej ziemi Anhellego, — zabłysnął oręż polski, — że skrzydłami srebrnymi zatrzepotały Orły Białe...

Syberja zawsze budzić będzie głęboki sentyment w sercach polskich, bo to ziemia opromieniona wielkim, serdecznym trudem polskim, i blaskiem poezji szczytnej i blaskiem wzniosłej sztuki...

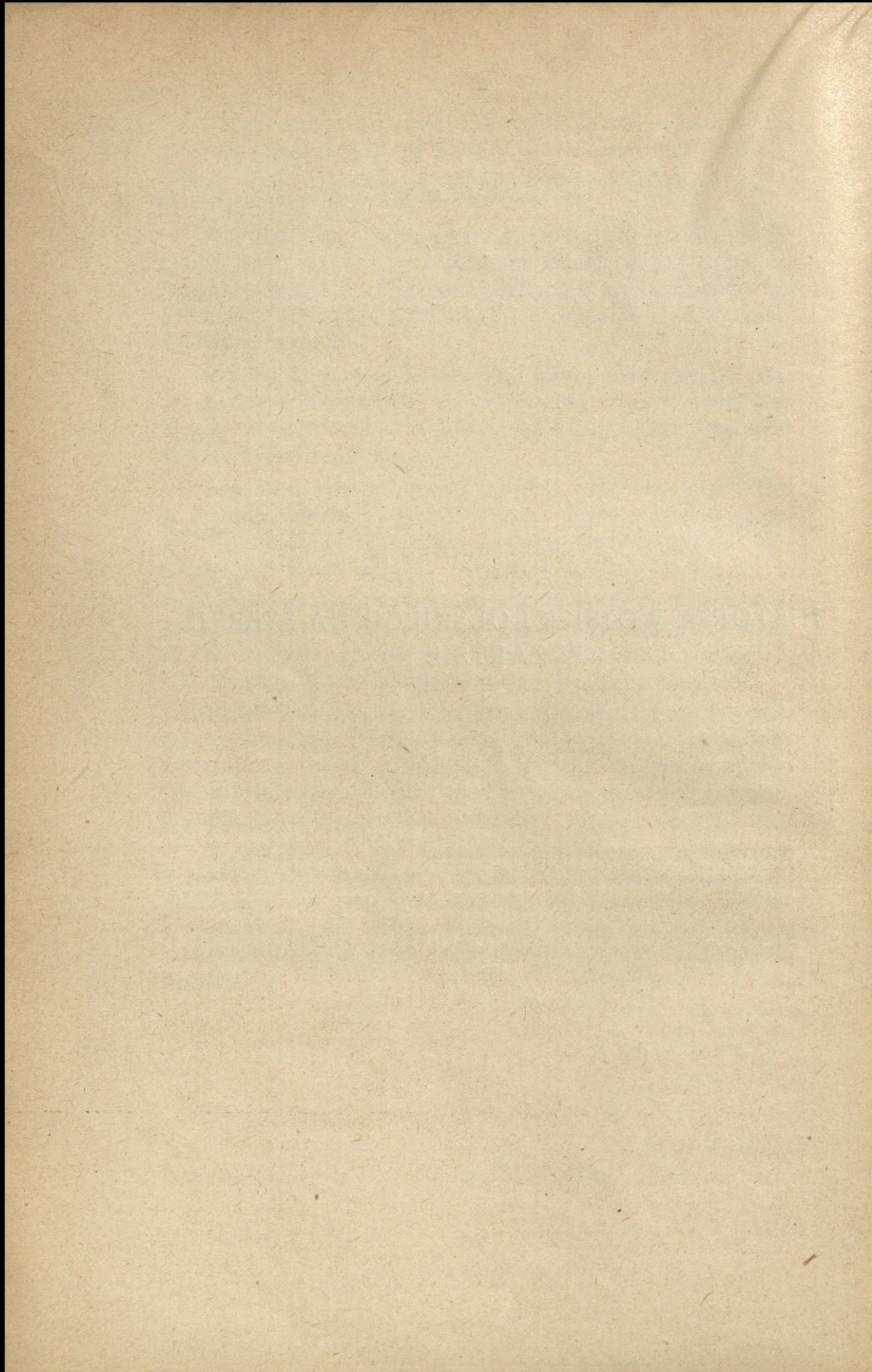
Dzieje Wojska polskiego na Syberji są mi dziwnie bliskie, bo przede wszystkim dla trudu powstańców naszych żywiłem zawsze głęboką, prawdziwą cześć, — a przecież Syberja, to ich ziemia, a Wojsko Polskie, to jakby mściciele ich męki!

Nadto w wojsku polskim na Syberji służył mój brat stryjeczny Jan Rogowski, który przez dłuższy czas pracował jako referent oświatowy. Osobiście w wojsku polskim na Syberji nie służyłem; jestem oficerem rezerwy 83 p. p., t. j. dawnego 2 pułku strzelców polskich na Syberji.

Dowództwo 83 p. p. pozwoliło mi zapoznać się dokładnie z materiałami, odnoszącemi się do dziejów Wojska Polskiego na Syberji. Na podstawie tych właśnie materiałów opracowałem nowy tom „Bojów Polskich“, które ma przedstawić w krótkim zarysie dzieje bohaterskich oddziałów polskich na Syberji.

C Z Ę Ś Ć I.

HISTORJA WOJSKA POLSKIEGO NA SYBERJI
W ZARYSIE



I.

Wojna, która w roku 1914 rozszalała w Europie, wstrząsnęła narodem polskim do głębi; i to nie tylko dla tego, iż toczyć się ona miała na ziemiach historycznej Polski, niszczyć je i pustosząc, szerząc śmierć, zniszczenie i ruinę — ale także i dlatego, że z dymów i krwi tej wojny wylaniała się świetlana postać Niepodległej Polski. Wypadki toczyły się jak lawina; szły czasy ciężkie i dni krwawe; dni głodu i chłodu, matczy-nych łez i nieprzebranych strug serdecznej krwi.

Ruszyła ofenzywa austriacka na Dęblin, niemiecka na Warszawę; załamały się obie; wojska rosyjskie przeciw poczęły w stronę Krakowa.

Były to dni straszne. Myśl polska złamana, zgnębiona przypadła do ziemi jak pokutnica. Społeczeństwo polskie było rozbite i rozproszkowane. Budziły się orientacje przeróżne, plany, myśli a często upadały i gasły jak ognie błędne. I dziwić się temu nie można. Niewola przez długie lata pracowała nad tem, ażeby wytępić i wyplenić w Polsce prawdziwą myśl polityczną, prawdziwą polską rację stanu, która musiała streścić się w jednym słowie: „Niepodległość“. Rządy zaborcze dążyły do tego, ażeby Polaków zaprzadzić do swoich państwowych rydwanów i w sposób nieraz bardzo chytry, pod pozorami wolności, jak np. w zaborze austriackim — szerzyły państwową myśl i zatruiwały nią, już w szkołach dusze młodzieży.

Polska żywa, realna, Polska — państwo stawać się poczyniała jakąś marą senną, jakimś sennem marzeniem dzieci, które śniły o polskich bohaterach, śniły o tem „jak to pan Żółkowski jechał po cecorskim błoniu.“

Małało serce polskie i kurczyło się pod technieniem niewoli lodowatą i zimną; myśl polska owijać się poczęła, jak bluszcz około obcych tronów.

A jednak byli w Polsce ludzie, którzy nie zatracili ducha dawnych wielkich Polaków; którzy sercem wyczuwali to, że idą wielkie dni, które wymagać będą czynów dzielnych i śmiałych jak błysk miecza. Ludzie ci mieli cudowny sen o szpadzie polskiej, która jak błyskawica zaświeci na szarem niebie, — i może zbudzi struchlałe polskie dusze.

Ludzie ci młodzi i zapaleni, wierni tradycjom powstańców walc, przystąpili do organizowania Wojska Polskiego, wierząc w to, że nadchodzi wielka burza dziejowa, nawałnica straszliwa, która wstrząśnie posadami świata. Już było słyszeć pierwsze pomruki tej burzy; leciały z półwyspu Bałkańskiego, owego kotła, który oddawna zagrażał pokojowi europejskiemu.

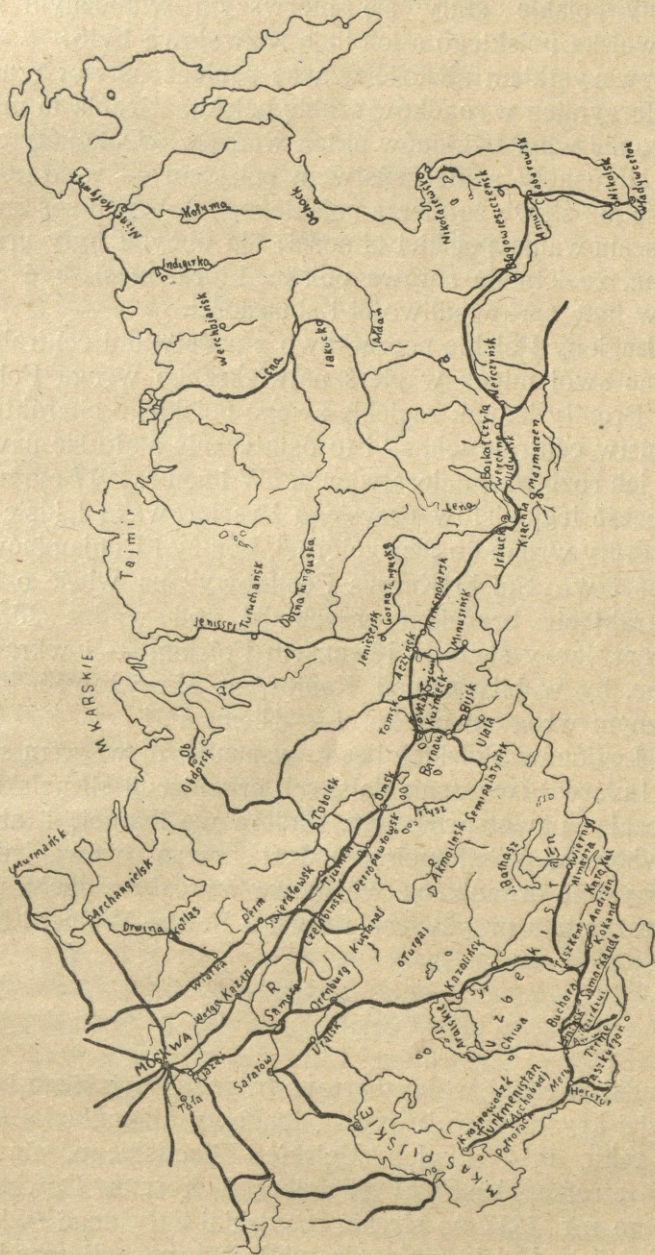
Aneksja Bośni i Hercegowiny przez Monarchję Austriacko-Węgierską wywołała gniew i oburzenie Serbji. Już wówczas, — zda się — wojna wisiała na włosku. Zażegnano ją, bo Rosja nie była jeszcze przygotowaną do wojny w obronie swojej pupilki — Serbji; nastał pozorny pokój, ale zarzewie tliło dalej. A tymczasem na ziemiach polskich zaboru austriackiego już działały i rozwijały się „Związki Strzeleckie“ i „Polowe drużyny sokole“ i „Drużyny Bartoszwowe“. Wszystkie one miały na celu przygotowanie kadr żołnierza polskiego na wypadek wojny z Rosją. Działa też „Związek walki czynnej“ a w zaborze pruskim przygotowuje się „Sokolstwo“.

Nie będziemy szczegółowo kreślić przebiegu dalszych wypadków, bo są to rzeczy znane. Wspomniemy tylko o tem, że zamach w Serajewie na austriackiego następcę tronu, arcyksięcia Ferdynanda stał się tym kamieniem, który ruszył wiszącą już oddawna i grożącą lawinę. Wojna wybuchła, wielka europejska wojna, odgrywać się począł dramat dziejowy o niebywalej sile napięcia, — dramat jakiego historia ludzkości dotąd nie znała.

I wówczas w pole wyszły pierwsze polskie oddziały.

„Żołnierze! — głosił rozkaz Komendanta Piłsudskiego do strzeleckich oddziałów — spotyka was zaszczyt niezmierny; idziecie jako pierwsza kadrowa kompanja wojska polskiego.“

Był to błysk, który rozświetlić mógł mroki i szarość polskiego nieba; był to czyn, który w historii wojska polskiego pozostanie zawsze jako pomnik niepożytości ducha żołnierskie-



Mapa Rosji wschodniej i Syberji.

go, — a dzień 6 sierpnia będzie dniem rozpamiętywania trudów walki o niepodległość — i budzić będzie zachętę do dalszych prac i wysiłków nad budowaniem potężnej Ojczyzny.

Legjony polskie stały się pierwszym widocznym zaczątkiem wojska polskiego a ich linią rozwojową było:

Przedewszystkiem zbudzić własne społeczeństwo; rzucić na szalę olbrzymich wypadków szablę polską. Szabla ta małą była, ale to nie wina Legjonów ni ich wodzów. Dokonały one swego: wstrząsnęły społeczeństwem polskiem — wskrzesiły zapomnianą już sławę żołnierza polskiego, — obcych zaś zmuszały do szanowania polskiej bitności; dla obcych były przypomnieniem, że istnieje sprawa polska, która musi być załatwiona w imię sprawiedliwości i słuszości.

Szły Legjony Polskie początkowo z państwami centralnemi, kierując swój miecz w pierś największego wroga Polski t. j. Rosji. Broniły jednak zaciekle swego polskiego charakteru wobec państw centralnych, — i to ostatecznie stało się nawet powodem ich rozbicia i unicestwienia. W lipcu r. 1917 odrzuca większa część legionistów przysięgę Beselerowską i idzie za koleczaste druty wroga do Szczypiórnej, Łomży i Benjaminowa. Reszta zaś tzw. „Polski Korpus Posiłkowy“ na wieść o haniebnym traktacie brzeskim przechodzi pod wodzą Józefa Hallera front, łączy się z II. Korpusem Polskim — i wkracza na Ukrainę, by w bitwie pod Kaniowem skrzyżować broń z odwiecznym wrogiem polskości — Niemcami!

Czyn Legjonów Polskich będąc wspaniałym wzorem spowodował i ułatwił tworzenie dalszych organizacji sił polskich, nie wyłączając nawet armji gen. Hallera we Francji i armji gen. Dowbora w Wielkopolsce. Jest rzeczą bezwzględnie jasną: wszystkie organizacje wojskowe wyrosły z ducha polskiego i wszystkim przyświecała myśl o Polsce Wolnej i Niepodległej.

II.

Wypadki wielkiej wojny hartowały ducha polskiego i coraz bardziej krystalizowały myśl odbudowy niepodległej Polski. W roku 1914 Legjony Polskie Piłsudskiego, formowane po stronie Austrii i Niemiec; I Korpus Dowbora-Muśnickiego z r. 1917 po stronie rosyjskiej dały znać światu, iż rycerski miecz Polski nie zardzewiał, iż przyszedł czas jego dalszej chwały i świetności.

Zawierucha wojenna stwarzała coraz to nowe komplikacje, a coraz jaśniejszem stawało się, że powstanie Niepodległej Polski jest koniecznością dziejową, że bez niej nie ma ani pokoju trwałego, ani sprawiedliwości dziejowej.

Ale początkowo była Polska przedmiotem gry państw centralnych, które potężny atut, jakim była sprawa polska zapragnęły wyrzucić z rąk „ententy“ — i w tym celu ogłosiły t. zw. niepodległość aktem z dnia 5 listopada 1916 r.

Akt ten, podpisany przez generała - gubernatora Beselera i Kuka zapowiadał jakąś dziwną Polskę o ustroju monarchistycznym, o granicach zupełnie nieokreślonych. Była to gra polityczna, bo czyż Niemcy mogły myśleć szczerze o stworzeniu wolnej Polski? — Wszak Polska taka prędzej czy później musiałaby upominać się o Wielkopolskę, Śląsk, Pomorze, dostęp do Bałtyku. Austria także poważnie nie myślała o oddaniu Galicji.

Akt 5 listopada miał na oku: łudzenie Polaków, pozyskanie ich dla państw centralnych, — i wzięcia rekruta z Królestwa. Dalszym etapem tej akcji państw centralnych było stworzenie „Tymczasowej Rady Stanu“, następnie „Rady Regencyjnej“, które uposażono pozorami władzy. Planom tym sprzeciwiło się wojsko, — ówczesne Legjony Polskie, które odrzucając przysięgę beselerowską stanęły w wyraźnej i ostrej opozycji względem państw centralnych.

Komplikacje wojenne były coraz bardziej zawile. Wybuchła w Rosji rewolucja, i strąca z tronu cara Mikołaja II; przychodzą czasy Kiereńskiego, — czasy niezdecydowane, chwiejne, — aż wreszcie ustala się władza bolszewicka. Bolszewicy zawierają pokój z państwami centralnemi, — ów haniebny pokój Brzeski, równający się czwartemu rozbiorowi Polski. Formacje polskie w Rosji po ciężkich przejściach zostały zlikwidowane. I Korpus Dowbora - Muśnickiego, budzący tak wielkie nadzieje został rozbrojony przez Niemców; II Korpus miał przynajmniej tę chwałę, że broń swoją zmierzył z Niemcami na polach Kaniowa. Uległ wprawdzie przeważającej sile, ale pozostawił sławę pierwszej orężnej rozprawy z odwiecznym wrogiem Słowiańszczyzny.

I nadszedł czas, gdy większość społeczeństwa zrozumiała jasno, że po stronie państw centralnych ani bolszewickiej nie istnieje zamiar stworzenia niepodległej Polski; tylko zwycięstwo ententy mogło zniweczyć haniebny układ brzeski, i tylko od niej można było spodziewać się pomocy.



Państwa ententy stwierdziły wyraźnie aktem wersalskim z dnia 3 marca 1918 roku, że istnienie wolnej i niepodległej Polski jest jednym z celów wojny. Ten akt ogromnej doniosłości wywarł na narodzie polskim wielkie wrażenie; perfidna i zdraziecka gra państw centralnych znalazła odpowiedź męską i szlachetną. Duch w narodzie polskim nie osłabł pomimo ciężkich przeżyć, — tragiczne zaś przykłady rozwiązania korpusu I i II nie zdołały oziębic zapału ni zniszczyć energii zbrojnego upominania się praw swoich wśród wolnych Narodów Świata. Powstaje nowa myśl tworzenia Wojska Polskiego w Rosji. W tym celu zwołano w maju roku 1918 zjazd wszystkich organizacji wojskowych i politycznych do Kijowa.

Zjazd ten powziął cały szereg bardzo ważnych uchwał, które stały się podstawą organizacji nowych oddziałów polskich — nowego Wojska Polskiego¹⁾.

Jest w tych wszystkich poczynaniach rozmach pełen życia, jest dowód nadzwyczajnej tężyzny narodowej, która mimo klęsk, zawodów, trudów niezmiernych, — dźwiga się, walczy, nie ustępuje — i wierzy, — często wbrew samej nadziei.

Wyniki Zjazdu Kijowskiego były następujące:

Przedewszystkiem wybrano Radę Wojskową, która miała skupić w jedno i ująć wysiłki różnych organizacji wojskowych, — i nadać im jeden, zdecydowany kierunek.

Następnie wybrano generała Józefa Hallera naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych Polski, tworzących się po stronie ententy. W ten sposób czyn Hallera, — czyn II brygady karpackiej, która w twardych i ciężkich bojach zdobyła przydomek „żelaznej“, a na wieść o haniebnym traktacie brzeskim przełamała front austriacki — i ruszyła na Ukrainę, — czyn ten wówczas na zjeździe kijowskim znalazł swoje uwięźnienie, — i on głównie wpłynął na mianowanie Hallera wodzem naczelnym.

Zjazd kijowski nie poprzestał na tych uchwałach natury ogólnej; poszedł dalej i zajął się nawet szczegółami. Mianowicie postanowił sformować jeden korpus o dwóch dywizjach IV i V-tej. Formowanie dywizji IV-tej powierzono pułkowni-

¹⁾ Patrz — część II. rozdział I.

kowi Żeligowskiemu, dywizji V-tej majorowi Czumie. Jako punkt organizacyjny wyznaczono Murmań na północnej części półwyspu Skandynawskiego.

Co sądzić o tych uchwałach kijowskich?

Były one cennym dowodem, że społeczeństwo polskie pragnie polegać na swoich własnych siłach, — i co ważniejsze — w siły te naprawdę wierzy; były dowodem, że rozstrzygnięcie sprawy polskiej przechodzi coraz wyraźniej w ręce ententy; były dowodem, że na szale wojny, jeszcze się ważące — polska racja stanu rzucała swój miecz.

Tymczasem wypadki w Rosji rozwijały się z gwałtownością rozpętanej burzy, a równocześnie wzmagало się prześladowanie wojskowych polskich ze strony bolszewickiej. Wzrastał straszliwy terror, którego ofiarą padał często żołnierz polski. I nic dziwnego! W tym żołnierzu polskim, w tych polskich organizacjach wojskowych bolszewicy musieli widzieć ostoję porządku, ładu i prawa, a więc wszystko to, co według ich mniemania miało być zniszczone i obalone. A nadto widzieli w żołnierzu polskim symbol powstającej i do życia po długim śnie budzącej się Polski; — Polski, której nie rozumieli, a którą podświadomie już nienawidzili, przeczuwając, że ona nie pójdzie na lep ich wywrotowych hasła.

A więc schwytanego żołnierza polskiego, karać śmiercią! Pod mur z nim! Rozstrzelać! I rzucić w masowy, zapomniany grób... I rosły te nieznane mogiły żołnierzy polskich na tułacznych szlakach Rosji — na drogach dalekich, prowadzących ku świtającym już zorzom. Resztki korpusu I-go i II-go pojedynczo lub małemi gupkami ściągały i dążyły do miejsca wyznaczonego, t. j. na Murmań, lecz trudności, jakie na każdym kroku napotykały, zmusiły wielu zboczyć z drogi wyznaczonej i przedrzeć się na Syberję. Formowanie wojska polskiego na Murmaniu napotykało na wielkie, niezwalczone wprost trudności, — i wówczas Wydział Mobilizacyjny postanowił przenieść całą akcję na Syberję, ustanawiając Kubań jako punkt zborny dla dywizji IV-tej — aż do nawiązania łączności między Syberją a Murmaniem.

Oto początki wojska polskiego na Syberji, — tego ze wszech miar niezwykłego faktu w dziejach odrodzonej Polski. Chęć tworzenia własnego wojska za wszelką cenę; jasna świadomość, że wojsko to, choćby nawet nieliczne, odda spr-

wie polskiej, sprawie narodowej, wielkie usługi, bo będzie wobec świata całego twardem, orężnem stwierdzeniem, że Naród polski pragnie wolności i do niej dąży przez krew i znój, kazały tworzyć wojsko nawet na ziemiach Azji, na ziemiach Syberji...

Tymczasem pułkownik Żeligowski został mianowany przez Hallera generałem i zastępcą jego w Rosji; udał się on do Jekaterynodaru, celem formowania kwatery głównej, zaś major Czuma ruszył na Syberję, celem organizowania V-tej Dywizji Syberyjskiej.

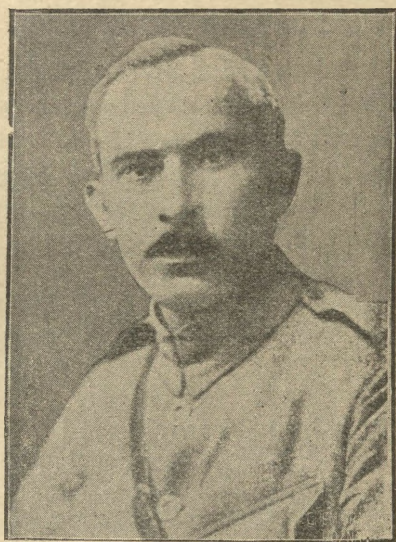
III.

Nie spodziewał się zapewne dowódca Dywizji V-tej, że zaczątki pracy i organizacji zastanie już wszędzie tam, gdzie istniały skupienia polskie, choćby nawet nieliczne¹⁾. Tak było. Zanim echa postanowień Zjazdu kijowskiego dotarły na Syberję, i nim major Czuma przybył, już w tych środowiskach, w których była garść Polaków, zrozumiano, że nadszedł czas czynu, że ci, którzy wyrosli na tej Golgocie Polskiej, na ziemi polskich łez i krwi są godnymi synami Ojczyzny, że czas im powstać i wziąć się do broni. Jest rzeczą ogromnie znamienne, że owe małe skupienia polskie, otoczone morzem obcej zupełnie narodowości, — wysepki drobne zatracane wśród ogromnych oceanów, — odczuły sercem tchnienie nowego życia.

Rzekłbyś, — jakiś dziwny prąd magnetyczny przebiegł przez nie, a przyplłynął gdzieś z nad Wisły, — gdzieś z bitewnych pól i oczy gromady wygnańczej rozjaśnił... I oczom tym jawić się poczęła Polska Niepodległa, taka, o jakiej marzyli, o jaką walczyli powstańcy 63 roku. W każdym prawie większem mieście powstają oddziały, — mniejsze lub większe, zależnie od siły żywiołu polskiego, — oddziały walki czynnej. W oddziałach tych żyła myśl zmierzenia się jaknajprędzej z Niemcami, w których widziano największych wrogów Polski. Można śmiało powiedzieć, że z chwilą przybycia majora Czumy społeczeństwo polskie było już zorganizowane i przygotowane, czekało jedynie na człowieka, który potrafiłby wszystkich złączyć i ująć ster pracy w jedno, silne, niezawodne ręce.

¹⁾ Patrz — część II, rozdział I.

Zaczęła się żywa i gorączkowa praca organizacyjna, a jako miejsce formowania dywizji V-tej obrał major Czuma Bogurusłań na wschód od Samary. Zewsząd śpieszyć poczęli ochotnicy; nie było wprost dnia, godziny nawet, ażeby gromady ochotników nie zgłaszały się do polskiej komendy. Jest coś imponującego w tym ruchu ochotników, którzy przecież wiele trudów przeżyli i przeszli w czasie wielkiej wojny, a jednak na pierwszy zew polskiej trąbki zgłaszali się w ojczyste szeregi. Zdawało się, że zabraknie broni i amunicji dla tych dzielnych zuchów. Sprawę jednak szczęśliwie rozwikłano. Oto mundury, ekwipunek, karabiny i amunicję otrzymywano od Czechów na podstawie umowy lipcowej z r. 1918. Czesi którzy w czasie wielkiej wojny — jako żołnierze austriaccy poddawali się Moskalom całemi pułkami, znajdowali się na Syberji i w obozach wschodniej Rosji, — w bardzo wielkiej ilości. Nic więc dziwnego, że z chwilą wybuchu rewolucji w Rosji wśród powszechnych zamieszek i straszliwego wewnętrznego rozbicia, — odgrywać poczęli rolę ważną, stanowiąc żywioł w wysoko stojący pod względem organizacji i dyscypliny. Związki wojskowe polskie weszły w porozumienie z Czechami i w lipcu r. 1918 zawarły umowę, mocą której żołnierz polski całe swoje zaopatrzenie otrzymywać miał z magazynów czeskich.



Pułkownik Walerjan Czuma
Dowódca Wojsk Polskich na Syberji

Inaczej być nie mogło, bo zarówno oddziały czeskie jak polskie stały się oddziałami, działającymi z ramienia i w imieniu ententy, — i obie formacje wojskowe zajmowały front anty - bolszewicki. Więc porozumienie między nimi narzucało się samo przez się, — było czemś koniecznem, czemś, co wynikało z logiki faktów.

To wspólne działanie obu wojsk było rzeczą korzystną, bo wzmacniało ich siłę, dawało większą sprężystość ich akcji,

a także podkreślało powagę celów już nie tylko wojskowych, ale wprost narodowo - politycznych. Nie można zamykać oczu na to, że podstawą tego porozumienia były w wielkiej mierze wspólne, — w tym wypadku dążności narodowe. Przecież świt wolności świecił wówczas nie tylko Polsce ale i Czechosłowacji, której zwycięstwo ententy, musiało dać niepodległość państwową.

Jedną atoli uwagę trzeba wypowiedzieć z żalem: dlaczego to braterstwo broni — zawarte w początkach tworzenia się formacji wojskowych — osłabło tak szybko w ciężkich dniach odwrotu na Syberji? Dlaczego wówczas, gdy potężne siły bolszewickie parły naprzód a słabe oddziały polskie cofały się broniąc magistrali kolejowej syberyjskiej, — dlaczego pomoc czeska zawiodła?

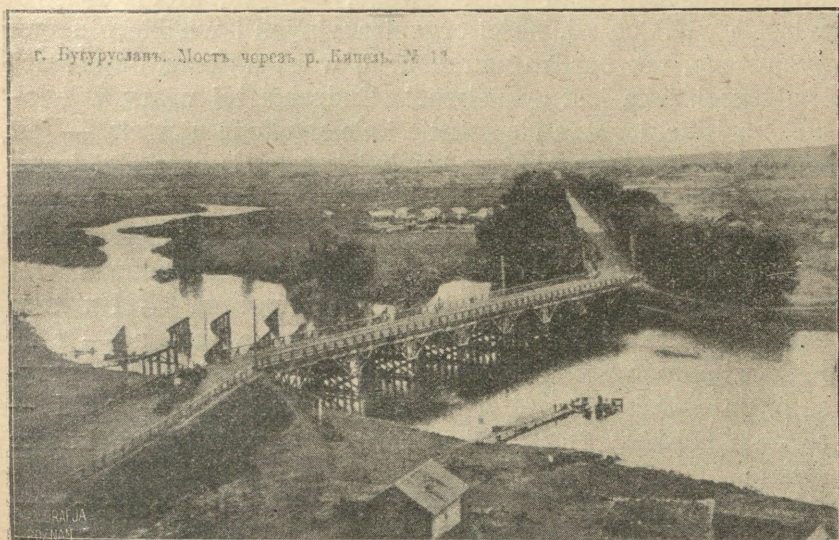
IV.

Bogurusłań stał się polskim obozem warownym; obozem w którym tworzyły się i organizowały kadry wojska polskiego. Zaroił się Bogurusłań i rozbrzmiewać począł szczękiem broni i gwarem żołnierstwa polskiego. Równocześnie poleciła komenda polska ustalić punkty zborne po wszystkich prawie miastach Syberji, celem zbierania ochotników i odsyłania ich do Bogurusłania. Rozpoczęto też bardzo żywą agitację w obozach koncentracyjnych, w których przebywali jeńcy - Polacy z armji austriackiej i niemieckiej. Agitacja ta, mająca na celu pozyskanie jaknajwiększej ilości ochotników, wydawać poczęła nadspodziewane owoce. Stare wiarusy z wojny światowej z wszystkich prawie armji świata, narażając wielokrotnie swe głowy dla cudzej sprawy, chętnie i wesoło zgłaszali się na pierwsze hasło „do broni“ pod polskie sztandary, pod polskie srebrne orły.

W krótkim przeciągu czasu powstał I-szy pułk strzelców polskich na Syberji imienia Tadeusza Kościuszki. Była to pierwsza silna formacja polska na Syberji, która odgrywać poczęła rolę doniosłą, — rolę skupiającą i krystalizującą wszystkie inne siły polskie.

Pułk imienia Tadeusza Kościuszki... Przyjęcie za patrona pułku wielkiego bohatera narodowego było wyraźnym i jasnym dowodem, że pułk służyć chciał sprawie narodowej, — sprawie Niepodległej Polski.

Czyż nie jest wzruszającym, że na dalekich ziemiach Syberji, — na ziemiach niedoli polskiej, kary i pokuty, na ziemi „Anhellego“, powstał jakby różdżką czarodziejską wyczarowany pułk strzelców polskich, który na sztandarze swoim wypisał wzniosłe hasła kościuszkowskie?!



Widok miasta Bogurustania, w którym zaczęła się organizować 5 Dywizja Syberyjska

Czy ów Naczelnik Narodu w sukmanie krakowskiej miał kiedyś przecucie, że na ziemiach Golgoty polskiej walczyć będzie kiedyś, — po stu latach pułk Jego imienia? Że broń swoją skrzyżuje z tym samym wrogiem, z którym on walczył w szczęśliwy, promienny dzień Raclawic, — czy w chmurny dzień Maciejowic.

V.

Stworzenie I-go pułku strzelców polskich na Syberji imienia Tadeusza Kościuszki miało dla akcji polskiej pierwszorzędne znaczenie.

Przedewszystkiem nawet sceptycy uwierzyli, że pomimo ciężkich i trudnych warunków można przecież dokonać i stworzyć coś, co przedstawiać będzie i siłę i powagę pewną i blask wyższej idei. Wszyscy ci, którzy wątpili o zdolnościach organizacyjnych polskich musieli przyznać, że I-szy

pułk strzelców był jednak czynem o wielkiej wartości organizacyjnej, — czynem, za którym mogą pójść inne, — również cenne, celowe, śmiałe i silne.

Stworzenie tego pułku było dowodem, że byliśmy zdolni do budowania i tworzenia własnych organizacji, — że jesteśmy godni własnego bytu państwowego, — bytu, który wymaga właśnie wielkich zdolności organizacyjnych i wielkiego nerwu życiowego, tak bardzo potrzebnego w najwyższej organizacji społecznej, jaką jest „państwo.“ Budzenie tej wiary w zdolności polskie, jeszcze nie zatrute i nie spodłone niewolą, — jest bodajże największą zasługą, największem i najpiękniejszym zwycięstwem I-go pułku Strzelców polskich na Syberji.

A pułk ten tworzył się wówczas, gdy w całej Rosji panował okropny chaos, — rozbicie straszliwe, spowodowane rewolucją bolszewicką i bolszewickim terrorem. — I z tego chaosu, — jakby z fal jakiegoś potwornego oceanu, — z fal jakiegoś potopu wyłaniać się począł czyn polski, — niby przystań, do której spieszyć poczęły ptaki znękanе, — ptaki — rozbitki polskie, których losy wojny zapędziły na krańce świata.

Po stworzeniu I-go pułku strzelców polskich ochotnicy napływali z zdwojoną szybkością. I wówczas major Skorobochaj, dowódca I-go pułku strzelców polskich, — wystąpił z inicjatywą, ażeby, z napływających ochotników stworzyć tak zwana „kompanję szkolną“, celem przygotowania kadry podoficerskiej dla następnych, mających się formować pułków.

Było to postanowienie niezwykle ważne. Dla każdego, kto zna się na organizacji wojska, jest rzeczą jasną, czem jest dobry podoficer dla oddziału. Nawet najlepszy oficer nie wiele potrafi uczynić z większym oddziałem, nie mając pomocy należycie wyszkolonych i wyćwiczonych podoficerów.

I nie dziwnego! Podoficerowie stykają się z żołnierzem bezpośrednio, — wywierają na niego wpływ bardzo silny; szkolenie mniejszych jednostek, jak sekcji, drużyn czy plutonów, spoczywa w ręku podoficerów, — pod ogólnym kierunkiem oficera, dowódcy kompanji. A jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że im lepsze są małe jednostki, tem silniejszą może być całość, większa i obejmująca owe drobne oddziały. Można powiedzieć śmiało, że mózgiem pułku jest dowództwo pułku; oficerowie coraz niższych stopni stanowią nerwy, biegnące przez bataljony, do kompanji i plutonów, — a wreszcie

podoficerowie są niezwykle czułymi włókienkami tych nerwów, które ożywiają i w ruch wprawiają cały pułk. A włókienka te przenikają najgłębiej — w same mięśnie i ścięgna całego pułku.

I dlatego też we wszystkich nowożytnych armjach zwraca się baczna uwaga na wychowanie i wyszkolenie kadr podoficerskich; a Szkoły Podoficerskie są zawsze otaczane troskliwą opieką wyższych władz wojskowych.

Dowództwo Wojsk Polskich na Syberji poszło więc drogą dobrą, tworząc kompanję szkolną, której celem było przygotowanie kadry podoficerskiej. Dowódcą owej kompanji szkolnej był porucznik Jaworski. Kompanja z napływem ochotników rozrosła się w Baon Szkolny o trzech kompanjach. Miejscem postoju Baonu był do połowy października 1918 roku — Bogurusłań.

Tymczasem na froncie zaszły wypadki o znaczeniu zasadniczem. Wojska bolszewickie przeszły do ofensywy, która rozwijać się poczęła w sposób gwałtowny, świadczący z jednej strony o tem, że siła większa jest po stronie bolszewickiej — z drugiej zaś strony także o tem, że wojska „białe“ nie są ani dobrze zorganizowane, ani ich nastrój moralny, ich „morale“ — nie stoi na wysokości zadania. Front wojsk „białych“ począł pękać pod naporem bolszewickim — i wówczas już pojawiły się rysy zatrwajające, które świadczyły, że budowa wznoszona przez admirała Kołczaka — musi runąć.

Podstawą akcji ówczesnego dyktatora rosyjskiego był Sybir; miał on się stać podstawą operacyjną, z której miała wyjść akcja oddziałów „białych“ celem przywrócenia tronu carów.

A tymczasem akcja ta poczęła drzeć w swoich podstawach. Bolszewicy zdobyli dwa ważne miasta Samarę i Buzułuk — i poczęli przeć naprzód.

Po wzięciu Samary i Buzułuka front bolszewicki zbliżył się do Uralu; organizacji młodego wojska polskiego w Bogurusłańiu grozić poczęło niebezpieczeństwo; Bogurusłań położony był na wschód od Samary, a więc znajdował się blisko frontu. Rzecz oczywista, że bliskość frontu nie mogła sprzyjać spokojnemu tworzeniu się i organizowaniu oddziałów polskich.

Tworzenie się każdej organizacji jest podobne do powolnego tworzenia się kryształu: im dłużej trwa proces krystalizacji, im bardziej jest on spokojny, tem piękniejszy i doskonalszy będzie kryształ.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że, jeśli chodzi o wypadki wojenne, to organizacje wojskowe mogą być improwizowane, mogą być, a często i muszą być tworzone błyskawicznie, ale na to potrzeba specjalnych okoliczności.

W tym zaś wypadku dla wojska polskiego na Syberji potrzeba było właśnie spokoju, celem uzyskania organizacji lepszej i doskonalszej. Pozostanie oddziałów polskich w Bogurusłaniu mogło być oddziały te wciągnąć odrazu w walkę z bolszewikami, co wówczas nie leżało w planach Dowództwa W. P. Wszak chodziło przede wszystkim o tworzenie kadr Wojska Polskiego, którego broń potrzebna będzie Niepodległej Polsce; a więc kadry te należy zabezpieczyć, rozwijać i doskonalić.

W pełnem zrozumieniu powagi chwili, w pełnem poczuciu odpowiedzialności za losy wojska, — zarządziło Dowództwo Wojsk Polskich — przeniesienie całej akcji za Ural, na Syberję właściwą i wybrało miasto Nowo-Nikołajewsk jako nową siedzibę polskich oddziałów.

VI.

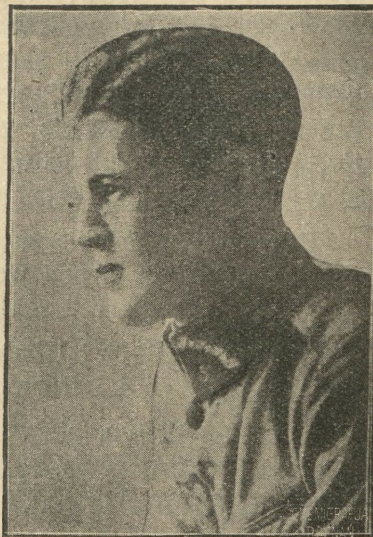
Nie wszystkie jednak oddziały zostały przeniesione do Nowo-Nikołajewsk, bo już w okolicach Ufy walczyły dwie kompanie pod wodzą byłego pracownika drużyn strzeleckich w Galicji, obecnie majora Ankowicza.

Pod koniec lipca 1918 roku kompanja piechoty w sile 160 bagnetów wyruszyła na front do wsi Ochlebino, położonej na południe od Ufy w widłach rzecznych przy ujściu rzeki Sim do Białej.

Przy niestałości frontu i wprost znikomej w stosunku do nieprzyjaciela sile, kompanja prowadziła walkę partyzancką, organizując w wolnych od bolszewików okolicach oddziały złożone z Rosjan i baszkirów. W dniu 11 sierpnia 1918 r.

wyruszyła połowa kompanji 3-ciej na front uralski, połączwszy się w ten sposób z 2-gą kompanją, która już walczyła. W kilka dni później 1-sza kompanja piechoty pod wodzą porucznika Ksieniewicza wyruszyła na front pod Ekaterynburg, zmieniając tak zwany legion omski, który wycofany z frontu, przyłączył się do wojsk czeskich, brał chwilowo udział w walkach sierpniowych pod Iglinem, a następnie przybył do Ufy, gdzie reformowany, wyłonił później ze siebie 9-tą kompanję 1 pułku strzelców im. Tadeusza Kościuszki.

Z Bogurusłania wysłano na front następujące kompanje 1 pułku, — i to jeszcze nie całkowicie wyszkolone ani należycie zaopatrzone; ale chwile były groźne. Kompanje te objęły ochronę linii kolejowej a mianowicie: kompanja 5-ta objęła odcinek od Ufy do Ciszny, 6-ta stacje Abdulino — Rajewka, 9-ta natomiast skierowaną została do Samary do rozporządzenia dowódcy 1-szej dywizji czeskiej, generała Čečka.



Porucznik Jan Pindela-Emisarski.

Nieco później, kiedy Samara była zagrożona i lada dzień miała paść pod naporem wojsk bolszewickich, wyruszył z Bogurusłania na front pod Kinel 1-szy szwadron ułanów pod wodzą ówczesnego porucznika, a późniejszego rotmistrza Niedzińskiego. Był to szwadron niekompletny, a połowa kawalerzystów nie posiadała nawet siodła. Szwadron wszedł w skład wojsk czeskich i po wielu przejściach, będąc niejednokrotnie otoczonym przez bolszewików, wycofał się z frontu, dołączając się po upadku Samary i Bogurusłania do reszty wojsk naszych w Ufie. Do Ufy tymczasem powróciły z frontu kompanja druga i trzecia, czwarta zaś, która po wyjściu drugiej poczęła się formować, pełniła w Ufie służbę garnizonową¹⁾. W połowie października 1918 r., kiedy po upadku Kazania i Symbirska dostała się Samara w ręce bol-

szewików, całe wojsko nasze poczęło ewakuować Bogurusłań, kierując się do syberyjskiego miasteczka Nowo-Nikołajewska, przyszłego centrum formacji. Kompanie nasze, które niosły ochronę linii kolejowej dołączały się po drodze do 1 pułku strzelców. Kiedy pierwsze pociągi z naszymi dotarły do Ufy, dowodzący odcinkiem zachodniego frontu generał Wojciechowski zażądał od Dowództwa Wojsk Polskich, by pierwszy pułk wyruszył na front i ratował krytyczną sytuację, jaka się wytworzyła podówczas w pobliżu Ufy. Generał Wojciechowski groził nawet rozbrojeniem — na wypadek, jeśliby żądanie jego nie było spełnione.²⁾

Dowództwo polskie zgodziło się i wówczas w Ufie pozostała grupa polska pod wodzą podpułkownika Rumszy.

I stało się, że 1 pułk strzelców, liczący 3 bataliony po 3 kompanie piechoty i 1 batalion karabinów maszynowych — musiał wyruszyć na front.

Poza 1 pułkiem, pierwszą baterją i 1-szym szwadronem ułanów, które pozostały w Ufie, resztki wojska wraz ze Sztabem Dowództwa Wojska Polskiego, ruszyły dalej na Wschód.

W dniu 1 listopada 1918 r. generał Wojciechowski odbył przegląd oddziału i w ten sam dzień pod wieczór oddział wymaszerował na front.

W dniu 3 listopada dowódca oddziału wydał rozkaz następującej treści:

„Żołnierze! Sybir, kraina, gdzie ciemniono przodków naszych, wydaje najpiękniejsze owoce myśli polskiej. Ucieleśniają się marzenia i ideały naszych ojców, na ziemiach Sybiru powstaje Armja polska.

Podstępem teutońskim rozbite korpusy I i II nie zniszczały zupełnie. Rozpędzeni po ziemiach całej Rosji żołnierze nasi, unieśli ze sobą to, czego im wróg żadnym sposobem nie mógł odebrać. W duszach swoich wynieśli oni poza granice mściwej dłoni niemieckiej miłość dla kraju i Ojczyzny, która podyktowała im grupować się na przychylniejszych ziemiach pod znakami Białego Orła. Rządy sprzymierzeńców, widząc nasze wysiłki i szczere przejęcie się sprawą,

¹⁾ Jan Pindela-Emisarski. Formacje Wojska Polskiego na Syberji. Warszawa 1920.

²⁾ Henryk Bagiński. Wojsko Polskie na Wschodzie 1914—1920 r.

mianowały generała Józefa Hallera głównodowodzącym wszystkich sił polskich w Rosji, Ameryce, Włoszech i Francji. Podległe generałowi Hallerowi pułki powstają na Murmaniu pod dowództwem oficera hallerowskiej brygady, podpułkownika Zająca, wyrastają pułki polskie nad Donem i wspólnie z rosyjskim generałem Aleksiejewem dążą ku nam od strony Carycyna.

Dywizja polska we Włoszech, legiony polskie we Francji i drużyny Sokołów naszych w Ameryce zagrzane tym samym duchem, który nas ożywia, pełnią swoje zadanie. Na drodze do niepodległości naszej Ojczyzny stanęli dziś Niemcy i ich poplecznicy bolszewicy. Cały świat sprzysiął się przeciwko nim i wkrótce zbliży się chwila zwycięstwa i sprawiedliwości, w imię których występujemy. Dziś 1 Pułk strzelców im. Tadeusza Kościuszki wyrusza na front. Żywię niepłonną nadzieję, żołnierze, że w pełni dojrzałości i odczuwający wagę historycznej chwili, dzielnie się sprawicie i w pełni odpowiecie obowiązkowi na siebie przyjętemu. W imię wolności i szczęścia naszej Ojczyzny, w poszanowaniu i czci dla oręża polskiego zrobicie to, co do Was należy. Czołem!"

Rozkaz ten znalazł oddźwięk w sercach żołnierzy, bo oto już w kilka dni potem w bojach pod Sardyktem i Nowo-Nikołajewką wojsko polskie powstrzymuje bolszewików i zmusza ich do szybkiego odwrotu.

Oddziały polskie znalazły się na froncie w pierwszej chwili w bardzo trudnym położeniu, trzeba było bowiem na koncentrację znacznych sił bolszewickich i zamiar ofensywy odpowiedzieć koncentracją polskich sił i atak uprzędzić, a było do tego zaledwie 3 godziny czasu. Koncentracja polskich sił odbywała się w czasie marszu, atak zaś z naszej strony nie tylko zadziwił czerwonych i sparaliżował ich zamiary, ale ocalił cały front na tym odcinku od przełamania.

Pierwszy bój zawiązał się 8 listopada pod wsią Nikołajewką i Jumatbaszewo. Na podstawie zeznań jeńców bolszewickich dowiedziano się, że bolszewicki mazowiecki pułk ułanów gotuje się do zajęcia tyłów naszym wojskom. Dla unicestwienia tego planu wyruszyła przeciw czerwonym 5 kompania 1 pułku strzelców polskich i jedna kompania maszynowych karabinów, tudzież pięć sotni kozaków. Oddziały te przeszły nocą 16 wiorst w pospiesznym marszu bojowym

i nad rankiem zatakowały wieś Nikołajewkę, a później Jumatbaszewo. Mazowiecki pułk ułanów przyjął atak, poznał jednak wkrótce, iż ma do czynienia z wyjątkowo walecznym przeciwnikiem, tak, że po krótkim oporze uciekł w popłochu, tracąc wielu zabitych, rannych i jeńców. W ręce Polaków wpadły przy tej sposobności tabory z bogatym łupem, 5 kulomiotów i kuchnie polowe.¹⁾

Wspomnieć należy, że tuż przed rozpoczęciem operacji stworzył dowódca oddziału — sztab oddziału w osobach — szefa porucznika Sikorskiego, adjutantów: podporucznika Dubaja i chorążego Emisarskiego.

Walki następne były bardzo zacięte, mimo to pułk polski odnosił zwycięstwo za zwycięstwem. Skutkiem zajęcia na lewym skrzydle przez 2-gi bataljon 1 pułku strzelców polskich wsi Bachmietiewo, oddziały nasze zaszły tyły czerwonym i między innymi wzięły do niewoli całą kompanię saperską, zdobyły moc broni, zagarnęły obóz sanitarny i t. d. Pole bitwy pokryły setki trupów bolszewickich.

Jednakże skutkiem przewagi liczebnej bolszewików i nacisku na centrum, część wojsk naszych była chwilowo w Bachmietiewo odcięta. Dopiero w nocy udało się cofnąć 2 bataljon 1 pułku do Sartaguły i zejść bolszewikom na 12 wiorst na tyły, skutkiem czego cały front bolszewicki zmuszony był cofnąć się znacznie. Inne oddziały polskie na prawym skrzydle i w centrum trzymały się 3 dni na miejscu pod Nikołajewką i w lesie około Sardyku. Walka przyjęła tu charakter pozycyjny, a bolszewicy okopali się i umocnili potrójną linią. Dopiero skoncentrowaną na prawym skrzydle artylerią wybito czerwonych z pierwszej i drugiej linii, podczas gdy w trzeciej wciąż jeszcze zdołali się utrzymać.

Naówczas okazała się potrzeba przegrupowania naszych wojsk. Przez Jumatbaszewo okrążono czerwonych, skutkiem czego front bolszewicki cofnął się o 60 wiorst i to tak pospiesznie, iż nie podobna ich było doścignąć. W końcu rzeka Ig, na której to naturalnej, obronnej pozycji zdołali się bolszewicy umocnić, wstrzymała nacisk naszego pułku.

W następnych dniach największy bój był w Bajrakach. W walce ulicznej polskie wojska zdobyły dwanaście kulomiotów, ambulans z mnóstwem lekarstw, przyborów sanitarnych

¹⁾ Telegramy Polskiego Komitetu Wojennego z dnia 23 listopada 1918 roku.

i instrumentów, cały tabor z łupem, 4 kuchnie polowe, wielki skład karabinów i 100 000 naboí. Z pod Bajraków uciekali bolszewicy całemi kolumnami w największym nieporządku ku Bugulmie, energicznie ścigani przez naszych.

Zdobycz polskich wojsk w walkach od 8 do 19 listopada obejmowała: 16 kulomiotów, ambulans, tabor koni z uprzężą, 4 kuchnie polowe, ogromny tabor pełen zdobyczy wojennej, moc karabinów, naboí, butów, bielizny, cały skład telefonów i 200 jeńców.

Po tych walkach dowódca wojsk symbirskiej grupy, jen. Kappel, wyróżnił rycerskość wojska polskiego pod dowództwem pełnego energii podpułkownika Rumszy. W telegramie swoim podkreśla gen. Kappel — w wyrazach pełnych zachwytu, że szczęśliwym się czuje, iż może walczyć za wolność narodów słowiańskich z takimi bohaterami obowiązku. Telegram kończył się słowami: „Vivant Polacy!”

Również ze sztabu samarskiej grupy nadesłano na ręce dowódcy polskiego — wyrazy uznania: „Zasýłam oficerom i żołnierzom pułku swoje serdeczne pozdrowienie za wspańnięte spotkanie wroga pod wioskami Ikbenrentiewa i Bajraki i życzę nadal wszelkich pomyślności. Cieszę się każdą nowiną o waszych losach na polu walki. Wiwat!

Generał-major Syrowy.“

Po stoczeniu jeszcze kilku potyczek z bolszewikami — oddział wyruszył do Rajmanowy, gdzie stanął w rezerwie korpusu na kilkudniowy odpoczynek. Następnie po zlikwidowaniu ofenzywy bolszewickiej na linii Bugulma — Ufa, — 1 pułk wśród 40° mrozu przebywa w jednym dniu przestrzeń 50 km, ażeby zaatakować miasto Belebej.

W owem mieście Belebej zdarzył się fakt niezwykły, świadczący o bohaterstwie żołnierza polskiego. W czasie wywiadów, prowadzonych na odcinku wsi Annowka, Smoiłowa i Ilkino w kierunku Belebeja, sekcja wywiadów pod wodzą porucznika Werobeja i chorążego Bąkiewiczza, przekradłszy się przez placówki bolszewickie, wkroczyła do samego miasta Belebeja, gdzie się znajdowały sztaby bolszewickich oddziałów. Placówka bolszewicka, znajdująca się koło budynku sztabu, niespodziewając się, by zbliżający się do nich patrol mógł być nieprzyjacielskim, dopuściła naszych do sie-

bie na parę zaledwie kroków, zapytując się ich po rosyjsku: „A was co tak dużo?“ Na co z ust porucznika Werobeja i chorążego Bąkiewicza usłyszeli również po rosyjsku: „A was co tak mało?“ I równocześnie obaj oficerowie z bagnetem w rękę rzucili się na najbliższych stojących. Trzech z placówki położyli trupem, dwóch ciężko ranili, ostatni zaś zdołał uciec, alarmując innych wystrzałem karabinowym. Nasi w niewielkiej liczbie musieli się wycofać, wywołując swoim śmiałym postępkami popłoch wśród wojsk bolszewickich, zgromadzonych w Belebeju.

Zdobycie miasta Belebej opisuje porucznik Pindela Emisarski:

Na dzień 3 grudnia oddział nasz otrzymał ze sztabu grupy rozkaz wymarszu i zdobycia miasta Belebeja. Dowódca oddziału, stosując się do rozkazu korpusu, późną nocą jeszcze wydał odpowiednie rozporządzenia. Jako oddział czołowy o godzinie 4-ej rano po drodze, wiodącej do Belebeja miał wyruszyć II bataljon; po godzinnej przerwie w ślad za nim bataljon I z naszą lekką baterią i rosyjską baterią haubic. W tym czasie bataljon III miał podążyć ze wsi Piśmianki przez wzgórza w kierunku ściśle południowym na Belebej, mając za zadanie przy utrzymaniu łączności z II bataljonem, zająć wieś Głumilino i wyjść na stację kolejową Belebej i Belebej-Iksakowo. Bataljon II, zużywszy sporo czasu na przeprowadzenie wywiadów, opóźnił całą akcję o 1½ godziny, zmuszając do zatrzymania się te oddziały, które za nim miały postępować. Opóźnienie to wpłynęło także i na skąpość łupu wojennego, który się dostał w nasze ręce po zdobyciu miasta Belebej. Tuż przed samym Belebejem leży wioska Belebejka, która zajęta była przez wojska bolszewickie bez artylerji. Przednia straż II bataljonu, stanąwszy na pagórku, zamiast donosić o tem, co spostrzegła, zaczęła sama obserwować wieś, w której roilo się od nagle rozbudzonych bolszewików, gotujących się do odwrotu. Do straży przedniej dojechał dowódca oddziału i spostrzegłszy, co się dzieje, rozkazał bezwzględnie ostrzeliwać wieś z karabinów maszynowych, II bataljonowi rozwinąć się w tyraljerkę i ruszyć na przeciwnika. Artylerja nasza i rosyjska, wybrawszy sobie dogodne pozycje, zaczęła wypuszczać pierwsze pociski na Belebejkę i w miarę, jak posuwały się nasze linje, pociski armatnie rwały się poza Belebejką, dochodząc do samego miasta.

Druga i trzecia kompania piechoty otrzymały rozkaz przedłużenia prawego skrzydła II bataljonu i przez swoją bravurę wywiązały się w całej linii z powierzonego im zadania. Do Belebejki z okrzykiem „hura“ pierwsza wkroczyła kompania II i pluton IV kompanii podporucznika Undasa, ścigając przed sobą rozbitego przeciwnika. 2 kuchnie polowe, wóz prowiantowy i sporo naładowanych plecaków zdobyła w Belebejce 2 kompania. Do I bataljonu przyłączyła się jeszcze kompania wywiadowcza i razem z nim poszła przez lasy na wschód od miasta Belebej. Bataljon II wraz z artylerją pomaszerował drogą na Belebej, mając po jego zdobyciu zanoćwać we wsi Czajkowce. O godzinie 7 minut 30 rano miasto Belebej dostało się w nasze posiadanie. Tuż za miastem, po zdobyciu go przez naszych, zawrzała pod wsią Głumilino gorąca walka. Bataljon III, który nie w porę nadciągnął i pozwoił bolszewikom wynieść się z miasta, obecnie związał z nimi bój. Po kilkugodzinnej walce wieś Głumilino dostała się w ręce bataljonu, jednak nie bez strat z naszej strony. Ucierpiała znacznie 7 kompania, która w walce pod Głumilino najbardziej się odznaczyła. Oddziały nasze prześladowały przeciwnika tego dnia do późna wieczorem. Na nocleg bataljon I i kompania wywiadowcza stanęły we wsi Bunino, bataljon III we wsi Głumilino, (2 wiorsty od stacji kolejowej Belebej-Aksakowo), bataljon II w Czajkówce, w samym Belebeju natomiast sztab oddziału, kompania techniczna i 3 kompania piechoty.

Kiedy oddziały po zdobyciu Belebeja ruszyły w pościg, w samem mieście pozostał tylko sztab z 4-tą kompanją karabinów maszynowych. Karabiny maszynowe ustawiono na placu rynkowym, przy nich zaś kolejno czuwający dowódca i oficerowie sztabu. Mieliśmy się na baczności, gdyż zbyt świeża była jeszcze u nas pamięć o Bajrakach, a sami mieszkańcy Belebeja, zbliżając się do nas, opowiadali, że po domach, nie zdoławszy zbiec, ukryli się bolszewiccy żołnierze. W Belebeju doznaliśmy przez parę rodzin polskich nader gościnnego przyjęcia. Wzruszającym był obraz staruszka, powstańca 63 roku, który zbliżywszy się do jednego z naszych oficerów, z łzą w oku opowiadał, iż tej nocy jeszcze śniło mu się wojsko polskie, i że sen jego sprawdził się, bo oto legjony polskie zdobyły miasto. W Belebeju zdobyliśmy magazyny bolszewickie ze suknem, ciepłą bielizną, onucami, owieczkami, owsem, uprężą, oraz 13-ma sztukami bydła. W boju

zdobyto 1 kulomiot, 3 kuchnie polowe, wozy prowiantowe i sanitarne, kilkaset karabinów piechoty wraz z nabojami, pociski armatnie i przybory telefoniczne. Stosy papierów i dokumentów, oraz różnych meldunków przełapaliśmy w tym dniu wraz z komisarzami. Porzuconych przez bolszewików armat, wskutek silnej zamieci śnieżnej, w żaden sposób nie można było odnaleźć.

Pod Belebejem mieliśmy do czynienia z 1 i 2 pułkiem penzeńskim wraz z artylerją i bataljonem sarańskiego pułku. Niespodziewane zjawienie się nasze pod Belebejem wywarło na bolszewikach deprymujące wrażenie: w tym dniu cofnęli się oni w okrąg na naszym odcinku frontu o 25 wiorst.

Po bitwie pod Belebejem oddział polski został przerzucony na północny odcinek frontu — i tu, dnia 7 grudnia 1918 roku, stacza jeden z największych bojów pod wsią Konstantynówką.

Bój ten opisuje porucznik Pindela-Emisarski:

„Jak na dłoni widniało przed nami pole bitwy. Artylerja przeciwnika pociskami swoimi zaczęła ostrzeliwać naszych, a jej w odwet wypłacały się nasze baterje, które niejednokrotnie w tym dniu wyjeżdżały na odkryte pozycje. Nasi w tyraljerze, mimo silnego ognia, z taką brawurą rwali naprzód, iż nie mogły nadążyć za nimi oddziały karabinów maszynowych. Ustawicznie z linii przyjeżdżali bojowi ordynansi z meldunkami, i podoficerowie, którzy na tatarskich wozach zabierali omunicję dla swoich kompanji. Czwarta kompanja przeszła nawet do ataku na bagnety, kładąc trupem 30 czerwonych. Huk artylerji, łomot rwących się pocisków, i trzask karabinów maszynowych sprawiał istne piekło. Poczuliśmy, iż przeciwko nam stoi nielada przeciwnik. Na prawo i lewo od nas grzmiała huraganowym ogniem artylerja. Wszystko, cośmy mieli, pracowało bez wytchnienia; nie próżnowała nawet osłona artylerji; na rozkaz dowódcy oddziału, pluton kulomiotów otworzył silny ogień, strzelając ponad głowy naszej tyraljerki do linii czerwonych, ukazującej się przed nami na pagórkach. Tyraljerka nasza z tą samą brawurą, jak przy rozpoczęciu boju, wspomagana dzielnie ogniem naszych baterji, podsunęła się pod samą wieś, leżącą w kotlinie i zajęła ją mimo silnego oporu ze strony przeciw-

nika. Na lewo od nas wrzał jeszcze bój, z prawej strony straciliśmy łączność z samarską brygadą, która w tym dniu miała zdobyć położoną na jednej wysokości z Konstantynówką wieś Nikołajewkę.

Po huku rozrywających się pocisków wyczuwaliśmy, iż brygadzie nie udało się ośwładnąć wsią i że walka toczy się blisko naszych tyłów.

W chwili, kiedy nasi zajęli wieś i przeszukując ją, zaczęli się zbliżać do pagórka, leżącego opodal wioski, na samym jego grzbiecie pojawiła się czarna masa czerwonych, waląca wprost na naszą linię. Były to bolszewickie rezerwy, które przyszły na miejsce ich pierwszej rozbitej linii. Ciarki nas przeszły. W stosunku do ilości przedstawialiśmy znikomą garstkę, nasi brodzili już jakie osiem godzin w śniegu po kolana i zdobycie dwu wiosek połączone było z niemałym trudem i zmęczeniem. Ale wiary nie brakło.

„Podciągnąć baterje, z otwartej pozycji walić w ciemną masę“ — oto był rozkaz dowódcy oddziału. W mig zajęły na pozycję baterje, błyskawicznie odprężnięto przodki z końmi i rozpoczęła się rzetelna kanonada.

Jeden, drugi szrapnel — cel uchwycony, a potem, nuże po nich granatami. Zaczęło się coś kłębić, szamotać w czarnej masie, poszła ona trochę naprzód — co chwila przypadając — w końcu związała, zostawiając po sobie tylko ciemne plamy. Zwyciężyliśmy. Piechota nasza, zawdzięczając to artylerji, wydobyla się na dominujące wzgórza, a flankowy ogień kompanji podporucznika Sztarejki przegradzał drogę uciekającym bolszewikom. Zadanie na dzisiejszy dzień zostało spełnione, wsie obydwie zdobyte, w nich zaś oczekujący nas słuszny odpoczynek.

A jednak nie było danem, ażeby oddział polski odpoczął w zdobytej wsi. Oto samarska brygada, mimo dwukrotnego zdobycia Nikołajewki, została odparta. Wobec tego i oddział polski musiał wycofać się czempredzej. W tym dniu żołnierz nasz odbył 16 wiorst w tyraljerze z bojem przy śniegu powyżej kolan i 25 wiorst w odwrocie. O północy oddział rozłożył się na kwaterach we wsi Metjew-Tomakowa.

Liczne jeszcze inne boje i potyczki stoczył żołnierz polski. Aż wreszcie po dwumiesięcznych walkach — często wśród 40^o mrozów — musiano przenieść pułk do rezerwy

armji. Najprzód wyruszył oddział do Ufy, a po kilkodniowym postoju wyjechał na podwodach do robotniczej kolonii Minjar, odległej o 120 wiorst na północnym wschodzie od Ufy, wchodząc do rezerwy 6 uralskiego korpusu, a nieco później uralskiej armji.

Stąd dowódca oddziału, pułkownik Rumsza, wyjechał do Nowo-Nikołajewska, obejmując powierzoną mu 5-tą dywizję strzelców.

Pod koniec kwietnia 1919 roku I pułk strzelców, 1-sza bateria i 1-szy szwadron ułanów, po kilkumiesięcznych trudach bojowych — przybyły do Nowo-Nikołajewska, wchodząc w skład sformowanej już 5-tej dywizji strzelców. Były dowódca oddziału, pułkownik Rumsza, w słowach pełnych serdeczności i żołnierskiej szczerości — witał dawnych współtowarzyszów broni.

„W historii 5-tej dywizji — głosił w rozkazie — jesteście tymi, którzy pierwsi chwycili za broń w chwili, kiedy sumienie narodowe kazało działać. Pozostańcież tedy i na przyszłość szlachetnym rozsądnikiem tych idei, którym służąc, wywalczyliście sobie w historii zaszczytne stanowisko“.

Nowo-Nikołajewsk stawał się teraz głównym ogniskiem organizacji wojska polskiego na Syberji.

VII.

Pobyty w Nikołajewsku pozwolił na dalsze spokojne formowanie Wojska Polskiego. Bardzo rychło okazało się, że Dowództwo Wojsk uczyniło dobrze, przenosząc oddziały polskie za Ural, bo dla organizacji wojska było to czynnikiem ze wszech miar dodatnim. Po przybyciu do Nowo-Nikołajewska nad rzeką Obem — Baon Szkolny rozkazem z dnia 10-go listopada 1918 roku został przemianowany na „2-gi pułk Strzelców Polskich na Syberji“ o składzie dwóch baonów, oddziału ciężkich karabinów maszynowych, oddziału łączności, kompanji zafrontowej, ambulansu i taborów, pod dowództwem Dunina Marcinkiewicza. Widzimy więc, że powstała nowa jednostka wojskowa polska, wyposażona w nowoczesne środki walki.

Można było stwierdzić, że siły polskie rosną, rozwijają się i krzepną.

Było to zapowiedzią niezwykle dobrą na przyszłość; było to widonym znakiem, że naród polski odradza się szybko — przede wszystkim w dziedzinie wojskowości.

A był to miesiąc listopad roku 1918. Listopad — brzemenny w wypadki olbrzymiej doniosłości.

Wszak to okres rozbrajania Niemców na ziemiach polskich; okres przygotowującej się rewolucji w Wielkopolsce; okres tworzenia się prawowitej Władzy Polskiej w Warszawie. Były to dni, gdy na ulicach Lwowa wrzały zaciekle walki z Ukraińcami; gdy na naszych ziemiach wschodnich błyszczeć poczynął zwycięsko oręż polski. Wypadki te znalazły swój oddźwięk na Syberji, wśród żołnierstwa polskiego w Nowo-Nikołajewsku, nad rzeką Obem. Budziła się Polska do życia — i wraz powstawały oddziały polskie, jakby różdżką czarodziejską z pod ziemi wywołane.

A jednym z takich oddziałów był świeżo utworzony „2-gi pułk Strzelców Polskich na Syberji“.

Pułk ten liczył kilkudziesięciu oficerów z b. armji niemieckiej, austriackiej, rosyjskiej, z b. korpusu 1-go i 2-go oraz kilkuset szeregowych, pochodzących z najrozmaitszych armji i formacji. Warunki, w jakich pułk się formował — organizował — i żył, były czasami nawet bardzo trudne! Przede wszystkim uzbrojenie pułku składało się z karabinów wszelakich systemów, — co było niedogodne, bo utrudniało w wysokim stopniu wyszkolenie żołnierza. Również umundurowanie było najróżnorodniejsze, bo z różnych armji, z różnych oddziałów i formacji pochodzące. Dodać jeszcze należy, że umundurowanie to pozostawiało bardzo wiele do życzenia; żołnierz nieraz z powodu lichego odzienia narażony był na zimno i chłód, a pułk zajmował drewniane koszary, w których w zimie przeciętna temperatura wynosiła do 0° C. Wszystkie te jednak trudy i niewygody znośił żołnierz polski z podziwu godną wytrwałością, cierpliwością i siłą.

Sprawa zaczęła się polepszać z chwilą przybycia misji francuskiej z generałem Janinem na czele. Misja taka na Syberji była ze wszech miar potrzebna; wszak tworzyły się tam oddziały polskie i czechosłowackie, które działać miały w imieniu ententy. A oddziały te były przecież awangarda, zwróconą przeciw Niemcom; nic dziwnego więc, że otoczenie ich należytą opieką było wprost obowiązkiem, — tembardziej, że trzymać one mogły w szachu i groźnych bolszewików.

Generał Janine, jako szef misji francuskiej i głównodowodzący wojsk ententy na Syberji, musiał wywierać wpływ wielki na dalsze losy oddziałów polskich. — Przedewszystkiem sprawa uzbrojenia i umundurowania wstąpiła na lepsze tory. Wprowadzono jednolite umundurowanie francuskie, koloru niebieskiego, — a także ujednolajniono uzbrojenie przez karabiny japońskie, — model Arisaka 05.

Te wszystkie ulepszenia miały skutki bardzo doniosłe dla pułku, który stawać się poczynął coraz lepszą, coraz poważniejszą jednostką bojową.

Z początkiem roku 1919 2-gi pułk powiększył się o III-ci Baon, kompanję wywiadowczą, kompanję łączności, pluton techniczny i orkiestrę. W ten sposób 2-gi pułk Strzelców Polskich na Syberji¹⁾ otrzyma pełne uposażenie bojowe, — pomyślane i wybrane według najlepszych nowoczesnych wzorów państw Zachodniej Europy.

Dowódcą pułku został mianowany dzielny podpułkownik Kadlec, b. oficer armji austriackiej, który w późniejszych bojach wojska polskiego na Syberji odznaczył się inicjatywą wielką i męstwem a dla organizacji „2-go pułku Strzelców Polskich“ położył wielkie zasługi.

Rozumiejąc, że należyte odżywianie żołnierza musi wywierać wpływ na jego wartość bojową, dbał dowódca pułku o odpowiednią aprowizację swego oddziału. Wyżywienie dzienne składało się z śniadania, obiadu i kolacji. Porcja dzienna wynosiła: chleba 600 gr., mięsa 400 gr., jarzyny 300 gr., kaszy 115,5 gr., korzeni 0,5 gr., tłuszczu 50 gr., cukru 75 gr., mąki do przyprawy 17 gr., soli 25 gr., herbaty 4 gr. razem 1 588 gramów.

Widzimy z tego zestawienia, że porcje te wystarczały dla należytego utrzymania sił i zdrowotności żołnierza.

W kwietniu roku 1919 pułk liczył 72-ch oficerów, 286 podoficerów, 1 300 szeregowych, 14 C. K. M. (Ciężkich karabinów maszynowych) i 77 koni; organizacja pułku osiągnęła poziom dosyć wysoki.¹⁾

¹⁾ Patrz — część II, rozdział 2.

Wojsko polskie było już naprawdę zdolne do akcji czynnej, a kierowane przez dzielnych oficerów, gotowało się do wystąpienia w pole, gdyż nadchodziły chwile ciężkie, — chwile, w których rozstrzygać miała śmiała decyzja wodzów, w których przemówić miały karabiny i błyszczące bagnety.

VIII.

Wyprawy wojenne.

Wreszcie wystąpiliśmy do walki! Innego wyjścia już nie było, bo oto padł front Uralski i nastąpiła zupełna dezorganizacja wojska admirała Kołczaka. Akcja admirała Kołczaka musiała skończyć się klęską, bo szedł on mylną drogą, nie rozumiał ducha czasu, nie pojął ogromnych przemian, jakie pod wpływem wielkiej wojny dokonały się w psychice ludu rosyjskiego.

Już wojna z Japonją wstrząsnęła tym ludem i zbudziła w nim pragnienie wolności. Rewolucja zaś rzuciła zarzewie, którego rząd carski zgasić już nie potrafił. Terrorem bezwzględnym złamano ruch rewolucyjny roku 1905-go, ale pamięć o nim pozostała, zarzewie tliło i przy najbliższej sposobności mogło znowu wybuchnąć płomieniem. Ci, którzy dobrze znali Rosję, twierdzili na kilka jeszcze lat przed wielką wojną, że w Rosji wybuchnie kiedyś rewolucja, wobec której rewolucja poprzednia będzie dziecinną igraszką! To „kiedyś“ nadejść miało niezwykle szybko.

Wojna europejska przyniosła Rosji wielkie klęski, nędzę i głód. W miarę przeciągania się walki wzrastało wrzenie w masach ludowych, które w rządzie carskim widziały źródło wszelkich nieszczęść. Przyszedł wreszcie wybuch, który zmiotł cara z tronu, — a rychło potem przekształcił się w rozpasany, okrutny i szalony terror bolszewizmu.

W każdym razie dawne „carskie rządy“ były pogrzebane, — to nie ulegało żadnej wątpliwości; przeciwko rządóm knuta i nahajki musiała prędzej czy później przyjść reakcja; kto szedł wówczas w imię starego „regime“ musiał przegrać, bo w masach ludowych nie mógł znaleźć oparcia.

Błąd wspomniany stał się klątwą Kołczaka, a później Denikina i Wrangla. Ludzie ci nie mogli zrozumieć, że Rosja „stara“ już umarła, że przywrócenie monarchji nie może od-

być się na dawnych despotycznych podstawach, — tylko, że monarchja musi być conajmniej „konstytucyjna“.

Słabe trzymanie się starego „regime“ przyniosło im klęskę, bo masy ludowe opowiedziały się przeciwko nim. Padł więc front Uralski, zachwiała się armja admirała Kołczaka i rozpoczęła bezładny odwrót, — a na tyłach cofającej się armji, na północy, południu i wschodzie magistrali Omsk-Nowonikołajewsk, w błotnistych puszczech rzek Tartaru, Taru i Obu powstawały powstańcze bandy bolszewickie, które miały wywołać bunt na tyłach, zrzucić znienawidzonego dyktatora i przywrócić władzę bolszewicką.

Ani Czesi, ani też Polacy nie chcieli wystąpić na front i bić się za dyktatora, którego wyrzekli się właśnie poddani. I było to zupełnie słuszne, bo w zasadzie ani Czechom, ani Polakom nie mogło zależeć na mieszanu się w wewnętrzne sprawy rosyjskie, tem bardziej, że Kołczak, — dzięki swemu postępowaniu, — musiał być uważany za symbol reakcyjnej, carskiej Rosji.

Z drugiej jednak strony odwrót armji admirała Kołczaka spowodował pewne ważne posunięcia strategiczne, które musiały być spełnione, ze względu na ratowanie oddziałów, działających z ramienia ententy.

Wówczas generał Janine, głównodowodzący wojskami ententy, oraz frontem Uralskim, przydzielił obronę linii kolejowej między stacją Tatarskaja a Nowo - Nikołajewskiem wojsku polskiemu. Rozkaz dla żołnierza polskiego był świątym, — tem bardziej, że chodziło w tym wypadku o spełnienie zadań bardzo ważnych. Przerwanie magistrali — głównej linii kolejowej — przez bandy bolszewickie, mogło być mieć nieobliczalne następstwa, — przede wszystkim osaczenie cofających się wojsk i ich zagładę. — Magistrała — była linią odwrotu, — ewakuacja taborów, magazynów, zapasów wszelkich, — tylko tędy mogła się obywać.

Strona cofająca się musiała dążyć za wszelką cenę do utrzymania magistrali, t. zn. do pełnego zabezpieczenia dróg odwrotu. Zadanie to, powierzone Polakom, było dowodem wielkiego zaufania generała Janina.

Nic dziwnego! Były to z pewnością oddziały najbardziej bitne i ofiarne ze wszystkich wojsk ententy na Syberji. Natychmiast przystąpiły one do wykonania swych zadań.

W celu ochrony linii kolejowej Tatarskaja—Nowo - Nikola-jewsk wysyłało Dowództwo Wojsk Polskich grupy operacyjne na północ i południe od linii kolejowej — a grupy te miały nie dopuścić do przerwania komunikacji ze wschodem. Operacje przeprowadzone poszczególnymi grupami miały charakter wypraw wojennych. Wypraw, mających w sobie coś z dziejów dawnych zagończyków polskich, tropiących Tatarów w bezmiernych stepach Dzikich Pól, było trzy! Pierwszą była wyprawa Urmańska, drugą na prawy brzeg rzeki Obu, trzecią w stepy Kulundyjskie.

Na czele tych wypraw stali najdzielniejsi oficerowie wojska polskiego na Syberji, jak major Ankowicz, kapitan Werobej, kapitan Dojan-Miszewski, major Werner, pułkownik Skorobohaty - Jakubowski, ppułkownik Kadlec, kapitan Biegański, kapitan Konieczny, porucznik Białas, porucznik Baszniak i inni.

Stoczyły oddziały polskie szereg bojów i potyczek, w których odznaczyły się nadzwyczajnem męstwem. Wymienimy miejscowości, w których walczył żołnierz polski: Kamień, Werch - Krasnojarskie, Ponkino, Spirino, Kruticha, Dołganka, Bystroszynskoje, Sidorskoje.

Wbitwie pod Kamieniem poległ por. Białas. Najcięższy bój był pod Sidorskoje. W boju pod „Sidorką“ kolumny polskie znalazły się w trudnej sytuacji. Był to bój twardy, zaciekły! Bolszewicy posiadali doskonałą pozycję — z oparciem o wieś, skąd gradem kul zasypali tyraljerę polską. A oddziały polskie znajdowały się na równym jak stół, otwartym polu. Walka trwała od południa aż do późnego wieczora. Szczęście jednak nie sprzyjało naszym, — bo zawiodła własna artylerja. W ostatniej chwili okazało się, że pociski armatnie są nieco za wielkie do luf armatnich. Rozpoczął się odwrót na przestrzeni wielu dziesiątków kilometrów. W boju tym poległ kapitan Konieczny; padło trzydziestu kilku żołnierzy, 120 rannych zaśłało pole bitwy. Ranny był również pułkownik Skorobohaty. Odznaczył się zimną krwią i nieustraszonem męstwem kpt. Biegański, który starał się opanować sytuację. Pogrzeb poległych w Nowo - Nikolajewsku stał się wielką manifestacją żałobną wojska.

Ostatecznie oddziały polskie zadanie swoje spełniły, — i wróciły do miejsca dawnego postoju, — na rzetelnie zasłużony odpoczynek. Zamiary bolszewickie przzerwania linii komunikacyjnej i połączenia się z innemi grupami — spełzły na niczem.

IX.

Ale wkrótce nadeszły dni trudu, walki i klęski! Zwykłe losy wojny. Musiały one nadejść także dla oddziałów polskich, bo oto od strony Uralu nadciągały regularne wojska bolszewickie. Panowanie admirała Kołczaka chyliło się coraz bardziej ku upadkowi, — nastawał zmierzch zupełny jego potęgi. Popłoch szalony ogarnął jego wojska, które powoli przestawały być wojskiem, a zmieniały się w bandy, uciekające w panicznym strachu przed wojskami bolszewickimi.

Wszelkie więzy komunikacyjne pękły jak nić wata; nie było już żadnych planów, nie było wodzów, nie było żołnierzy, — tylko jeden oszalały w strachu tłum, który uciekał gdzie go oczy niosły, byleby życie ratować!

Nadchodziły zwycięskie, silne wojska bolszewickie, — pewne siebie i ożywione wiarą w ostateczny tryumf.

I z dniem każdym zbliżały się do miejsca postoju wojska polskiego w Nowo-Nikołajewsku. A równocześnie poskromione bandy powstańców bolszewickich podnosiły głowę, — i osaczać poczynają główną linię kolejową. O stawieniu jakiegokolwiek oporu regularnej armji bolszewickiej mowy być nie mogło wobec zupełnego pogromu wojsk Kołczaka.

Sytuacja wojsk polskich stała się poważną i groźną. Wówczas Dowództwo wydało rozkaz ewakuacji Nowo-Nikołajewska. Pociągi, intendantury, uzbrojenie i t. d. wyruszyły pierwsze, za nimi pułki piechoty, artylerji, pułki strzelców, kawalerji, artylerji.

Coś naprawdę smutnego kryje się w ewakuacji Nowo-Nikołajewska. Dalsza organizacja młodych oddziałów polskich została przzerwana; oddziały te poszły na niepewne,

ciężkie losy wojny. Co im przyniesie najbliższy dzień? Czy przetrwają one szczęśliwie próby losu — i dojdą do „ziemi obiecanej“, — do ziemi polskiej?

Karty księgi przyszłości były na razie zamknięte. Ale niebawem roztworzy je wszechwładny, tajemniczy Los.

X.

Odwrót.

Nim jednak oddziały polskie stoczyły się w przepaść zagłady, — każdy krok swój zaznaczyły krwią swoją i wroga, walcząc do ostatniego tchu, o każdą piędź ziemi. Tak cofa się tylko żołnierz polski! Cofał się jak wilk tropiony, który wie, że nie ujdzie już ścigającej go, rozżartej sforze psów, — a jednak grozi straszliwemi kłami, rozdziera, walczy, broczy krwią swoją i napastników — i wreszcie pada w wysiłku ostatecznym i ginie w leśnej knieji.

Podobnie walczyły i ginęły oddziały polskie.

Wędrował żołnierz borem, lasem,,,przymierając z głodu czasem“; a nieodstępnym jego towarzyszem był karabin — w każdej chwili potrzebny, — a nieodstępną jego towarzyszką była śmierć biała, która niby ptak złowróżny krążyła nad szeregami. A w czasie odwrotu staczać musiały oddziały polskie zażarte boje z bolszewikami, którzy następowali po piętach naszych wojsk.

Zdarzało się niejednokrotnie, że nawet oddziały kawalerji bolszewickiej wyprzedzały nasze wojska, chcąc uniemożliwić im dalszy odwrót. Było to szczególnie groźne i zaczynało oddziaływać w sposób bardzo szkodliwy na psychikę żołnierza. Z walk, które rozegrały się w czasie odwrotu, należy wymienić niektóre, — a więc bitwę pod Litwinowo i jedną z największych — pod Tajga.

Wstrzymanie ruchu pociągów przez Czechów, nieprzyjmowanie przez nich polskich pociągów na stację, skąd jeszcze się sami całkowicie nie ewakuowali, a wreszcie zapchanie wszystkich torów na stacji Tajga, — spowodowały, że straż tylna wojsk polskich pod dowództwem kapitana Werobeja, musiała stoczyć bój na stacjach Litwinowo, Tutalskaja, a wreszcie i na stacji Tajga z bolszewicką regularną dywizją

5-tej armji, która posuwając się o wiele szybciej traktami, wspomagana zewsząd partyzanckimi oddziałami, coraz silniejszym pierścieniem otaczała straż tylną dywizji.



Komenda Placu Zbornego Wojsk Polskich w Omsku 1919 r. Rząd pierwszy. Siedzą od prawej do lewej: Komendant Placu Zbornego w Omsku — Kapitan Jan Tadeusz Nowakowski i delegat Polskiego Komitetu Wojennego w Omsku Jan Paluch Rząd drugi. Porucznik Jan Mączyński (z Wilna) — adjutant i sekretarz Polskiego Komitetu Wojennego — Rudinski

W ciągłym boju, dniem i nocą cofały się polskie oddziały straży tylnej. Przeświadczenie, że piersiami własnymi zasłaniają braci swych i tysiące rodzin polskich w pierwszych transportach, dodawało im ducha wytrwania, pomimo mroźnych grudniowych nocy syberyjskich. Podciągnięcie jednak przez bolszewików większej ilości artylerji i rozbicie przez nich lokomotywy i działa na pancerniku „Poznań” spowodowały

utrata tego pancernika, oraz kilku pociągów straży tylnej, które przyczyniły się do osłabienia jej sprężystości, gdyż żołnierze nie mieli już gdzie spoczywać po bojach na mrozach 30°.

Wkraczano do Tajgi, broniąc się dzielnie atakującym wciąż bolszewikom. Lecz tu trwał już zacięty bój, który prowadził dowódca dworca, major Werner, z otaczającymi go zewsząd oddziałami bolszewickimi i partyzantami. Pod ogniem karabinów maszynowych torowały sobie oddziały straży tylnej drogę dla swych ocalałych jeszcze pociągów.

Rozpoczęła się walka, jakiej oddziały polskie na Syberji nigdy jeszcze nie przechodziły. Jak z pod ziemi wyrastały kolumny regularnych oddziałów bolszewickich oraz partyzantów. Jednocześnie robotnicy atakowali z centrum olbrzymiej stacji, gromadząc się w składach kolejowych, magazynach i warsztatach. Sytuacja dla transportów polskich była prawie beznadziejna. Z chwilą jednak zdobycia na zbuntowanych wojskach Kołczakowskich pociągu pancernego, przezwanego „Poznań II“, oraz przy jednoczesnem użyciu baterji, które z platform ostrzeliwały nacierające masy bolszewików, udało się oddziałom polskim wycofanie ze stacji Tajga, a po rozwinięciu do boju wszystkich sił straży tylnej, po całodziennym boju zadać bolszewikom straszną klęskę, zmiatając całe ich szeregi i na długo powstrzymać ich napór.¹⁾ Bitwy takie, jak pod Litwinowo i Tajgą, miały na celu osłabić i powstrzymać pościg bolszewicki. Siły jednak bolszewickie były zbyt wielkie, ażeby się dały powstrzymać na czas dłuższy; parły one naprzód i parły niczem okropna lawina.

Wyczerpywać się wreszcie poczęły siły żołnierza polskiego w ciągłych marszach, walkach, trudach i znojach ogromnych, głodzie i chłodzie. Po bitwie pod Tajgą nastrój żołnierza pogorszył się znacznie. Zniechęcenie i niewiara szerzyć się poczęły niby zaraza!

A przyczyny tego szukać należy nietylko w dalszem, ciąglem i upartem posuwaniu się bolszewików; — była jeszcze inna, bardzo bolesna: celowa ewakuacja czeskich eszelonów! Czesi, pod osłoną wojsk polskich, które walczyły i przelewały krew — ewakuację swoją przeprowadzali szybko i z niezwykłą energją. Ale te właśnie eszelony czeskie poczęły utrudniać i zamykać transporty polskie, — a nie raz uniemożliwiać w wysokim stopniu odwrót Polaków!

Ma się wrażenie, że Czesi z góry przeznaczili oddziały polskie na zagładę, byleby tylko ratować siebie i swoje mienie i że główną przyczyną klęski polskiej była nieszczerłość czeska.

¹⁾ Henryk Bagiński, podpułkownik. Wojsko Polskie na Wschodzie 1914—1920.

Pogorszyły się także warunki klimatyczne i aprowizacyjne. Chłód i głód ścigać poczęły oddziały polskie, czyniąc szczyrby coraz widoczniejsze i straszniejsze w szeregach. Wreszcie braknąć poczęło nawet węgla i wody, — tak niezbędnych materiałów dla poruszania pociągów.

Wreszcie oddziały polskie zbliżyły się do Krasnojarska, gdzie nastąpił przewrót polityczny i władza spoczęła w rękach samorządu ziemskiego socjalistów-rewolucjonistów, tak zwanych „eserów“.

Przy olbrzymich wysiłkach udało się większą część pociągów dywizji przepchać przez stację Krasnojarsk.

Lecz zbuntowane pułki krasnojarskie wraz z nadciągającymi siłami bolszewickimi rozebrały w kilku miejscach tor kolejowy przed 8-ma pociągami polskimi, — i rozpoczęły gwałtowną walkę. Wobec zupełnego odcięcia pociągi polskie wpadły w ręce bolszewików. Wieść o tem wywarła głębokie wrażenie na żołnierzu.

Dnia 7 stycznia 1920 roku dotarły oddziały polskie — wśród najcięższych warunków — pod stację Klukwiennaja. Na stacji tej stało 17 czeskich pociągów, przed stacją zaś na obu torach transporty z zamarznietymi lokomotywami. W ten sposób Czesi zmusili transporty polskie do zatrzymania się. Wobec niezwykle groźnej sytuacji wysłał pułkownik Czuma depeszę do generała czeskiego Syrowego w Irkucku, — i w depeszy tej błaga „w imię miłości bliźniego“ — o przepuszczenie przynajmniej pięciu transportów z rannymi, kobietami i dziećmi.

Na tę depeszę nadeszła jednak bezwzględna odpowiedź czeska następującej treści:

„Dowódca Wojska Polskiego Pułkownik Czuma!

„Dziwi mię ton pańskiej depeszy. Stosownie do ostatniego rozkazu generała Janin'a, wy jesteście obowiązani iść ostatni. Ani jeden polski transport nie może być przepuszczony przeze mnie na wschód. Tylko po odejściu ostatniego transportu ze stacji Klukwiennaja możecie posunąć się na przód. Dalsze pertraktacje w tej sprawie i prośby uważam za skończone, albowiem kwestja wyczerpana.

Generał Syrowyj.⁽¹⁾—

¹⁾ Henryk Bagiński. Wojsko Polskie na Wschodzie 1914—1920.

Odpowiedź czeska była ostatecznym ciosem. Wobec powszechnego upadku ducha pułkownik Czuma wysłał delegację do pertraktowania z bolszewikami. Dnia 10 stycznia 1920 roku — V Dywizja Syberyjska — otoczona już prawie zewsząd przez bolszewików, kapitulowała, składając broń. Oficerowie i żołnierze zamknięci zostali w obozach jeńców, gdzie nędza, głód, choroby, porywać poczęły mnogie ofiary.

Los nie chciał i nie pozwolił, ażeby V-ta Dywizja Syberyjska w swoim pełnym składzie — wróciła na ziemię ojczystą!

XI.

A jednak kapitulacja pod Klukwienną nie zamknęła dziejów wojska polskiego na Syberji. Widocznie żywotność jego była większą, niż na pozór wydawać się mogło. Musiała być naprawdę wielką, skoro taki cios jak Klukwienna wojska tego nie dobił.

Rychło potem zaczęły się formować nowe oddziały; rzekłbyś: na świeżych ruinach zakwita kwiat i ścieli się zielony bluszcz.

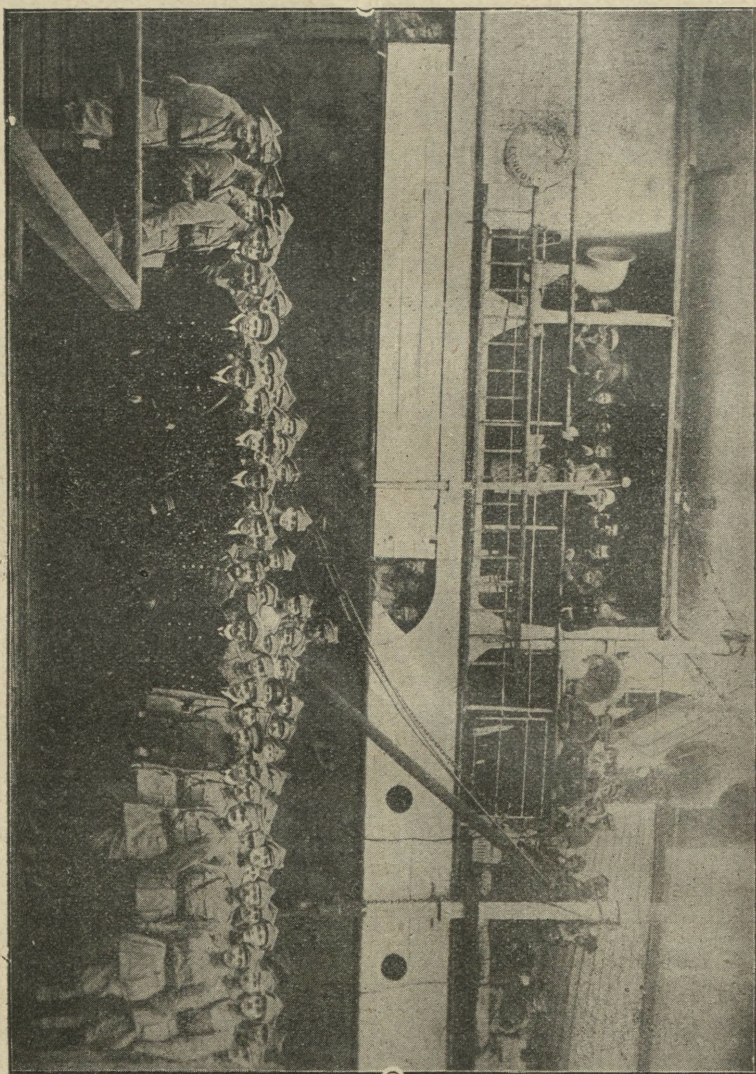
Po katastrofie pod Klukwienną garstka oficerów i szeregowych, nie chcąc pójść w niewolę bolszewicką, — przedarła się najrozmaitszemi drogami i przy najrozmaitszych środkach na daleki wschód, — i dotarła do północnej Mandżurji, do Charbina. —

Ta garstka żołnierza przełamać musiała ogromne trudy, niebezpieczeństwa, znoje, — głód, chłód, niewygody. Szła jednak naprzód nieugięcie, wierząc w to, że los sprzyjać będzie odważnym i nieustraszonym. Charbin stał się obecnie tem ogniskiem, które skupiać miało rozpierzchłych żołnierzy polskich — tułaczy!

Już samo położenie Charbina jest tego rodzaju, że może on łatwo stać się ogniskiem skupiającem i organizującym. Na terenie Mandżurji, na terenie Charbina ścierają się wpływy Japonji, Chin, Syberji, Mongolji. Charbin jest przez naturę wprost wskazany jako znakomita stacja handlowa pierwszorzędnej wartości. Stacje takie stają się bardzo często ośrod-

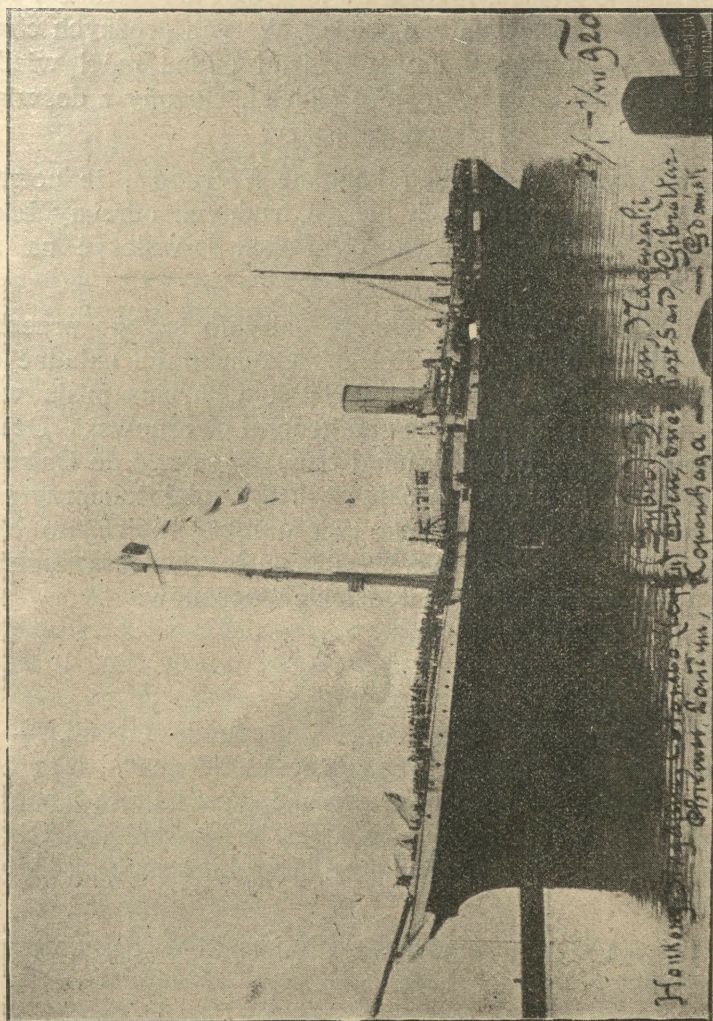
kiem kolonji narodowościowych. Kolonja polska istniała już w Charbinie od dawna. A w skład jej wchodził przede-
wszystkiem potomkowie dawnych zesłańców — i potomkowie
powstańców polskich z roku 63. Do Charbina schronili się

Gdańsk, 1 lipca 1920. — Grupa oficerska



również Polacy — urzędnicy kolei syberyjskiej, — a dalej
garść przemysłowców i kupców polskich. W ten sposób
zaczęło powstawać na dalekim wschodzie skupienie polskie,
niezwykle ruchliwe i rzutkie.

A dla tej kolonji polskiej zasługi ogromne położył ks. Ostrowski, organizując Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza, ochronkę polską, Towarzystwo dobroczynności i t. d. Społeczeństwo polskie powinno zwrócić baczną uwagę na Charbin,



Okręt „Jarosław” na którym żołnierze polscy wracali do Ojczyzny

pamiętając o tem, że miasto to może się stać ważną stacją handlu polskiego na Dalekim Wschodzie.

Po katastrofie pod Klukwienną stał się Charbin ogniskiem skupiającem rozbitki z Wojska Polskiego. Z garstki oficerów i szeregowych zaczął tworzyć odrębny baon dzielny i zasłużony kapitan Werobej. Przy organizacji

tego baonu nie chodziło już o walkę, która musiała być beznadziejna, tylko o to, ażeby z zagłady ocalony oddział polski, przyprowadzić do Ojczyzny i oddać go na Jej usługi.

Bolszewicy zbierali ogromne siły, ażeby potężnem uderzeniem obalić Polskę, przejść po jej trupie na Zachód i rozpalić wszędzie czerwoną rewolucję. W tych groźnych chwilach każdy, najmniejszy nawet oddział oddać mógł wielkie usługi Ojczyźnie. A cóż dopiero oddział, złożony z doświadczonych, bitnych i dzielnych żołnierzy. —

Jest prawdziwą zasługą kapitana Werobeja, że potrafił zorganizować w warunkach bardzo trudnych odrębny baon, któremu danem było wrócić do Polski i walczyć na Jej ziemiach.

Trudność polegała na tem, że należało szybko przeprowadzić odjazd oddziału do Polski. Okoliczności układać się poczęły szczęśliwie. Oto przybyła do Charbina misja wojskowa polska, na której czele stał generał Baranowski. Dzięki staraniom i pracy tej misji, mógł baon wyruszyć do Dajrenu, ażeby wsiąść na okręt „Jarosław“, który miał żołnierzy polskich zawieść do Polski. Na tym okręcie rozwinięto chorągiew polską. Była to pierwsza bodajże „bandera“ polska, która powiewała nad falami dalekich oceanów.

XII.

Okręt „Jarosław“ popłynął z Dajrenu do Japonii, — do tego niezwykłego kraju „Wschodzącego Słońca“. I tu żołnierze polscy mieli sposobność zetknąć się z kulturą japońską i z dzielnym, pracowitym, bohaterskim ludem japońskim; mieli sposobność podziwiać ów pełen uroku krajobraz „kwiecista wiśni“.

Wrażenia z portu japońskiego Nagasaki — opisuje major Nowakowski:

„Wjeżdżaliśmy do portu, mijając po drodze kilkanaście skalistych wysepek, sterczących samotnie wśród otwartego morza. Przystań otoczona wokoło pierścieniem malowniczych, niewysokich gór, pokrytych szmaragdową, świeżą zielenią pól, ogrodów i gajów drzew cytrynowych, pomarańczowych, migdałowych. Tą świeżą zielenią o setkach odcieni mogliśmy radować nasze oczy, nawykłe do syberyjskich dłu-

gich zim i do jałowych stepów, wśród których każdy rok spędzony wydłużał się dla niejednego z nas w wieczność. Co za kontrast między tem, co pozostało poza nami na wybrzeżach Azji, a tem, co odkrywało się przed naszymi oczyma w Nagasaki. Miasto wspina się terasami na stokach wzgórz, okalających port. Uliczki biegną wśród maleńkich drewnianych domków bez drzwi i okien, w których okna zastępują drewniane kraty, a drzwi — rozsuwająca się część ściany“.

Z Japonji, przy silnie falującym morzu, ruszył statek „Jarosław“ — do Hong-Kong, dokąd przybył po pięciodniowej podróży.

W czasie tej podróży obserwowali żołnierze wieczorami ciekawe zjawisko fosforencji morza. Zjawisko to pochodzi od drobnych żyjatek morskich, które pod wpływem ruchu wody fosforyzują, zabezpieczając się tym oślepiającym blaskiem od napadu rozmaitych potworów morskich.

W Hong-Kong statek stanął na kotwicy w dość znacznej odległości od „mola“. Port sam rozległy, zabudowany z trzech stron rzędami ogromnych wielopiętrowych gmachów, potężnych doków i magazynów — wzbudzał podziw.

Nad miastem i portem wznosi się wysoka góra Pick, potężnie ufortyfikowana i w całości zalesiona. Wśród gęstych palmowych i bambusowych gajów kryją się dyskretnie i chyttrze — mordercze paszcze dalekosiężnych, ciężkich dział, każdej chwili gotowych zasypać miasto i morze w promieniu kilkunastu kilometrów gradem niszczących pocisków i zamienić cały ten ludny port w kupę gruzów. W parku, u stóp góry Pick, w otoczeniu wyniosłych bambusów, znajduje się kościół katolicki.

Z tym kościółkiem łączą się wspomnienia drogie sercu żołnierzy-Sybiraków.

Oto nadchodził dzień 3-go maja... Dowództwo nasze postanowiło urządzić uroczyste nabożeństwo w kościele. W nabożeństwie wzięły udział 2 kompanje nasze z muzyką, korpus oficerski z generałem Baranowskim na czele. Chór oficerski odśpiewał pieśni, poczem piękne kazanie wypowiedział nasz kapelan, ks. Tartyłło, a odpowiedział mu od ołtarza łamana polszczyzną proboszcz kościoła, Polak, uchodźca ze Śląska, ks. Płaczak, który wśród łez serdecznych dziękował Najwyższemu, że przecież u schyłku swego życia mógł zobaczyć wojsko polskie.

Również na statku uroczyście obchodzono święto narodowe. Ustawiono ołtarzyk z Matką Boską Częstochowską; mszę św. celebrował ks. kapelan w asyście ks. Płaczka. Okręt „Jarosław” przystroili Anglicy we wspaniałe flagi i lampiony, a na szczycie masztu zawisł olbrzymi sztandar biało-amarantowy. Sztandar ten powiewał odtąd nad okrętem aż do samego Gdańska.

Z Hong-Kong przybyli żołnierze polscy do portu Singapur na południowym cyplu półwyspu Malakka. „Bardzo miłej niespodzianki doznaliśmy — pisze major Nowakowski — w wytwornej cukierni, w środku miasta, dokąd udało się nas kilku na lody. Oto, gdyśmy zajęli miejsca przy stoliku, na wspaniałej, udekorowanej zielenią i kwiatami werandzie, — padły nasze oczy na rozłożone na stole czasopisma polskie: „Tygodnik Ilustrowany“, i „Kurjer Warszawski“. Można sobie wyobrazić nasze zadziwienie i radość. Za chwilę stanął przed nami człowiek o typowym sarmackim wyglądzie z sumiastym wąsem — i przemówił po polsku. Był to zacny gospodarz i właściciel cukierni, Polak, który 30 lat temu wyemigrował z kraju, z pod Warszawy. Ugościł nas bardzo serdecznie. Jego córka oprowadzała nas potem po mieście, posługując się doskonałą polszczyzną“. —

Z Singapur wypłynął statek na ocean Indyjski. Żołnierze całemi godzinami obserwowali morze w całej jego poezji i grozie. Najwięcej ciekawiły wszystkich całe stada latających ryb, błyszczących w słońcu jak srebro, — i całe grupy delfinów, które przypływały blisko, nurkując, to znowu wyskakując ponad wodę.

Kilka razy kręcił się koło statku żarłoczny rekin — rozbójnik morski. Szóstego dnia od chwili wyjazdu z Singapur przybił okręt do brzegu wyspy Cejlon, do portu Colombo. Na chwilę czar egzotycznego krajobrazu Indji olśnił oczy wędrowców. A potem oczy wędrowców-żołnierzy ujrzeć miały cieśninę Bab-el-mandeb, i fale morza Czerwonego, i wybrzeża Afryki, a potem kanał Suezki, Egipt...

Wielkie wspomnienia historyczne, — zaduma wieków minionych, świetność przebrzmiała, — potęga Faraonów... I zda się — od piramid płyną spiżowe słowa Napoleona:

„Żołnierze! Tu patrzy na was czterdzieści wieków!”

W porcie Saidzie dowiedzieli się żołnierze o chwianiu się frontu polskiego i ściąganiu wielkich sił przez dowództwo armji bolszewickiej, aby zalać niemi młode Państwo Polskie. Większość oficerów zrezygnowała z urlopów i wniosła prośbę do generała Baranowskiego o wysłanie ich bezzwłocznie po przybyciu do Polski, na front bolszewicki. Natychmiast wyjechał kurjer, kapitan Grabowski, przez Tryjest do Polski, zgłaszając Naczelnemu Dowództwu — dalszą, dobrowolną służbę oficerów.

Odtąd nie interesowały już żołnierzy uroczne brzegi północnej Afryki, co chwila mijane, ani nie zachwycaly zbyt niebotyczne, ufortyfikowane skały Gibraltaru. Myśl wszystkich, od najstarszego oficera do szeregowca włącznie, śledziła pilnie wszelkie wiadomości o froncie polskim, dokąd rwały się serca Sybiraków, by raz zaznać tego szczęścia — i walczyć na własnej ziemi i pomścić tych, którzy zostali w śnieżnej Syberji.

Zbliżaliśmy się do kresu podróży.

Zatoka Biskajska, — wybrzeża Anglii; dnia 23 czerwca okręt stanął u ujścia Tamizy.

Aż wreszcie powitalną pieśń zaszumiały szare fale Bałtyku... To już od polskich wybrzeży!

Dnia 1 lipca 1920 roku okręt przybył do Gdańska. Żołnierz polski, — wędrowiec i tułacz, — stanął na swojej ojczystej ziemi...

„Lecz w Gdańsku — pisze major Nowakowski — nasze rojenia syberyjskie zmroziła twarda rzeczywistość... Ogarzał nas ziąb sroższy od północnych mrozów! Witła nas w porcie nie wymarzona flaga polska, lecz śledziły spruszczone strażę nienawistnym wzrokiem! Ale nic to! Pielgrzymi z Syberji, — przetrwaliśmy gorsze zawody i bóle. Nie było czasu na refleksje. Ojczyzna wzywała na ratunek. Bez wypoczynku niemal wszyscy chwycili za oręż i poszli w nowy bój z nawałą bolszewicką“.

XIII.

A tymczasem w kraju wypadki rozwijały się z błyskawiczną szybkością. Armja bolszewicka uderzyła na całym froncie polskim, który zachwiał się i ugiął. Wojska polskie, które w maju r. 1920 zajęły Kijów i przeszły nawet na lewy brzeg Dniepru, ażeby stworzyć tam przyczółek mostowy —

musiały się cofać. Bolszewicka armja konna Budiennego przeciw poczęła jak lawina na nieliczne, drobne oddziały polskie. Ta dywersja, przeprowadzona gwałtownie i umiejętnie, sprowadziła zamęt w szeregach, — wojska polskie cofać się poczęły w chaosie i rozbięciu. Chwile były niezwykle groźne.

Rzecz oczywista, że świeżo przybyły oddział polski z Dalekiego Wschodu musiał natychmiast rozpocząć swoją dalszą służbę w obronie państwa. I dlatego, kreśląc dzieje wojska polskiego na Syberji, nie można pominąć walk tego wojska już na ziemi ojczystej, bo wiążą się one z walkami poprzedniami w organiczną całość, — co więcej, — są ich dalszym ciągiem, ich wynikiem. Przecież oddziały te organizowały się na Syberji z myślą, że kiedyś broń swoją oddadzą na usługi Ojczyzny. — Chwila ta nadeszła. Krwawy szlak armji konnej Budiennego wypadł na Oziernę w okolicach Koziatyna, w której straż pełniła garstka żołnierza polskiego. Dnia 5-go czerwca 1920 r. rano zaczęła się bitwa. Siły polskie składały się z jednej baterji polowej, jednego plutonu baterji konnej i jednego bataljonu piechoty 19 pułku „Odsieczy Lwowa“. A siły te atakowane były przez całą armję konną, t. j. przez osiemnaście tysięcy szabel i dzid kozackich.

Armaty polskie pracowały ciężko i zaciekle, wyrządzając wielkie straty wrogowi. A jednak pozycja była nie do utrzymania wobec ogromnej przewagi nieprzyjaciela. Zaczął się odwrót. W czasie odwrotu tego poległ podporucznik Józef Rogowski — brat piszącego te słowa... Jako oficer 2 baterji 5 pułku artylerji polowej, — ostatni opuścił Oziernę. Szedł chory, słaniając się na nogach, siłą woli tylko opanowując straszne zmęczenie i wyczerpanie nerwowe. Błysnęły nagle szable kozackie i fala dzikich jeźdźców ogarnęła go. Los jego był przesadzony z góry, był przecież oficerem polskim. I podporucznik Józef Rogowski poległ na starym szlaku rycerskim, rozstrzelany, czy też zarąbany szablami przez bolszewików, a mogiła jego, jak tylu innych, nieznana.

Na tę daleką, a nieznaną mogiłę brata, rzucam niby wiązankę kwiatów, tych kilka słów serdecznego wspomnienia. —

.

Akcja przebojowa armji konnej Budiennego była potężną dywersją na froncie południowo-wschodnim.

Była ona jednak rzeczywiście tylko dywersją, — bo uderzenie właściwe, główne nastąpiło na północy. Tam generał Tuhaczewski zebrał ogromne siły bolszewickie, przewyższające siły polskie przynajmniej o sto tysięcy żołnierza. Front polski runął; próby oporu spełzły na niczem, — wojska bolszewickie rozlały się po ziemiach Białorusi i Litwy. Padły Mińsk, Wilno, Grodno...

Dawnym szlakiem Paskiewicza dążył Tuhaczewski na Warszawę. Zdawało się, że zguba nieuchronna zawisła już nad Polską.

Ale czuwał Genjusz Narodu, który w groźnych chwilach kazał zjednoczyć wszystkie siły i rzucić je na front w straszny, rozstrzygający bój, który w duszach rozpałał żar bohaterstwa i męstwa niezłomnego w walce o wolność Ojczyzny.

XIV.

Trzeba było działać szybko. „Syberyjczycy“ natychmiast przystąpili do czynu i rychło udowodnili, że dawna ich energia nie osłabła. Pułkownik Rumsza otrzymał zezwolenie na formowanie „Brygady Syberyjskiej“, która miała się składać z dwóch pułków piechoty i pułku artylerji. Rozkazem dowództwa Brygady zostaje kapitan Werobej mianowany dowódcą 2-go Syberyjskiego pułku piechoty.

Zawrzała praca ciężka i żmudna. Oficerów przybyłych z Syberji podzielono między 2 pułki: 1-szy i 2-gi, natomiast rekrutów przydzielano z całej Polski, a więc spotykało się krakowiaków, warszawiaków, lwowian, poznańczyków, pomorzan, łódzian i t. d.

Rzekłbyś, — cała Polska zbiegła się do dawnych syberyjskich formacji. Materiał żołnierski był jednak fizycznie słaby; przeważnie chłopcy od 15-tu do 19-tu lat; wszystko ochotnicy, którzy na zew Ojczyzny pospieszyli w szeregi. Z ochotników tych, pełnych zapału i najlepszych chęci, trzeba było wychować żołnierza, — a musiało to być dokonane szybko, bo wojska bolszewickie zbliżały się do Warszawy. Jako miejsce organizacji pułku wyznaczono miejscowość Grupę pod Grudziądem.

Warunki, w jakich odbywała się organizacja były nadzwyczaj trudne wobec niedostatecznej ilości oficerów, i prawie zupełnego braku podoficerów; jako uzupełnienie pułk

otrzymał ochotników zupełnie niewycwiczonych i nieumundurowanych. Oficerowie napotykali na każdym kroku olbrzymie trudności w szkoleniu żołnierza, w organizacji kancelarii kompanijnych, komisji gospodarczych, — a w tych ostatnich, dał się szczególnie odczuć brak potrzebnych sił fachowych.

Prócz tego znaczną przeszkodą była częsta zmiana stacjonowania pułku w okresie jego organizacji: od dnia otrzymania pierwszego uzupełnienia, t. j. od 30 lipca 1920 r. do dnia wymarszu na front, t. j. 12 sierpnia 1920 r., — więc w ciągu 13 dni pułk stał kolejno w Grupie, w Skierniewicach i Zegrzu, spędzając często zimne noce na dworze, bo zdarzało się, iż koszary były nieprzygotowane przez miejscową administrację wojskową. — Z powodu zmian miejsca postoju warunki zaprowiantowania były również opłakane, gdyż pułk nie posiadał własnych kuchni ani magazynów.

Uzupełnienie otrzymano z D. O. Gen. Pomorze, z 20 pułku piechoty, 57 p. p., 65 p. p., 264 p. p. i 64 p. p. Prócz tego zgłosiła się do służby w 2-gim Syberyjskim pułku piechoty część przebywających w Grupie żołnierzy armii generała Hallera, — obywateli amerykańskich, wyczekujących na okręt, w celu powrotu do Ameryki. Rodacy ci jednakże zrezygnowali z podróży, widząc Ojczyznę w potrzebie.

W przeciągu 14 dni Brygada musiała być zorganizowana, wyszkolona i gotowa do boju.

Praca zawrzała; przypomniały się stare czasy na Syberji. Dnia 12-go sierpnia 1920 roku przybył pułk do Zegrza — o godzinie 3 rano, a w kilka godzin później otrzymał rozkaz wymarszu na pole walki.

Rozkaz polecał osiągnąć w dniu 13-go sierpnia odcinek wsi Wrona — Józefowo; w ten sposób pułk rozpoczął swoją służbę „frontową“ na ziemiach polskich, biorąc udział w wielkiej historycznej bitwie pod Warszawą. Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich przygotowało decydujące uderzenia, które miały w puch rozbić armje bolszewickie. Na przedpolach Warszawy skupiły się najlepsze siły polskie. Nawet oddziały zdemoralizowane i wyczerpane długim odwrotem z nad Dźwiny czy Dniepru, krzepły w mocy. A moc ta płynęła z Narodu zjednoczonego i rozplómiennionego niezłomną wolą walki i zwycięstwa. A wreszcie genialny plan ofensywy, ułożony przez Naczelnego Wodza stał się rękojmią zwycięstwa i tryumfu. Polegał on na umiejętnem wyzyskaniu pewnych sła-

bych stron nieprzyjaciela. Był moment, gdy front bolszewicki tworzył wielki, rozarty kąt, o wydłużonych ramionach. Ofenzywa polska uderzyła w słabsze miejsca owych ramion — przerwała front, — rozbiła go i zdruzgotała.

A równocześnie dywersja bolszewicka na froncie południowo-wschodnim chybiła celu. Budienny mimo nakazów naczelnych władz bolszewickich, nie zdążył już pod Warszawę. Jak na podstawie własnych jego, przyjętych raportów, stwierdzono, — akcja lotników polskich uniemożliwiła posuwanie się armii konnej za dnia, tylko pod osłoną ciemności nocnych watahy konne mogły marsz swój odbywać. Budienny parł na Lwów — i zawikłał się w ciężkie walki pod Zadwórzem. Na polach Zadwórze padło trzystu ochotników polskich, — ale Zadwórze stało się naprawdę „Termopilami polskimi“. A Termopile te opóźniły znacznie marsz Budienego.

Tymczasem pod Warszawą padły decydujące dla całej wojny — uderzenia... W tych wielkich zdarzeniach wojennych brała udział także Brygada Syberyjska, — a dzień 14-go sierpnia 1920 roku zapisał się złotymi literami w historii 2-go Syberyjskiego pułku piechoty.

W dniu tym pułk po raz pierwszy na ziemi Ojczyściej stoczył bój i przeszedł chrzest ognia w walce pod Zawadami i Borkowem. I dlatego dzień 14 sierpnia został uznany za dzień „święta pułkowego“, które pułk obchodzi uroczyście.

XV.

Po walkach pod Zawadami i Borkowem, następnego dnia, 15 sierpnia pułk stacza nowe boje pod Jońcem i zajmuje Nowe Miasto, a 16 sierpnia zdobywa Chmielówkę, Chmielowo, Świrszcze i Prusinowice.

Szedł bój za bojem, bo oto już 18 sierpnia walczy pułk w bitwie pod Pułtuskim, następnego zaś dnia pod Czarnostawem. W bitwach tych odznacza się walecznością i zmusza nieprzyjaciela do wycofania się z całego frontu brygady syberyjskiej. W następnych dniach zajmuje Maków, toczy boje pod Dąbrową, Janowem i Chorzalami, a od Chorzela począwszy ściga uciekających bolszewików wzdłuż granicy Prus Wschodnich aż do Kolna i Łomży.

Dnia 29 sierpnia przybył pułk do Zambrowa. Po bojach tych i trudach pułku, była konieczna jego reorganizacja. Celem więc tej reorganizacji i uzupełnienia strat, wymaszerował pułk dnia 1 września do Zegrza; wrócił więc do punktu, z którego wyruszył na pole walki. Pobyt jednak w Zegrzu nie trwał długo; czasy były tak gorące, że o dłuższym odpoczynku mowy być nie mogło. Już 19 września ruszył pułk trzema transportami kolejowymi na Suwalszczyznę, gdzie miał tworzyć ochronę lewego skrzydła armii. Do boju w tym okresie czasu nie występował.

Zbliżał się czas pokoju. Dnia 7 października 1920 roku przybył pułk do Grodna, a po dziesięciu dniach wyruszył na Pomorze do Starogardu, Kartuz, Wejherowa. Dnia 29 października zostaje na stałe stacjonowany w mieście Kobryniu na Polesiu, wchodząc w skład 30-tej Dywizji, jako 83 pułk piechoty. Dowódcą pułku jest dawny, zasłużony oficer wojska polskiego na Syberji, — pułkownik Werobej. Zastępcą zaś dowódcy pułku jest dzielny oficer legionowy, major Majewski.

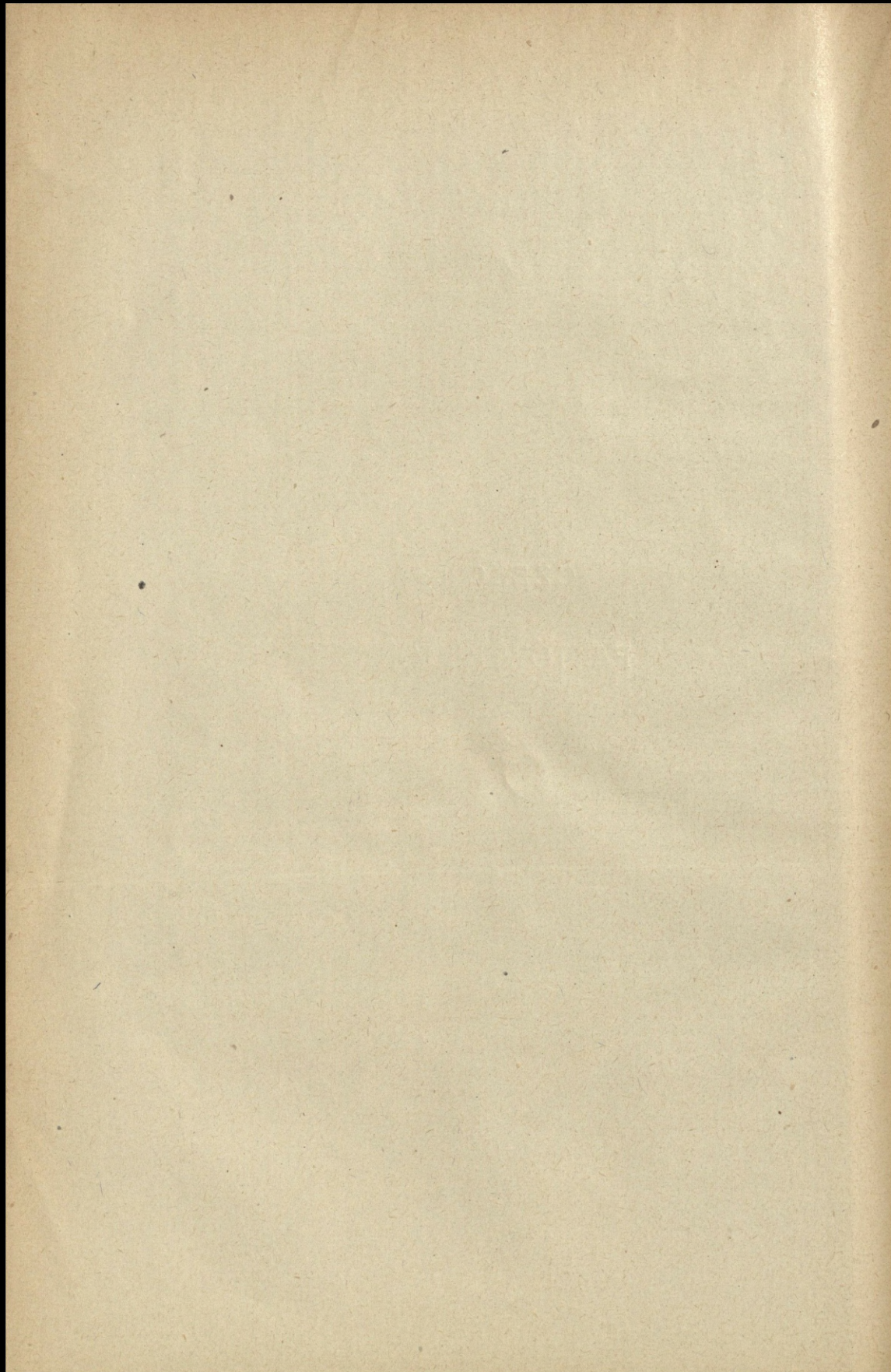
Oto dzieje Wojska Polskiego na Syberji. Wojsko to zorganizowane na dalekich ziemiach Azji szło przez krew i znój do niepodległej Ojczyzny.

Duch wojska tego nie ugiął się w ciężkich dniach niedoli. Po chwilach klęski i pogromu wojsko dźwigało się, krzepło, rozwijało się na nowo, siłą tajemną odrodzone.

Dzisiaj dawne oddziały syberyjskie pełnią straż na kresach wschodnich, zawsze ożywione duchem rycerskim, zawsze gotowe bronią swoją podnieść w obronie granic Rzeczypospolitej.

CZĘŚĆ II.

ANALIZA FAKTÓW HISTORYCZNYCH



W pierwszej części staraliśmy się przedstawić zarys ściśle wojskowych dziejów żołnierza polskiego na Syberji; staraliśmy się skreślić losy oddziałów polskich, ich boje, ciężkie dni odwrotu, — aż do katastrofy pod Klukwienną.

Następnie omówiliśmy powstanie odrębnego bąonu kapitana Werobeja w Charbinie; powrót tego oddziału do Ojczyzny i wreszcie walki na ziemiach polskich w czasie najazdu bolszewickiego.

Krótko mówiąc — zadaniem części pierwszej naszej książki było: przedstawić fakta historyczne. Ale zadanie historyka nie kończy się z chwilą przytoczenia i skreślenia faktów.

Fakt historyczny można porównać do kryształu, tworzącego się w pewnych, specjalnych warunkach. Mineralog jednak nie zadowolili się z pewnością zbadaniem samego kryształu, ale zada też sobie pytanie: jakie to właśnie warunki sprzyjały tworzeniu się tego kryształu? Wytworem jakich sił, jakich czynników jest ten kryształ? Jak wygląda proces krystalizacji? Czy w zmienionych warunkach przebieg jego byłby ten sam? Podobnie i historyk, patrząc na pewien fakt historyczny zadaje sobie pytanie: co było przyczyną tego faktu? Jakie siły fakt ten wytworzyły? Jakie dyspozycje psychiczne kierowały ludźmi działającymi — i dlaczego?

To pytanie „dlaczego“ leży u źródła wszelkich poczynañ ludzkich.

Jest to pytanie pełne niepokoju, — ale pytanie to zna każda nauka. A skoro znajdziemy odpowiedź na to dręczące nas pytanie, wówczas możemy przystąpić do wysnuwania wniosków — wniosków, które mogą mieć często znaczenie nietylko teoretyczne.

Otóż dokładne zbadanie faktów historycznych wymaga nieodzownie —analizy; musimy dotrzeć do źródła czynów, musimy zrozumieć i ocenić pobudki, które skłaniały ludzi do działania, bo tylko w ten sposób będziemy mogli objąć myślą całokształt wypadków, zrozumieć ich logiczny związek, ich przyczyny i skutki.

Oto wступujemy na drogę pragmatyki historii. Bez niej prawdziwej historii niema, ani być nie może, bo umysł ludzki w wiecznym niepokoju dążyć będzie do rozwikłania tego dręczącego pytania: „Dlaczego?”

Analiza historyczna odkrywa bez litości błędy, zrywa blichtr, a nieraz pod jakimś frazesem bohaterskim wykrywa niską, podłą myśl.

Trudno! Analiza ma wieść do prawdy, bez względu na to, jaką będzie ta prawda! Ale z pewnością uraduje się badacz, jeśli spostrzeże, że analiza odkrywa mu piękność prawdziwą i wzniosłość.

I.

Dzieje wojska polskiego na Syberji nasuwają nam cały szereg pytań, na które musimy znaleźć odpowiedź.

Gdy uświadomimy sobie odległość Syberji od Polski, to w pierwszej chwili trudno nam zrozumieć, poco tam, w odległych krainach powstała Dywizja polska? Jaki był jej cel, do czego dążyła? Jaką korzyść z tej dywizji odnieść mogła sprawa polska?

Poruszamy cały szereg ważnych pytań. Pytania te wówczas, gdy tworzyło się wojsko polskie w Rosji, były na ustach wielu. I różnie na nie odpowiadano.

Wielu dawało odpowiedź odrazu negatywną, zwalczając zaciekle samą myśl tworzenia oddziałów polskich w Rosji. I przez cały czas swego istnienia wojsko polskie w Rosji miało bardzo licznych przeciwników wśród emigracji polskiej.

Ale miało też i szerokie koła gorących zwolenników.

Nietylko w kraju ile i na obczyźnie istniał obóz aktywistów polskich, i obóz, który czekał z miłowaniem z łaski nieba.

Czy wojsko polskie w Rosji miało rację swego bytu? — Bez wątpienia, — tak! Już sam fakt, że oddziały polskie tworzyły się samorzutnie, odrazu, w wielu miejscach, świadczy o tem, że w psychice narodu istniało podświadome przekonanie, że wojsko polskie jest nieodzownie potrzebne.

Tak powiadał instynkt narodu, — ów niezawodny głos, — przedziwna intuicja, — wprost głos Boga... I inaczej być nie mogło.

W czasie wojny żywotność narodu objawia się tylko w wysiłku wojennym, — w czynie zbrojnym. Innej drogi niema.

A naród polski był w strasznym położeniu. Przez ziemie jego przewalały się miljonowe, obce armje. Czyż naród ten, w którym przecież idea niepodległości nie wygasła, — dzięki krwawej i bohaterskiej zasłudze powstań, — miał się stać w czasie wielkiej wojny mierzwą dla obcych? — Przecież tliła gdzieś tam jeszcze iskierka dumy narodowej...

Żarzyła się gdzieś tam w mrokach duszy niewygasła jeszcze iskierka rycerskich dum, żołnierskich snów...

Sen o szpadzie był jednak bliski duszy polskiej, — może bliższy niż sen o chlebie...

I dobrze się stało, że oddziały polskie wyrastały wszędzie tam, gdzie wrzała walka.

Oddziały te były dowodem, że żyjemy, że żyć chcemy, że dążymy do niepodległości. Szabla polska, gdziekolwiek bądź błysnęła, była protestem przeciwko niewoli, — była głośnem wołaniem o wolność.

Bitność polska otwarły oczy dyplomatom — na wartość Polski, jako czynnika politycznego.

Krótko mówiąc — zbrojne wystąpienie oddziałów polskich było koniecznością. Był to odruch żywego organizmu, który tylko w ten sposób mógł reagować na ciężkie, zewnętrzne wpływy; był to wprost odruch biologiczny.

Gdybyśmy się w czasie wielkiej wojny nie potrafili zdobyć na tworzenie własnych oddziałów; gdybyśmy tylko kornie służyli w obcych armjach, — to bylibyśmy narodem rabów! Ziemia nasza byłaby cmentarzyskiem; bylibyśmy narodem martwym, z którym niktby się nie liczył.

Na szczęście tak się nie stało.

Żyliśmy — i żywotność nasza powołała do życia oddziały żołnierstwa polskiego! —

Tworzeniu się oddziałów polskich na Syberji przyświecała ta sama myśl, co i innym formacjom polskim w Rosji. Łączyć się i skupiać pod swoimi znakami, — wówczas, gdy łączyli się i skupiali inni.

Z chaosu armji rosyjskiej wyłaniać się poczynaly różne, samodzielne oddziały.

Czyż Polacy mieli być gorszymi od innych? A skupianiu się ich i organizowaniu sprzyjała jeszcze ta świadomość, że Sprawa polska waży się, że potrzeba polskiej siły zbrojnej

może nagle zaistnieć. Królestwo Polskie było jeszcze w okupacji Niemców i Austriaków, — ale może rychło zmieniać się losy? Może oddziały polskie „przejdą Wisłę, przejdą Wartę?”. Ta myśl, to pragnienie serdeczne żyło w szeregach korpusów polskich; należało je tylko jeszcze bardziej rozpałić, — ożywić blaskiem honoru żołnierza polskiego, a owoce będą z pewnością... I jeszcze jedna myśl żyła w korpusach wschodnich: zapewnić sobie szybki powrót do kraju. Myśl ta, której w gruncie rzeczy nie można było nic zarzucić, — powinna była być ujęta w karby męskiej woli.

Rozwielmożnienie się tej myśli tęsknej prowadzić musiało do osłabienia siły wojska.

Przejdźmy do szczegółowego opisu początków organizacji wojska polskiego na Syberji.

Jak wspomnieliśmy w części pierwszej, — odbyły się w maju 1918 roku w Kijowie narady przedstawicieli politycznych — i narady te rzuciły podwaliny pod właściwą organizację oddziałów polskich na Syberji. W naradach kijowskich brali udział: generał Haller, pułkownik Żymierski, podpułkownik Orlik-Łukowski, kapitan Wyspiański; z I korpusu i Organizacji Polskiej Ligi Wojennej Walki Czynnej — Bagiński; z P. O. W. — oficerowie I Brygady Legionów — Świątek - Miedziński, Wieniawa - Długoszewski, Lis-Kula, Kamski, Schätzel; z organizacji politycznych: reprezentant Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego — Stanisław Jezierski; od Związku Zjednoczenia i Niezawisłości Polski — Józef Kożuchowski; od Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” — Franciszek Rączkowski; przedstawiciel Lewicy Niepodległościowej — Michał Sokolnicki.¹⁾ —

Pisaliśmy już o tem, że zjazd kijowski uchwalił wybrać Komisję Wojskową pod przewodnictwem Hallera — i postanowił formować dwie dywizje — IV-tą i V-tą.

Po wyjeździe Hallera do Paryża Komisja Wojskowa nie była czynna, natomiast z jej ramienia został utworzony Wydział Mobilizacyjny w Moskwie w następującym składzie: pułkownik Żymierski jako przewodniczący; z II korpusu polskiego lekarz Nakoniecznikow, podpułkownik Bobicki, inten-

¹⁾ Henryk Bagiński, podpułkownik. Wojsko Polskie na Wschodzie 1914—1920 r.

dent podpułkownik Koźmiński, z P. O. W. kapitan Karasiewicz-Tokarzewski, z Rady Polskiego Zjednoczenia Międzypartyjnego — Rączkowski, Oplustil i dr. Michejda. —

W części pierwszej zwróciliśmy uwagę na to, że miejscem organizacji wojska polskiego miał być Murmań — na północnej części półwyspu Skandynawskiego. Tam też zaczęli się przedzierać wojskowi polscy.

Przybyłych zaś z Ukrainy do Moskwy legionistów koncentrowano w Niżnim - Nowogrodzie.

Jednakże bolszewicy polscy wykryli plany wojskowe polskie — i plany te potrafili udaremnić, aresztując w Niżnim-Nowogrodzie około 400 legionistów, z pomiędzy których wielu rozstrzelano, a resztę zapakowano do kazamat więziennych na Tagance, w Moskwie. Z powodu wielkich trudności postanowiono w Wydziale Mobilizacyjnym przenieść akcję formowania wojska na Syberję. Historia nie zna pytania „gdyby?” — a jednak czasami pytanie takie ciśnie się na usta. Otóż „gdyby“ na Murmaniu, — zamiast drobnego oddziału, który wrócił do Ojczyzny, — była powstała dywizja polska, to jaką byłaby ona odegrała rolę? —

Położenie jej byłoby prawdopodobnie lepsze niż na Syberji, a to z dwóch powodów: 1) Znacznie bliższa droga do Ojczyzny, a więc daleko większa możliwość powrotu do kraju, 2) otwarte morze, co również było ułatwieniem powrotu.

Pomimo jednak tych dogodnych stron tworzenie wojska polskiego na Murmaniu — na wielką skalę — było rzeczą niemożliwą, a to z następujących powodów:

Obozy koncentracyjne jeńców wojennych były rozłożone przede wszystkim we wschodniej Rosji i na Syberji, a obozy te, w których przebywało dużo Polaków z armji austriackiej i niemieckiej, — dostarczyć miały wojsku polskiemu wielkiej liczby ochotników.

Po drugie — na Syberji, w wielu miastach istniały kolonje polskie, składające się z kupców, przemysłowców, urzędników kolei syberyjskiej, wreszcie z rodzin dawnych zesłańców polskich; kolonje te z natury rzeczy sprzyjać musiały tworzeniu się oddziałów polskich.

Po trzecie — wojskowym polskim z korpusów wschodnich daleko łatwiej było przedrzeć się na Syberję, aniżeli na Murmań. Wreszcie i sama przyroda murmańska, — ostry klimat i tundra — nie była czynnikiem zbyt korzystnym dla organizacji większych sił wojskowych.

Syberja zatem miała bardzo dużo danych, ażeby stać się podstawą organizacyjną wojska polskiego.

Sprawa zaś była tem ważniejsza, że cała Syberja została oczyszczona z bolszewików. Oto po zawarciu pokoju w Brześciu Litewskim czeski korpus zawarł z bolszewikami umowę, na mocy której miał bez przeszkody wyjechać na front francuski drogą na Władywostok. Bolszewicy jednak układ ten złamali; wówczas Czesi wystąpili do walki — i we wrześniu 1918 roku cała przestrzeń od Wołgi aż do Władywostoku była już wolną od bolszewików.

Sprzyjało to również tworzeniu się wojska polskiego; przykład czeski zaś zachęcał i działał pobudzająco. Organizacje wojskowe polskie zaczęły działać we wschodniej Rosji i na Syberji wcześniej, bo już w czerwcu 1918 roku.

Pierwszy zawiązek polskiej organizacji wojskowo-politycznej powstał w Samarze dnia 23 czerwca 1918 roku, pod nazwą „Polskiego Komitetu rewolucyjnego dla walki o wolność i zjednoczenie Polski“. Komitet ten założyli: inżynier Sadowski, Jerzy Bandrowski, Klimonda i Rakowski.

W pierwszych dniach lipca 1918 r. stanęła 1 kompania 1-go pułku V Dywizji Strzelców i wyjechała do Ufy, uwolnionej świeżo od bolszewików. W Ufie rozpoczęła się prawdziwa organizacja zbrojnych oddziałów.

Z końcem lipca 1918 r. sformowano już 4 kompanie piechoty, z których 2 kompanie, pod dowództwem majora Ankowicza, wyruszyły przeciwko bandom bolszewickim.

Jednocześnie w Omsku w początku lipca powstał Legion Polski przy armji generała Gryszyn-Ałmazowa. Legion ten wyłonił „Tymczasowy Polski Komitet Wojenny“.

W Irkucku oddział polski organizowała „Polska Liga Wojenna Walki Czynnej“.

Wszystkie te organizacje połączyły się na zjeździe w Omsku w lipcu 1918 roku pod nazwą „Polskiego Komitetu Wojennego“.¹⁾ — Były to początki wojska polskiego na Syberji,

¹⁾ Henryk Bagiński. Wojsko Polskie na Wschodzie 1914—1920.

te początki, które zastał już, wysłany na Syberję — jako dowódca — major, a niebawem podpułkownik Czuma. —

Z dotychczasowych rozważań możemy wysnuć następujące wnioski:

1) Wojsko polskie i w Rosji Europejskiej i na Syberji — miało pełną rację bytu jako silny odruch żywego narodu.

2) Murmań nie nadawał się na miejsce organizacji większych jednostek wojskowych.

3) Syberja miała wszelkie dane, ażeby stać się podstawą operacyjną i organizacyjną wojska polskiego. —

Ale natomiast na Syberji wyłonić się mogły inne trudności, — i to bardzo poważne, — trudności, związane czy to z ogólną sytuacją wojenną, czy ze stosunkiem do wojsk kołczakowskich i czeskich, czy też trudności wewnętrzne, zachodzące w łonie samego wojska.

Wszystkie te trudności łamać musiała silna wola dowódcy.

II.

Wojsko polskie na Syberji składało się z następujących jednostek:

a) 1-szy pułk strzelców im. Tadeusza Kościuszki — dowódca pułkownik Bołdok¹⁾. Dowódcy bataljonów: dowódca 1-go bataljonu — kapitan Dindorf-Ankowicz Franciszek; dow. 2-go bataljonu — kapitan Lipiński Tadeusz; dow. 3-go bataljonu — kapitan Werobej Józef; dow. bataljonu k. m. — kapitan Januszyk Franciszek.

b) 2-gi pułk strzelców — dowódca podpułkownik Kadlec. Dowódcy bataljonów: dow. 1-go bataljonu — kapitan Schoka Włodzimierz; dow. 2-go bataljonu — kapitan Konieczny; dow. 3-go bataljonu — kapitan Machalski Tadeusz; dow. bataljonu k. m. — kapitan Jaworski Kazimierz.

c) 3-ci pułk strzelców — dowódca podpułkownik Kogutnicki. Dowódcy bataljonów: dowódca 1-go bataljonu — kapitan Niebieszczański Emil; dow. 2-go bataljonu — porucznik Kościński Edward; dow. 3-go bataljonu — kapitan Oblaza Tytus; dow. bataljonu k. m. — major Szmielow.

¹⁾ Pierwszym dowódcą 1 pułku strzelców był major Skorobohaty-Jakubowski, potem ppułkownik Rumsza, wreszcie pułkownik Bołdok.

d) Bataljon kadrowy — podpułkownik Dunin-Brzeziński. Dowódcy bataljonów: dow. 1-go bataljonu — kapitan Popelka Wilhelm; dow. bataljonu k. m. — kapitan Zatorski Wacław.

e) Bataljon szturmowy — kapitan Dojan - Surówka - Miszewski.

f) 1-szy pułk ułanów — dowódca pułkownik Piekarski, zastępca major Jezierski Anatol.

g) 5-ty pułk artylerji — dowódca pułkownik Skirgiełło-Jacewicz. Dowódca dywizjonu — major Jurkiewicz; dow. 1-szej baterji — kapitan Wolczaski; dow. 2-ej baterji — kapitan Kierażyński; dow. 3-ciej baterji — porucznik Wereszczyński.

h) Bataljon inżynieryjny — dowódca kapitan Świerzczewski Ignacy.

Starszym lekarzem wojska był dr. Berens.

Liczbę wojska polskiego na Syberji można ocenić — na 12 000 żołnierza.¹⁾

W organizacji oddziałów oparto się na wzorach I i II Brygady Legionów Polskich, a to dzięki temu, że organizator, pułkownik Czuma, sam był legionistą, a nadto miał od samego początku do rozporządzenia 74 legionistów, w tem 25 oficerów.

Ważną rolę w wojsku polskiem na Syberji odgrywali oficerowie-instruktorzy, na czele których stał kapitan Dojan-Surówka-Miszewski. Z tych oficerów-instruktorów należy wymienić następujących: kpt. Kotwicza - Dobrzańskiego, kpt. Biegańskiego, porucznika Kazimierza Baszniaka, porucznika Stanisława Michockiego, porucznika Stanisława Raczyńskiego, podporucznika Faiksa, chorążego Teofila Kosińskiego.

Byli to przeważnie oficerowie legioniści, którzy wiernie stali przy pułkowniku Czumie. Wnosili oni w szeregi wojska ducha prawdziwego męstwa, zapału i wiary; budzili myśl o Polsce Niepodległej, na czele której stał wówczas Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski.

Żołnierze-garnęli się do swoich oficerów-instruktorów, a kapitan Dojan - Miszewski otoczony był wielką powagą, cziłą i miłością żołnierskiej wiary. Bataljon szturmowy kapitań Dojana - Miszewskiego — był jednym z najprzedniejszych oddziałów Dywizji Syberyjskiej.

¹⁾ Henryk Bagiński, podpułkownik. Wojsko Polskie na Wschodzie 1914—1920.

Żołnierz w żołnierza na schwał, — a wszystko ożywione duchem jak najlepszym. Bitność bataljonu i jego nieugiętość w boju były znane szeroko. „Dojany to straszny naród!“ — mawiali Moskale. Można powiedzieć śmiało, że bataljon szturmowy kapitana Dojana - Miszewskiego byłby chwałą nawet najlepszej i najbitniejszej armji.

Dowódcą wojska polskiego na Syberji był pułkownik Walerjan Czuma. Szefem sztabu Dowództwa wojsk polskich był major szt. gen. Wolikowski, a po jego wysłaniu do generała Hallera — podpułkownik Lichtarowicz. O zmianie tej dowiadujemy się z rozkazu № 114, z dnia 20 kwietnia 1919 r.

„§ 1. Jen. sztabu major Wolikowski i podpułkownik Lichtarowicz donieśli raportami, że w dniu dzisiejszym pierwszy oddał, a drugi objął obowiązek szefa sztabu W. P. we Wschodniej Rosji.

§ 2. Major jener. sztabu Wolikowski, wysłany rozkazem razem ze mną do Wschodniej Rosji dla tworzenia Armji Polskiej, stał nad jej kolebką i współdziałał w jej organizowaniu od pierwszych czasów, przeżył z Wojskiem Polskiem cały dotychczasowy okres jego istnienia, dzieląc z nim złe i dobre czasy. Objawszy trudne stanowisko szefa sztabu, pracy organizacyjnej oddał duży zapas swej energii i szlachetnego zapалу, stał niezłomnie na straży ideowej linii Wojska Polskiego we Wschodniej Rosji i Syberji, nie zrażając się piętrzącymi się trudnościami.

Kiedy obecnie opuszcza nasze szeregi, by w innych stronach służyć Armji Polskiej, wyrażam mu niniejszem serdeczne podziękowanie za współudział w pracy i dziękując zarazem imieniem służby, życzę, by w dalszej swej pracy dla dobra Armji Polskiej i Ojczyzny, doczekał się pomyślnych wyników — i t. d.

Pułkownik Czuma.“

Dowódcą dywizji był pułkownik Rumsza, szefem jego sztabu był major Chłusiewicz Benedykt. Nadzór nad bojem wykształceniem piechoty należał do brygadiera piechoty, którym był podpułkownik Skorobohaty - Jakubowski. —

Trzej wyżsi oficerowie: Czuma, Rumsza i Skorobohaty-Jakubowski — byli trzema głównymi wodzami w formacjach polskich na Syberji, — wodzami, którzy na losach wojska zawazyli w sposób bardzo poważny.

Przystąpmy jednak do właściwej analizy. Istniały więc w wojsku polskim na Syberji dwa sztaby: Sztab Dowództwa Wojsk i Sztab Dywizji. Na czele pierwszego stał — rzecz oczywista — pułkownik Czuma; na czele drugiego — pułkownik Rumsza.

W niewielkiej stosunkowo formacji wojskowej — aż dwa sztaby? Po co? Przypuszczalnie po to, ażeby tworzyć ramy organizacyjne dla większych jednostek. Ale czy było to potrzebne? Po utworzeniu nawet większych jednostek, — w miarę napływu ochotników — był czas na tworzenie wyższych sztabów. Istnienie dwóch sztabów w formacji, która była de facto dywizją, osłabiało tylko spójność wojska. — tem bardziej, że każdy z tych sztabów reprezentował inny kierunek ideowy.

I tutaj przechodzimy do rzeczy wielce bolesnej — do wewnętrznego rozdziewku, który panował wśród wojska polskiego na Syberji,

Wojsko to powstało z różnych elementów; byli więc tam dawni jeńcy Polacy z armji austriackiej i niemieckiej, — ci naturalnie marzyli tylko o tem, ażeby wrócić jak najprędzej do kraju, którego nie widzieli już kilka lat. I tęsknota ta była zupełnie uzasadniona, chodziło tylko o to, ażeby tęsknota ta nie poczęła wyrastać ponad interesy wojska. Niejeden, wstępując do wojska polskiego na Syberji, był pewny, że w ten sposób ułatwi sobie powrót do kraju. Byli i tacy z jeńców, którzy wprawdzie wstąpili do wojska, ale z tem przekonaniem, że jest to „Nowe San Domingo“... Ludzie ci szli bez wiary, — szli raczej pod naciskiem opinji, aniżeli z właściwego głębokiego, szczerego przekonania.

Niewiara była złym doradcą, — ale tłumaczyć ją należy wielkiem zmęczeniem psychicznem, spowodowanem wojną i długą niewolą, rozterką duchową i tęsknotą. —



Podpułkownik Skorobohaty-Jakubowski
Dowódca Brygady 5-ej Dywizji
Strzelców Polskich na Syberji

Co do sprawy powrotu wojska polskiego do Ojczyzny, to rzecz oczywista, że powrót ten powinien być nastąpić jak najprędzej, — nie dlatego, że pobudki psychiczne znacznej części żołnierzy działały w tym kierunku, (choć i to w pewnej mierze trzeba było brać pod uwagę), — ale przede wszystkim dlatego, że sama logika powiadała, że dywizja polska, sformowana na Syberji, powinna znaleźć się możliwie jak najszybciej w swoim kraju ojczystym i broń swoją oddać na jego usługi. Ale właśnie powrót napotykał na bardzo poważne trudności, o których jeszcze później będziemy mieli sposobność szerzej pomówić.

Trudności te były natury wewnętrznej i zewnętrznej. Trudności wewnętrzne znajdowały się w samym wojsku.

Oto obok jeńców, drugi główny składnik wojska stanowili wojskowi Polacy z dawnej armji rosyjskiej, szczególnie oficerowie, pozbawieni gruntu pod nogami przez przewrót bolszewicki. W interesach tych ludzi leżało, jako najbliższy cel, obalenie rządu sowieckiego; tęsknoty za krajem wielu z nich nie odczuwało w tym stopniu, co jeńcy, bo byli wychowani w Rosji, spędzili wiek w służbie carskiej, Polski niektórzy z nich wcale nie widzieli i z ziemią rosyjską lub nawet z Syberją byli związani przez stosunki rodzinne, majątkowe i przywiązania całego życia. Na tem tle wywiązała się w samym łonie nowych wojsk polskich rozbieżność dążeń, która była najistotniejszą przyczyną naszej zguby,¹⁾ — nie można jednak zaprzeczyć, że ci wojskowi polscy z b. armji rosyjskiej przedstawiali bardzo często żywioł o pierwszorzędnej wartości bojowej. — Najgorszą jednak rzeczą było to, że między Polakami z zaboru austriackiego i niemieckiego a Polakami z zaboru rosyjskiego — czy wogóle ze służby rosyjskiej, — panowała głucha niechęć.

„Awstrijcy“ i „Niemcy“ nienawidzili wręcz „czubaryków“, czyli Polaków z Rosji, — i naodwrot. To było rzeczą najstraszniejszą. Niechęci dzielnicowe — ów zatruty posiew niewoli — znalazły swój żywy oddźwięk wśród wojska polskiego na Syberji.

Jest rzeczą wiadomą, że i dziś jeszcze, choć Polska, jako państwo istnieje już lat kilka, — choć już skrzepła w mocy, — to jednak niechęci i uprzedzenia dzielnicowe istnieją dalek.

¹⁾ Roman Dyboski. Siedem lat w Rosji i na Syberji.

Zaborcy nie tylko ziemię naszą podzielili na trzy połacie, ale też starali się dzielić i duszę narodu. I to im się w wielkiej mierze udało. Czas dopiero zatrzyć może wzajemne niechęci i uprzedzenia.

Wyrazem wzajemnych antagonizmów były dwa sztaby wojska polskiego na Syberji.

Oto, co w tej sprawie pisze profesor Dyboski w swojej cennej książce „Siedem lat w Rosji i na Syberji”: „Sztab Dowództwa Wojsk stał z małemi wyjątkami wiernie przy dowódcy, pułkowniku Czumie. Wysłannik Hallera i były oficer legionów, człowiek ideowo czysty, dzielający ideologię państwowo-polską i aspiracje powrotowe ogółu żołnierzy. Dowódca był u nich popularny i przy tem oparciu byłby może zdołał nadać losom wojsk pożądany obrót, gdyby mu była dopisała siła woli i bystrość myśli wobec tych niezmiernie trudnych zadań już nie wojskowych, lecz politycznych, jakie mu przypadły w udziale. Z drugiej strony dowódca szykownych części dywizji, pułkownik Rumsza, ze swoim (liczniejszym i sprawniejszym) sztabem — krótko zwanym „Sztabem Dywizji“ — reprezentował kierunek, dążący nadewszystko do zużytkowania wojsk polskich na walkę z bolszewizmem wewnątrz Rosji. Przez dziwną ironję losu oficer ten, który bił się chlubnie w mundurze rosyjskim na wszystkich prawie frontach wojny światowej i brawurowo uciekł z niewoli niemieckiej, posiadał w wysokim stopniu te właśnie przymioty, jakich w chwilach krytycznych niedostawało dowódcy: był nie tylko zapamiętale odważny i waleczny w boju, — na to w potrzebie stać było i tamtego, — ale był stanowczy i zdecydowany we wszystkich okolicznościach, umiał rozkazywać i przez to mógł budzić uwielbienie jako wódz. Miał za sobą mniejszość oficerów w szeregach, ale mniejszość oddaną i dość silną, a intencjom jego służyły takie atuty, jak fakt, że najwyższe sztabowe stanowiska w wojsku zajmowali oficerowie z armji rosyjskiej, jak wreszcie okoliczność, że jego program był programem rządu kołczakowskiego i dowództwa francuskiego.

Te dwie siły trzymały nas na Syberji i preforsować przeciw nim zawczasu nasz powrót do kraju, byłoby zadaniem heroicznym, do spełnienia tylko przy zupełnej jednomyślności w kierownictwie i duchu wojska, której nam brakło.

Pośrednikiem pomiędzy obydwoma sztabami byłby mógł służyć i w ten sposób dywizję od nieszczęść wewnętrznego rozłamu ocalić brygadjer, pułkownik Skorobohaty (Jakubowski), były legionista i wielce wśród żołnierzy popularny. Jeszcze pod jesień roku 1919, miał on stanąć na czele mieszanego (cywilno - wojskowego) ciała polityczno - doradczego, które chciano utworzyć przy dowództwie: stworzenie takiego ciała byłby mógł przeprowadzić na naradach dowódców nad reorganizacją sztabów, zaleconą przez generała Hallera. Skrewił jednak, nie pragnąc sobie widocznie z nikim psuć stosunków i pozostawił dywizję bez ostoi.“



Pułkownik Kazimierz Rumsza
Dowódca 5-ej Dywizji
Strzelców Polskich na Syberji

Charakterystyka profesora Dybowskiego jest niezwykle trafna.

Rzeczywiście — pułkownik Czuma reprezentował kierunek bezwzględnie ideowy, — kierunek państwowo - polski, To trzeba z naciskiem i uznaniem podkreślić.

Człowiek szlachetny i dobry, były oficer legionowy, — a jako taki przeniknięty ideą państwową polską; ale niestety człowiek za miękki i za słaby — zwłaszcza w tak ciężkich i trudnych warunkach, jakie były na Syberji.

Przeciwnie — pułkownik Rumsza był człowiekiem silnym, dzielnym, twardym, —

ale jego ideologia była nieco odmienna od ideologii pułkownika Czumi.

Nie wiemy np., w jakim celu zorganizował pułkownik Rumsza batalion litewski. Tak jest! — batalion litewski. Do batalionu tego należeli byli żołnierze rosyjscy, z pochodzenia Litwini. Batalion ten miał komendę litewską, złotą Pogoń na czapkach i naszywki z pięknych, zielonych aksamitów. Oddział ten był pieśczonek dzieckiem pułkownika Rumszy, który zaopatrywał go najszczodrzej we wszystko, otaczał się nim jak swoją gwardją pretorjańską.

Zadajemy sobie pytanie: jaki cel miał ten bataljon? Co chciał osiągnąć pułkownik Rumsza? Czy przyświecała mu jakaś dawna „idea Jagiellońska” — unja Polski z Litwą?

Czy może jakieś sympatie osobiste, związane z pochodzeniem z terytorjum Litwy kowieńskiej?

Nie wiemy. I spotkał też pułkownika Rumszę przykry zawód. Oto pod jesień 1919 roku bataljon litewski, mając powierzony sobie ważny odcinek kolei barnaulsko-siemi-pałatyńskiej, wymordował część swoich oficerów, resztę związał i uprowadził i pomaszerował do miejscowych partyzantów bolszewickich w tajdze. —

Jedno trzeba powiedzieć o wszystkich wodzach polskich na Syberji — z uznaniem prawdziwym i naciskiem. Każdy z nich miał jak najlepsze chęci, — służył sprawie ojczystej z całym poświęceniem, nie szczędząc trudu ni krwi, — ale niestety, żaden z nich nie mógł podolać tym ciężkim zadaniom, jakie piętrzyły się przed oddziałami polskimi.

Nieszczęściem 5-tej Dywizji Syberyjskiej był brak potężnej indywidualności wodza, któryby umiał wszystkich ująć w karby żelaznej woli — i poprowadzić pułki do zwycięstwa.

III.

Jak bardzo niejednolitym był element żołnierski w różnych pułkach, i jak różną wartość przedstawiały same pułki, to najlepiej charakteryzuje żartobliwe określenie czterech pułków piechoty:

1-szy pułk strzelców polskich imienia Tadeusza Kościuszki, „2-tes polnisches Schützenregiment“, „tretij sibirskij strielkowyj połk“, i czwarty (w którym około Wielkiejnocy r. 1919 był sztucznie rozdmuchany bunt, i który za to został rozformowany) — „czetwiortyj sowietskij piechotnyj połk“. Ażeby te różnorodne elementy żołnierskie stopić w jedną zwartą całość, potrzeba było silnej woli wodza, któryby umiał natchnąć wojsko nowym duchem.

Nie było to zadanie łatwe, bo na wojsko to działały różne wpływy niszczące i rozkładające. Sama atmosfera licznych przewrotów politycznych w Rosji i na Syberji, — niosła z sobą niepokój, stwarzała wrażenie czegoś niepewnego, chwiejnego, denerwującego.

A dusza ludzka jest instrumentem bardzo czułym i wrażliwym. Jeśli zaś chodzi o żołnierza polskiego, to przechodził on ciężkie koleje losu, a niewola, tułaczka, obozy jeńców — niejedną ryś głęboką wyrzeźbiły w duszy. Żołnierz ten musiał mimowoli odczuwać wszystkie te zmiany polityczne, jakie zachodziły na tych terenach, na których on przebywał.

A zmian tych było dużo! — Na terytorjach oczyszczonych z bolszewików powstało pięć rządów terytorjalnych; potem przyszły rządy Dyrektorjatu, aż wreszcie władzę objął Kołczak, który przyjął tytuł „wierchnago prawitiela“.



Jan Rogowski
uczestnik Wojska Polskiego na Syberji

Każda ze zmian politycznych przynosiła z sobą pewne wstrząśnienie moralne. — Było rzeczą wskazaną, ażeby chronić żołnierza przed głębokimi wstrząśnieniami moralnymi; podnosić go duchowo, zepsalać, zacierać wzajemne różnice i niechęci.

To było zadaniem pracy oświatowej, do której stanął profesor Dyboski wraz z liczny zastępcem pomocników swoich t. zw. referentów oświatowych. Jednym z tych był wspomniany już na wstępie brat stryjeczny piszącego te słowa, Jan Rogowski

Jednak praca oświatowa która mogła być naprawdę dużo dobrego uczynić, napotykała na wielkie trudności. Z pełną goryczą pisze o tem profesor Dyboski: „Kursy oświatowe po oddziałach, acz prowadzone przez instruktorów pełnych zapału i gorliwości i nie pozbawionych kwalifikacji fachowych, walczyły z jednej strony z brakiem zainteresowania u audytorjum, z drugiej — z brakiem zrozumienia u dowódców i z trudnością znalezienia stałych godzin dla lekcji w rozkładzie zajęć żołnierza, zaabsorbowanego w Nowo-Nikołajewsku szczególnie przez warty, a często gęsto wysyłanego na dłuższe wyprawy. Po dłuższem borykaniu się z temi przeszkodami doszedłem do zrezygnowanego przekonania, że

służba wojskowa w tych warunkach pół - wojennych i stała, regularna praca oświatowa, to dwie rzeczy trudne do pogodzenia“.

Jednak mimo tych wielkich trudności praca oświatowa nie ustawała. Pracy tej służyć miał Teatr Żołnierski, technicznie bardzo dobrze prowadzony przez Czesława Kadena.

Wiele dobrego zdziałały także nieocenione Kluby żołnierskie po oddziałach, z wielkim trudem i niemałą zasługą kierowane przez przedstawiciela I. M. C. A. przy dywizji, — L. C. Convisa z Milwaukee.

Wspomnieć należy jeszcze o tem, że była wydawana gazeta wojskowa „Żołnierz Polski“, której zadaniem było budzić ducha w szeregach wojska: miała więc ona spełniać tę zaszczytną misję, którą ongiś we Włoszech, w Legionach Dąbrowskiego pełniła „Dekada Legionowa“ Godebskiego...

A jednak praca oświatowa, która mogła być przynieść skutki bardzo zbawienne, — nie znalazła pełnego zrozumienia i poparcia Dowództwa. Dowództwo, względem żołnierzy zawiniło i w innym jeszcze kierunku — i to bardzo poważnie.

Żołnierz polski nie otrzymywał żadnej korespondencji z kraju, bo Dowództwo nie potrafiło zorganizować — poczty polowej.

Z zazdrością patrzyliśmy na Czechów, — czytamy w pamiętniku, — których w stałym kontakcie z ojczyzną utrzymywała doskonale zorganizowaną i sprawnie funkcjonującą pocztą polową. W tej sprawie, moralnie tak doniosłej, nie mogę uwolnić Dowództwa od zarzutu niedołęstwa i niedbalstwa, zaś wyższych oficerów z byłej służby rosyjskiej, których żadne związki rodzinne ani inne z krajem nie łączyły, od zarzutu dobrej woli, i braku zrozumienia dla tęsknoty ludzi, zrośniętych całem życiem z Polską“.¹⁾

Tak jest! zaniedbanie tej sprawy było bardzo poważnym błędem ze strony Dowództwa. I tutaj zawinił przede wszystkim Sztab Dowództwa, bo przecież sztab ten wraz z pułkownikiem Czumą podzielał tendencje powrotowe żołnierzy, więc powinien był też rozumieć konieczność zorganizowania poczty polowej, któraby mogła utrzymać pełną łączność z krajem.

¹⁾ Roman Dyboski. Średem lat w Rosji i na Syberji.

Z kraju przyływałyby słowa otuchy, zachęty, wytrwania: byłaby to niejako rosa dobroczynna, któraby orzeźwiała wyschłe i spalone rozterką i tęsknotą dusze żołnierskie...

Nie rozumiano tego w Dowództwie, nie oceniono, — a tymczasem apatia złowroźna szerzyć się poczyniała w szeregach.

A może w Sztabie Dowództwa rozumiano ważność tej sprawy, — ale opieszałość nie pozwoliła wprowadzić jej w czyn, — zwłaszcza, że w Sztabie Dywizji rzecz ta wielkiej roli nie odgrywała.²⁾

Zaniedbanie tej sprawy było jednym z tych błędów, który miał się mścić w przyszłości, — jednym z tych błędów, których cały różaniec miał się złożyć na katastrofę Klukwienny.

IV.

W poprzednim rozdziale wspomnieliśmy o przewrotach politycznych na Syberji i daliśmy wyraz opinii, że przewroty te, stwarzając atmosferę niepewności, mogły oddziaływać na psychikę żołnierza.

Były to jednak przewroty rosyjskie i wpływ ich na żołnierza polskiego mógł być tylko pośredni.

Ale natomiast w sposób bezpośredni działały — i musiały działać na duszę żołnierza polskiego, spory, jakie wrzały w łonie emigracji polskiej na Syberji.

Rzecz ciekawa! Życie kolonii polskiej na Syberji, — i wogóle życie Polaków na Syberji w owym czasie to jakby mikrokosmos Polski całej w latach wielkiej wojny.

Istniały na Syberji dwie „władze“ polskie (naturalnie!), a to: „Polski Komitet Wojenny“ — o Omsku i „Polski Komitet Narodowy“ w Charbinie.

„Polski Komitet Wojenny“ przedstawiał kierunek radykalny, czasami nawet rewolucyjno - radykalny. Przeciwnie „Polski Komitet Narodowy“, który zorganizował się w Charbinie, przedstawiał umiarkowany kierunek polityczny, a będąc ekspozyturą paryskiego Komitetu Narodowego, uważał się za organ rządowy polski i rościł sobie pretensje do władzy nad wojskiem i wszystkimi organizacjami cywilnymi.

¹⁾ Próby zorganizowania poczty polowej były, ale niestety pojawiły się one dosyć późno, bo dopiero w kwietniu 1919 r., — i to, — były próby dosyć słabe.

Doszło więc do ostrego konfliktu między oboma komitetami, — a gorszące spory między nimi zatruły całą atmosferę życia polskiego na Syberji. Nie doprowadziły do porozumienia nawet dwa zjazdy, ogólno-syberyjskie, w Charbinie i Nowo-Nikołajewsku; wreszcie na trzecim zjeździe w Irkucku udało się sprawę załagodzić. „Komitet Narodowy“ wziął na siebie opiekę nad ludnością cywilną, sprawy paszportowe, zapomogowe i t. d., oraz pobór do wojska wśród ludności cywilnej, zaś „Polski Komitet Wojenny“ pobór ochotników, znajdujących się na służbie w armji Kołczaka i w obozach jeńców cywilnych. „Polski Komitet Wojenny“ następnie zreorganizował się, — prezesem jego został generał Żukowski; w skład zaś komitetu weszli: wiceprezes, inżynier Sadowski, sekretarz D. Olszanecki, Jankowski, Dr. Strzemeski, Gintowt-Dziewałowski, Suchenek i por. Sesiński.¹⁾

A więc na Syberji wrzały długi czas spory i walki partyjne, — zupełnie jak na ziemi ojczystej — między obozem aktywistów, a obozem umiarkowanym.

Czy taka atmosfera sporów i waśni była korzystna dla wojska, — i to dla wojska już szarpanego wewnętrzną rozterką, — już moralnie niejednolitego?

Rzecz oczywista, że nie. A spory te odbijały się głośnie echem w wojsku, — i zatruwały niby zarazą szeregi.

Trudno! Jakie społeczeństwo, takie i wojsko, które jest przecież kość z kości, i krew z krwi — społeczeństwa.

Zdanie, że wojsko powinno stać zdala od polityki, jest zupełnie słuszne i zrozumiałe.

Z drugiej jednak strony należy pamiętać o tem, że jeśli spory partyjne zaczną wyrastać ponad miarę, i jeśli się w tych sporach zatracać poczyna już interes całości, interes państwa, — wówczas łatwo załamać się może dusza wojska.

A to załamanie się duszy wojska prowadzi zawsze do nieobliczalnych następstw.

V.

Dowództwo Wojska Polskiego na Syberji zdawało sobie sprawę z tego, że położenie jest ciężkie, i że za wszelką cenę należy nawiązać łączność z krajem. Dla otrzymania wiarogodnych wiadomości i rozkazów z kraju wysłano przez front dwóch kurjerów: pporucznika Wawrzyckiego i chorążego

¹⁾ Henryk Bagiński. Wojsko Polskie na Wschodzie 1914—1920.

Robakiewicza. Przez Amerykę wyjechał kapitan Marcinek i kapitan Burhardt, oraz podpułkownik Wolikowski; zaś 8 lipca 1919 roku z Omska drogą przez stepy, morze Kaspijskie, Kaukaz, morze Czarne i Rumunię — wyruszyli do Krakowa, do Kwatery Głównej generała Hallera, — i przybyli tam dnia 24 sierpnia 1919 roku ppor. Krygowski i Giedgowd. Z ramienia „Polskiego Komitetu Wojennego“ w celu zdania raportu w kraju o formowaniu Wojska Polskiego na Syberji, wyjechali: generał Żukowski oraz pp. Strzemeski i Suchenek.

Wysłannicy pułkownika Czumy jednoznacznie przedstawiali w swoich raportach do generała Hallera, że z powodu braku łączności z krajem, braku instrukcji i rozkazów, określających zadania dywizji, a przede wszystkim braku oficjalnego uznania tej dywizji za część składową Wojska Polskiego, panuje ogólne przygnębienie wśród żołnierzy dywizji.

Dla usunięcia takiego stanu rzeczy wysłańcy uważali za konieczne:

- 1) Wysłanie odezwy od Rządu do wojska, w której między innemi byłoby stwierdzeniem, że formacje polskie na Syberji stanowią nierozdzielną część Wojska Polskiego.
- 2) Wysłanie na Syberję pełnomocnika Rządu.
- 3) Zabezpieczenie rodzin żołnierzy.
- 4) Uregulowanie korespondencji z krajem.
- 5) Przysłanie z kraju kilku oficerów i instruktorów.
- 6) Sprowadzenie inwalidów z Syberji do kraju.

Wogóle zaś przedstawiono konieczność wycofania Wojsk Polskich z Syberji, w chwili bowiem, gdy państwo polskie prowadziło wojnę z bolszewikami nie było już żadnej racji trzymać polskie oddziały, pod obcą komendą, zdala od Ojczyzny.

Na skutek raportów generała Hallera do Naczelnego Dowództwa, zgodzono się poczynić starania u państw ententy, a przede wszystkim u Japonji, która miała najbliższy, odpowiedni tonaż na przetransportowanie takiej ilości wojska.

O tem generał Haller zawiadomił pułkownika Czumę a jednocześnie od dnia 1 września 1919 roku przekazał sprawy 5-tej Dywizji Strzelców Polskich Naczelnemu Dowództwu w Warszawie, gdzie do spraw połączenia z Wojskiem Polskiem różnych oddziałów, powstałych poza krajem, została utworzona specjalna sekcja zjednoczenia przy Oddziale I-szym Sztabu Generalnego Ministerstwa Wojny.¹⁾

¹⁾ Henryk Bagiński. Wojsko Polskie na Wschodzie 1914 - 1920.

Wszystkie żądania delegatów pułkownika Czumy były bardzo słuszne; szybkie załatwienie ich byłoby uratowało dywizję od zagłady.

Ale chodziło właśnie o szybkość akcji ze strony Rządu, ze strony Naczelnego Dowództwa.

I rzeczywiście we wrześniu roku 1919 po długim milczeniu kraju przyszły do 5 Dywizji depesze od generała Hallera i od Naczelnika Państwa, zapewniające o opiece Rządu Polskiego i obiecujące wyjazd przez Wschód przy pomocy Japonii.

A jednak rzecz ciekawa, — depesze te żołnierze przyjęli nieufnie, twierdząc, że są one z pewnością sfałszowane przez misję francuską dla uspokojenia dywizji...

Za depeszami powinny były pójść realne czyny, — i rzeczywiście poszły, — ale niestety — późno. Nie można z tego powodu winić Naczelnego Dowództwa, bo należy pamiętać o tem, że Dowództwo to stało wobec bardzo ciężkich zadań wewnątrz kraju.

W ogniu walki ciągle jeszcze organizowała się armja, która toczyła bój na ogromnym froncie wschodnim. Co więcej — zbliżał się już powoli decydujący moment walki, — moment największego napięcia sił i woli.

Armja na ziemi ojczyznej powstawała również z różnych, często niechętnych sobie — elementów. A nadto w kraju wrzały właśnie partyjne, które i na psychikę żołnierza oddziaływać poczęły fatalnie. Jednak wszystkim tym trudności umiała się przeciwstawić potężna wola Wodza. Ale te wszystkie trudności wewnętrzne musiały opóźnić akcję ratowniczą 5-tej Dywizji Strzelców Polskich na Syberji.

Po prostu — trzeba była ratować przede wszystkim płonący dom.

Jednak misja polska ostatecznie wyruszyła na Daleki Wschód. Na czele tej misji stali, — jak wspomnieliśmy w części I-szej — generał Baranowski i Targowski. Ale misja ta przybyła już za późno.

Krótko mówiąc, — zabrakło prawdziwej, faktycznej opieki Rządu Polskiego.

Jakże inaczej postąpili Czesi!

Oto, gdy w grudniu 1918 roku przybyła na Syberję wojskowa misja francuska z generałem Janinem na czele, wówczas Czesi nie chcieli zrezygnować ze swego odrębnego sta-

nowiska politycznego na Syberji i postawili na swoim, gdyż zostali uznani za korpus ekspedycyjny republiki Czeskosłowackiej, jako samodzielna armja sojusznicza, posiadająca swego przedstawiciela w Radzie Naczelnej Sojuszniczej we Władywostoku.

Sprawy polskie w owej Radzie reprezentował — i miał ich... bronić — generał Janine...

Taka też to była obrona!

Brak przedstawiciela Rządu Polskiego w Radzie Naczelnej Sojuszniczej w Władywostoku, był ciężkim błędem.

Cóż dziwnego, że oddziały polskie były traktowane jak kopciuszek — co zwłaszcza w niezwykle trudnych dniach odwrotu zaznaczyło się bardzo wyraźnie.

Polacy szli wówczas w tylnej straży, walcząc do ostatka, brocząc krwią swoją i wroga, a chociaż upadali ze zmęczenia i trudów — to ani generał Janine, ani Czesi nie uczynili nic, ażeby ulżyć ich doli.

Rzucili ich poprostu na zagładę...

VI.

Dwie siły zatrzymywały wojska polskie na Syberji: rząd Kołczaka i generał Janine.

W interesie rządu Kołczaka leżało, ażeby bitne oddziały polskie mieć jak najdłużej, bo oddziały te wielokrotnie dały dowód, jak walecznie potrafią stawać na placu boju. Mimo to jednak Polakom, chcącym przejść z armji rosyjskiej do wojsko polskiego, — władze rosyjskie bardzo często czyniły poważne trudności. Czytamy np. w raporcie komendanta Placu Zbornego w Omsku, kapitana Nowakowskiego — do Szefa Wydziału Mobilizacyjnego:

„Za tydzień od 18 do 24 maja 1919 roku zgłosiło się na Placu Zbornym w Omsku 13-tu nowozaciecznych ochotników. Zgłaszają się także Polacy z Armji rosyjskiej, niestety władze wojskowe rosyjskie robią trudności w zwalnianiu Polaków z armji, zwłaszcza tych, którzy nie przyjęli dotąd poddaństwa polskiego. Na jednym z podań o uwolnienie z armji rosyjskiej jest odmowna rezolucja Szefa Sztabu rosyjskiego. (Ponieważ Rząd Polski jeszcze nie wziął pod swoją władzę polskich syberyjskich organizacji, przeto pozwolenia się nie udziela). Wobec takiego stanowiska ja jestem bezradny i proszę

o wskazówki, względnie o interwencję u kompetentnych czynników w kołach rosyjskich, względnie u generała Janine'a, by chcących służyć w naszej armji Polaków, wyciągnąć z wojska rosyjskiego".¹⁾

Jest rzeczą znamionną, że o ile na froncie sytuacja polepszała się, o tyle natychmiast w kołach kołczakowskich wzrastały dążenia reakcyjne, i coraz głośniej rozbrzmiewało hasło o jednej, niepodzielnej Rosji — naturalnie z Warszawą...

A z chwilą, gdy front zaczął się chwiać, pojawiały się... sympatie polskie. Najlepszym dowodem tego jest zjazd kozactwa Syberji w Omsku, w maju 1919 roku, na którym głośno manifestowano przyjaźń i życzliwość dla Wojska Polskiego, co znalazło również swój wyraz w odezwie „Bracia Polacy“.

Krótko mówiąc — stosunek Kołczakowców do oddziałów polskich był dosyć niewyraźny; w każdym bądź wypadku utrudniali oni szybki powrót tych oddziałów do Polski. Po tej samej linii szedł także generał francuski Janine, jako dowódca wojsk koalicyjnych, działających na Syberji. Generał ten umiał w razie potrzeby odwołać się do honoru polskiego (Polacy naturalnie słuchali i szli w ogień); ale, gdy w czasie odwrotu oddziały polskie silnie ucierpiały, — i dowództwo prosiło, ażeby Czesi na pewien czas objęli straż tylną, wówczas Janine odpowiedział kategoryczną odmową, oświadczając, że Polacy muszą pozostać w straży tylnej aż do samego Władywostoku...

W chwilach najbardziej krytycznych ratunek mógł przyjść tylko od Czechów, którzy przedstawiali siłę wojskową znacznie większą, aniżeli Polacy. Niestety „braterstwo broni“ zawiodło na całej linii.

Miedzy oboma wojskami panowała wzajemna niechęć. W czym szukać przyczyn tej niechęci i nieufności?

Przedewszystkiem odgrywać tu musiała pewną rolę różnica charakterów narodowych; a po drugie odmienne nastroje polityczne: — moskalofilizm czeski, który dla bardzo wielkich rzesz jeńców polskich był zupełnie niezrozumiały, a nawet wysoce niesympatyczny. A wreszcie dołączył się moment walki narodowej, która zawrzała na pograniczu polsko - czeskim o Śląsk Cieszyński. Stosunki z Czechami nie były szczere; regulować je wprawdzie miała umowa

¹⁾ Raport do Szefa Wydziału Mobilizacyjnego z 26. V. 1919 r.

z 5 listopada 1918 roku, — ale rząd czeski dążył do jej obalenia. Przygotowano napad na Śląsk Cieszyński; napad poprzedziły akty brutalnego teroru. Wreszcie legionarze czescy wkroczyli na Śląsk; dokonano wówczas licznych aresztowań, nie tylko wśród inteligencji polskiej, ale także wśród robotników.

Dnia 27 stycznia 1919 roku wojska czeskie zajęły Cieszyn. Rada Narodowa wyjechała do Krakowa. Wieści o tych zajęciach bardzo szybko dotarły na Syberję, — pogłębiając jeszcze bardziej niechęć między oddziałami polskimi a czeskimi.

Jeden ze swoich pociągów pancernych nazwali Czesi demonstracyjnie „Cieszyn“.

Prócz tych wymienionych przyczyn wzajemnej niechęci były jeszcze i inne, — przede wszystkim Czesi odnosili się wogóle z nieufnością do Polaków, utożsamiając ich często z Kołczakowcami.

Słyszałem też opinię tego rodzaju, iż Czesi w pewnych momentach obawiali się Polaków. Krążyć miały pogłoski, że na wypadek objęcia straży tylnej przez dywizję czeską, oddziały polskie gotowe są zająć tunele pod Irkuckiem, ażeby w ten sposób zmusić dywizję czeską do rozwinięcia nowego frontu przeciwko bolszewikom.

Czy w tych pogłoskach była jakaś część prawdy, nie wiem, bo w dokumentach potwierdzenia ich nie znalazłem, przytaczam je jednak, jako wyraz opinii jednego z uczestników wojska polskiego na Syberji. Jest rzeczą możliwą, że takie odgrazania ze strony polskiej istniały, a doszedłszy do uszu czeskich, usposabiały dowódców czeskich jeszcze bardziej nieufnie i niechętnie.

Faktem jest, że Czesi w czasie odwrotu nie chcieli przepuścić ani jednego transportu polskiego na Wschód, — i to nawet z rannymi czy chorymi. Eszelony czeskie, które poczęły zamykać linię odwrotu, — zamykać stacje kolejowe, tak, że odwrót wojsk polskich mógł odbywać się tylko bardzo powoli, wśród ciągłych walk z następującymi bolszewikami, — stały się bezpośrednią przyczyną klęski polskiej pod Klukwienną.

Widzimy więc, jak do przyczyn pośrednich, które powoli rozpręgały siły wojska, do rozbicia wewnętrznego, apatji itd., — zaczynają się przyłączać przyczyny bezpośrednie, które ostatecznie zadadzą decydujący cios.

Ale mimowoli nasuwa się jedna uwaga: gdyby nie istniały przyczyny pośrednie, to nie przyszłyby i bezpośrednie, — bo wojsko zwarte, i silne, jednolite, ożywione jednym duchem, — byłoby z pewnością obaliło wszystkie zakusy zewnętrzne, — wszystkie przyczyny bezpośrednie.

VII.

Przechodzimy wreszcie do tej bolesnej tragedji wojska polskiego, — do kapitulacji pod Klukwienną. Smutną chwilę odwrotu i kapitulacji w ten sposób opisuje świadek, prof. Dyboski:

„Uratować nas mogła doskonała organizacja ewakuacji pod względem wojskowym. Tej niestety brakło. Przede-wszystkiem zrobiono ten zasadniczy błąd, że ustępując prośbom żon o nierozłączenie ich z mężami, nie wysłano zawczasu rodzin wojskowych na Wschód, i wskutek tego pociągi wojskowe polskie były pełne kobiet i dzieci i nieusposobione do walki; słusznie potem bolszewicy określili je jako eszelony uchodźcze raczej niż wojskowe.

Powtórnie nie został ustanowiony celowy, strategiczny porządek pociągów. Nie jechały na samym końcu eszelony kawalerji, które byłyby mogły w razie potrzeby opuścić wagony i siaść na konie. Wogóle oddziały wyjeżdżały jeden przez drugi w miarę, jak miały gotowe pociągi. Przed wyjazdem w okresie zestawiania pociągów, były gorszące wypadki, że oddział oddziałowi kradł wagony, a w czasie drogi niemniej gorszące, że oddziały prześcigały się wzajemnie i wbrew wyraźnym rozkazom nie chciały pozostawać na straży stacji i odcinków.

Po trzecie wreszcie, sama jazda odbywała się w warunkach niezmiernie uciążliwych i zniechęcających żołnierza. Wskutek niedostatku fachowców - kolejarzy, — zamiast bataljonu inżynieryjnego byłby się przydał cały pułk, — cała strona techniczno - kolejowa mocno szwankowała, do czego przyczyniał się i zły już wtedy stan kolei syberyjskiej, i bierny opór miejscowej służby kolejowej, która już się przygotowywała do nowych rządów bolszewickich. Od Nowo-Nikołajewka do Krasnojarska — dwa dni drogi najwyżej w czasie normalnym, — wlokliśmy się miesiąc, a że to już było w głą-

bokiej zimie syberyjskiej, około Bożego Narodzenia, takie fatalne wypadki, jak zamarzanie lokomotyw na otwartym polu, stawały się coraz częstsze. Mieszały nam od czasu do czasu wszystkie szyki takie niespodziewane katastrofy, jak np. ogromny wybuch na stacji Aczyńsk, spowodowany niedbałością artylerzystów rosyjskich. Lokomotywy niszczyły się przez opalanie drzewem, zamiast węgla, którego brakło. W braku wody często trzeba je było w drodze między stacjami karmić zbieranym do wiader śniegiem. Ciągłe pogotowia i alarmy to w tym celu, to dla ochrony pociągu, nie zostawiały żołnierzom chwili spoczynku nocnego, i zdenerwowanie i znużenie, a pod koniec już apatyczne wyczerpanie, było powszechne.

Jak rannego w średnich wiekach dobijano „misericordią“, tak nas dobili swą bezwzględnością Czesi. Przewlekali swoją jazdę poprostu dlatego, by się jeszcze po drodze wzbogacić: sam byłem w Krasnojarsku świadkiem ładowania do wagonów całych urządzeń mieszkaniowych. Gdy wreszcie wskutek powolnego tempa popadli w opresję, bez wahania w myśl powziętej dawno decyzji, rzucili na pastwę wraz z Kołczakiem i nas, tak samo jak rzuca się na polowaniu wilkom więzione na saniach prosię, by się w koło tej tłustej zdobyczy zebrały i zatrzymały. Prowadziłem na stacji Krasnojarsk przez dwie godziny układy z komendantem czeskiej arjer-gardy o przyspieszenie wyjazdu i przez cały czas miałem wrażenie, że trykam głową o granitową ścianę.

Kosztem poświęcenia nas udało się później Czechom zawrzeć na stacji Zima korzystny układ z bolszewikami o stopniowe oddawanie im opuszczanych stacji i toru, i w ten sposób, choć jeszcze nie bez potyczek i strat, wydostali się na Wschód. Układy o kapitulację rozpoczęły się na wniosek komendanta straży przedniej regularnych wojsk bolszewickich, zakomunikowany naszemu Dowództwu telefonicznie na stację Klukwiennaja, gdzie dziewiętnaście serbskich i czeskich pociągów bez lokomotyw zamykało nam dalszą drogę. Bolszewicy szybko parli naprzód, nastrój żołnierza naszego już był beznadziejny, 15 eszelenów już było rozbrojonych bez oporu w ciągu ostatnich dwóch dni, i chodzić już mogło tylko o kapitulację.

Z całą świadomością, że mamy do czynienia tylko z pełnomocnikami straży przedniej bolszewickiej, a nie całej Armii lub Rządu Centralnego, podpisaliśmy układ kapitulacyjny, spodziewając się w ten sposób ratować nasze wojsko od krwawych gwałtów i bezprawii. Układ obiecywał nam nie-tykalność osób i mienia, zachowanie nam zapasów żywnościowych na dłuższy czas i pozostawienie nas we własnych wagonach“.

Według przytoczonej relacji profesora Dyboskiego za główne przyczyny kapitulacji pod Klukwienną należy uważać: 1) Błędy ściśle wojskowe, np. nie wysłanie zawczasu rodzin wojskowych na Wschód. 2) Bezwzględność czeską.

Rzeczywiście — są to przyczyny bardzo słuszne. Nie wysłanie rodzin było zasadniczym błędem: wprost dziwić się należy, jak Dowództwo mogło błąd taki popełnić. Wynika z tego, że Dowództwo nie zdawało sobie sprawy z powagi sytuacji, że ewakuując Nowo - Nikołajewsk — lekceważyło bolszewików.

Gdyby żony i dzieci wojskowych, były wysłane na Wschód, to żołnierz z pewnością dążyłby na Wschód z największym wysiłkiem.

Tęsknota za rodzinami byłaby podniecią do wytrwania: ten moment psychologiczny należało wykorzystać.

Przeciwnie zaś, gdy żony i dzieci były razem z żołnierzem, to krępowały swobodę jego ruchów, osłabiały jego energję i siłę bojową, — stawały się poprostu kulą u jego nóg.

Zatrzymanie rodzin było jednym z najcięższych błędów odwrotu.

Jednak prócz przyczyn, przytoczonych przez Dyboskiego, były jeszcze i inne.

I tak dnia 24 grudnia 1919 roku wydał pułkownik Czuma na stacji Bogotol — odezwę do Rosjan, w której zaznaczał cel polskiej ewakuacji, — i podkreślił neutralność dywizji...

Wpływ, jaki odezwa ta wywarła na własne wojsko, był fatalny: było to przygotowanie do kapitulacji. Bolszewików odezwa ta nie powstrzymała, a w własnem wojsku utwierdziła przekonanie, że już niema po co dalej walczyć, bo już wojna skończona, — już spokojnie wracamy. Jeden z uczestników opowiadał mi, jak jakiś żołnierz z 1-go pułku ułanów udowadniał swoim towarzyszom, że niema sensu jechać na

Daleki Wschód, że trzeba się pogodzić z bolszewikami, a ci w tych samych wagonach odeślą żołnierzy polskich — wprost na Zachód, do Europy... Idźmy dalej. Pod Krasnojarskiem wzięli bolszewicy osiem polskich pociągów — był to początek Klukwienny. Wieść o tem wywołała ogólne przygnębienie w pozostałych oddziałach. Niepokój o los wziętych towarzyszy szarpał serca...

Wreszcie ogólny upadek ducha z powodu bezwzględności Czechów, którzy przez stację Klukwienną nie chcieli przepuścić nawet pięciu pociągów polskich z rodzinami, chorymi i rannymi, — rozstrzygnął sprawę.

Sytuacja była beznadziejna...

Nasuwa się wprawdzie pytanie, czy ten upadek ducha nie był przypadkowo przedwczesny? Czy nie można już było myśleć o dalszym odwrócie, — naturalnie pieszo względnie saniami. Sprawa jednak była niezwykle ciężka.

Należy pamiętać o tem, że droga do Władywostoku wynosiła jeszcze kilka tysięcy wiorst — wśród ostrej, syberyjskiej zimy, wśród mrozów, dochodzących do 40°. Nadto rysowała się wyraźnie możliwość głodu; wsi syberyjskie oddalone od siebie 30—40 wiorst — żywności nie wiele mogły dostarczyć, tem bardziej, że przeszły już przez nie wojska kołczakowskie. A wreszcie jeszcze jedno niebezpieczeństwo musiało zagrażać cofającym się: bandy bolszewickie, które wyrastały już wszędzie.

Odwrót pieszo w takich warunkach wymagał woli heroicznej.

Gdyby jeszcze rodzin nie było...

Niektóre jednak oddziały były gotowe do dalszego odwrotu: świadczyć to tylko może o ich bohaterstwie. Większość jednak wojska podupadła na duchu — wobec rozpaczliwej, beznadziejnej wprost sytuacji.

Być może, że przy nadzwyczajnym wysiłku woli wojsko byłoby się przedarło na Daleki Wschód; być może, że chodziło tylko o przetrwanie groźnego momentu upadku ducha. Wszak w obozach jeńców ofiary także były liczne; ogólna liczba strat w rozstrzelanych, poległych, zamęczonych po więzieniach, zmarłych na choroby — wynosi około półtora tysiąca ludzi. —

Odwrót pieszo czy saniami byłby niezmiernie ciężki i trudny, — pociągnąłby za sobą hekatomby ofiar...

Nadeszła smutna chwila kapitulacji... Jednak z powodu tej kapitulacji pod Klukwienną nikt nie ma prawa rzucić kamieniem potępienia na wojsko polskie. Wojsko to spełniło swoje zadanie; czyniło co mogło, trwało do ostatka, — jednak losy sprzysięgły się przeciwko oddziałom polskim. Przed nieszczęściem Klukwienny stanąć należy w cichej, głębokiej zadumie...

Postarajmy się teraz zebrać wszystkie najważniejsze przyczyny pośrednie i bezpośrednie klęski wojska polskiego na Syberji.

Przyczyny te były następujące:

1) Rozbicie wewnętrzne wojska z powodu różnic i niechęci dzielnicowych.

2) Spory wśród emigracji polskiej na Syberji, które oddziaływać poczęły fatalnie na psychikę żołnierza.

3) Atmosfera ogólnej niepewności z powodu częstych przewrotów politycznych.

4) Brak przedstawiciela Rządu Polskiego w Radzie Naczelnej Międzysojuszniczej w Władywostoku.

5) Opóźnianie powrotu wojska polskiego do Ojczyzny dzięki kołczakowcom i generałowi Janine.

6) Generał Janine, który na prośbę dowództwa polskiego, by Czesi na pewien czas objęli straż tylną i pozwolili w ten sposób oddziałom polskim odetchnąć i zreorganizować się, odpowiedział kategoryczną odmową, oświadczając, że Polacy muszą pozostać w straży tylnej aż do samego Władywostoku.

7) Ściśle wojskowe błędy odwrotu, popełnione przez dowództwo polskie np. niewysłanie zawczasu rodzin wojskowych na Daleki Wschód.

8) Działalność agitatorów bolszewickich, którzy głosili, że bolszewicy odeślą Polaków w tych samych wagonach na Zachód.

9) Bezwzględność Czechów, których eszelony zamykały i uniemożliwiały odwrót polski.

10) Upadek ducha i zwątpienie, które ostatecznie kazały złożyć broń.

Należy kilka słów poświęcić opisowi losu tych, którzy wzięci zostali do niewoli bolszewickiej. Otóż sprawa jeńców wzięła zły obrót; mowy nie było o jakimś powrocie do Polski.

Skończyło się na rozesłaniu żołnierzy na roboty publiczne i internowaniu oficerów i inteligentów w obozie dla jeńców w Krasnojarsku.

Obóz ten był piekłem tyfusowo - głodowem. Na szczęście władze bolszewickie odznaczały się wielkim niedbalstwem, a może i niedołęstwem, tak, że mnóstwo ludzi, posługując się różnego rodzaju dokumentami, mniej lub więcej fałszywymi, pozostało na wolności, — wielu pouciekało z obozów. Dopiero, gdy w roku 1921, po zawarciu pokoju z Polską, zaczęła się repatriacja jeńców, tłumy wiary zewsząd jęły się ścigać do Krasnojarska i zgłaszać do transportu.

Zatem dopiero pokój ryski otwarł jeńcom drogę powrotu do Ojczyzny.

VIII.

Dotychczas staraliśmy się wykazać, jakie błędy popełnione, jakie przyczyny — pośrednie i bezpośrednie złożyły się na klęskę wojska polskiego na Syberji. Gdybyśmy szli dalej tym samym torem, to łatwo mógłby ktoś przypuścić, że z niechęcią piszemy o Dywizji Syberyjskiej.

Tak jednak nie jest. Już część I naszej pracy stwierdza, że o wojsku polskim na Syberji piszemy z miłością. Ale jest to miłość, która nie zaślepia, która stara się wykazać zarówno dobre jak i złe strony. I teraz przystąpimy do określenia tych dobrych stron, bo inaczej analiza nasza byłaby niezupełna — a tem samem i niesprawiedliwa.

A tych dobrych stron miała Dywizja Syberyjska dużo — i były one piękne, i szlachetne, i krzepiące...

Przedewszystkiem wojsko polskie budziło nowe życie wśród emigracji polskiej, która skupiać się poczyniała około swoich szeregów.

Jak np. pięknym jest stosunek, jaki łączył żołnierzy polskich ze starymi bojownikami o wolność — z weteranami powstania styczniowego, których garstka żyła jeszcze na Syberji. Starców tych żołnierz polski otaczał prawdziwą czcią, — spieszył im z pomocą materialną.

Z wzruszeniem czytamy list, pisany niewprawną, drżącą już ręką starca powstańca do Komendy Placu Zbornego w Omsku, list, zaczynający się od słów:

„Drodzy Rodacy, Panowie oficerzy i Panowie żołnierze, Rycerze naszej Ojczyzny! Podziękowanie moje wam za waszą dobroczynność, która mi służy wielką pomocą w mem życiu, — i dziękuję i w każdej chwili dziękuję wam za wasze gorące czucie ku nam, starym powstańcom; Bóg Najwyższy was wynagrodzi sownie za nas, powstańców“.

A dalej w swoim długim liście przypomina starzec wszystkie krzywdy, wyrządzone Polsce przez Niemców i Moskali; w szczególności zaś z nienawiścią pisze o Niemcach, których nazywa „złoczyńcami“... A wreszcie w ten sposób kończy swój przedziwny list - opowieść:

„Ja, stary powstaniec, dziadek wasz, dziękuję, dziękuję wam Drodzy panowie Oficerzy i panowie żołnierze, synowie naszej Ojczyzny, za wasze szlachetne serca, które mię tak bardzo uradowały. Pisał — Jan Filipczyński. Rodem jestem z miasta Pabjanic, z gubernji warszawskiej...¹⁾

List ten prosty, jak opowiadanie dziecka, jest najlepszym dowodem, jak na oddziały polskie na Syberji, patrzyli starzy weterani powstania styczniowego.

My — dziadkowie wasi...

Mimowoli przypomina się wierszyk poety legionowego, Żuławskiego:

„Synkowie moi! Poszedłem w bój,
Jako wasz dziadek, a ojciec mój,
Jako ojca ojciec, a dziadek mój,
Co z legionami cały przemierzył świat“...

¹⁾ List ten znajduje się w posiadaniu majora Nowakowskiego.

A oto leży przed nami drugi dokument, piękny w swej prostocie:

Naczelna Komenda
Harcerstwa Polskiego
na Syberję.

Do
p. kapitana Nowakowskiego

w Omsku.

N.-Nikołajewsk, 23. VI. 1919 r.

Sz. P.

Naczelna Komenda Harcerstwa Polskiego zwraca się do Sz. P. z prośbą o zwrócenie się do Głównego Intendenta Armji Rosyjskiej, by ten wydał polecenie miejscowej intendaturze rosyjskiej o wydanie nam 4 dużych namiotów na 8 ludzi każdy i 6 małych. W razie niemożebności spełnienia niniejszej prośby prosimy o zakomunikowanie nam.

Pieczęć okrągła.

Za referenta N. K. H. P.

Naczelna Komenda Harcerstwa
Polskiego na Syberję.

Podpis nieczytelny.

Czuwaj!

Oto głos młodzieży polskiej!

Przed tem słyszeliśmy głos starca-weterana, a teraz słyszemy głos pacholęcia polskiego, które garnie się do swoich, żołnierskich szeregów.

(Niestety — prośba harcerzy nie mogła być spełniona z powodu zapotrzebowania namiotów dla armji.) —

A oto znowu ciekawy dokumencik o niezwyklej treści:

„Z powodu zajęcia Gdańska przez generała Hallera i wkroczenia jego 50 000 korpusu w mury naszego kochanego portu, — otwieram składkę na szkółkę polską dla dzieci wygnańców naszych, których pozbawiono przytułku, rekwirując szkółkę dla celów obcej armji.“

Kmdt. Pl. Z.

Nowakowski, porucznik.

A było to w kwietniu 1919 roku...

Na Syberję przychodziły wieści niejasne o tem, co się dzieje w Polsce. I przyleciała nagle wieść - pogłoska, że do Gdańska wkroczyły wojska Hallera. I serca żołnierzy pol-

szych na Syberji zadrgały radością, — a wyrazem tej radości stać się miała szkółka dla dzieci wygnańców, na którą złożono w ciągu kilku dni 1884 rubli...

A oto inny dokument przedziwny, — głos samego żołnierza:

„Plac Zborny Wojsk Polskich
w Omsku.

Sierżant: Maldoni Michał.

Do

Komendanta Placu Zbornego Wojsk Polskich w Omsku!

Raport.

Omsk, 23 grudnia 1918.

Proszę posłusznie o zwolnienie mię ze służby na Placu Zbornym i wysłanie mię wprost na front jako szeregowca.

Motyw:

Najserdeczniejsi z moich kolegów, wychowanków, jak żołnierzy, którzy wspólnie ze mną walczyli w armji austriackiej, a później tu już służyli w szeregach armji czesko-słowackich wojsk — giną na placu boju, marnieją po lazaretach.

Wreszcie, co najgłówniejsze, nie chcę stanąć ze spuszczo-
nem okiem przed Matką moją, która zrobiłaby ciężkie wyrzuty i nie przyznała się jak do syna, za to, że w austriackiej armji byłem trzy razy ranny i otrzymywałem medale, pochwały i nagrody, a w armji polskiej, w walce o własne dobro ojczyste, siedziałem na tyłach, skąpiąc swej krwi. Stokroć rozkoszniej będzie dla niej usłyszeć, że padłem na polu naszej sławy rycerskiej, bądź ujrzeć mię kaleką, niżby mię miała ujrzeć zdrowego, dobrze zachowanego na tyłach walczących wojsk.

Inne motywy zbyteczne chyba.

Sierżant Maldoni Michał.

Z czcią jakąś pochylamy głowy przed tym dokumentem — przed tym żołnierskim raportem. Jakiś wiew bohaterski wał bije z tych słów sierżanta Maldoniego...

Wyczuwamy w tych słowach prawdę, wydobytą z największych głębin serca; — prawdę serdeczną — i krwawą...

Tak jest! krwawą... Sierżant Maldoni poszedł na front, walczył mężnie i poległ śmiercią bohaterską w bitwie pod Tajgą...

Matka dumną może być ze swego syna; dumnem z niego może być też wojsko polskie na Syberji. Raport jego to prawdziwie polski głos. Ten raport przedziwny sierżanta jest dowodem niezwykle cennym, jaki duch, — pomimo wszystko, — pomimo klęsk, zawodów, trudów niezmiernych, nędzy i niedoli, — ożywiał żołnierza polskiego na Syberji; do czego żołnierz ten był zdolny w chwilach uniesienia i zapалу. Raport ten również świadczy o tem, jak łatwo w duszy żołnierza polskiego rozpaść płomień bohaterstwa.

Takich sierżantów Maldonich było w wojsku polskiem na Syberji — więcej, — i oni tworzą epopeję tego wojska.

Bitność i waleczność żołnierza polskiego niejednokrotnie święciła tryumfy i jaśniała w licznych bojach. Dość wymienić boje pod Sardykjem i Nowo-Nikołajewką, Dołganką, Litwinowo i Tajgą... W blasku bohaterstwa żołnierzy, — i ich ofiarnej służby muszą zblednąć wszystkie błędy. Było to wojsko nawskróś polskie, związane wszystkimi niemi i węzłami serdecznemi z Ojczyzną...

Klukwienna była nie hańbą, — lecz nieszczęściem. Syberja, kraina męki polskiej i niedoli, nie stała się ziemią szczęśliwą dla żołnierza polskiego.

Tak chciały losy.

A jednak oddziały polskie spełniły swoją rolę dziejową; oręż polski rozbrzysnął chwałą bitew — tam, gdzie cierpieli dawni bojownicy o wolność. Z całą słuszością mogą powiedzieć o sobie żołnierze Dywizji Syberyjskiej, że „szli starym, ojców naszych szlakiem, przez krew szli ku wolności“...

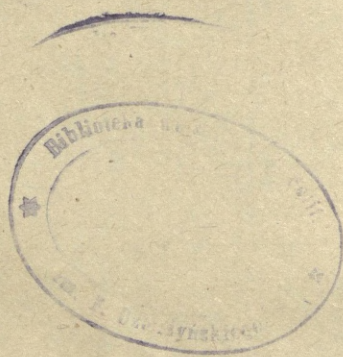
I doszli do niej...

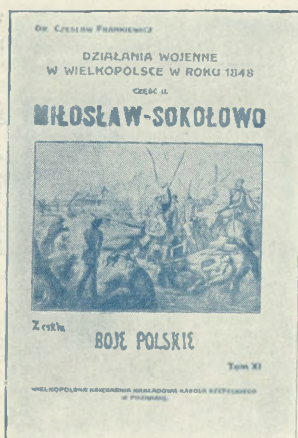
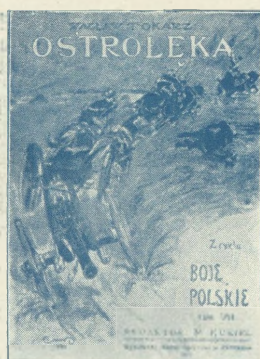
A na chlubę Dywizji Syberyjskiej i to jeszcze podnieść należy, że duch tej dywizji nie zmarniał nawet w ciężkich dniach niewoli, — w obozach jeńców. Działalność agitatorów bolszewickich nie wydała prawie żadnych owoców, — i żołnierz wrócił do Ojczyzny, — niedotknięty zarazą bolszewicką.

Na zakończenie przytoczymy słowa jednego z Syberyjczyków, — majora Nowakowskiego:

„Zadanie swego przeznaczenia Dywizja Syberyjska spełniła. A czy dobrze? — wyrok wyda historia. Moje sumienie każe mi jedno wypowiedzieć głośno, z szczerością polskiego żołnierza: Oto — nie opuszczały nas ogólnie ani na chwilę w strasznym — zda się — beznadziejnym wysiłku, trzy cnoty, zahartowane niewolą: miłość Ojczyzny, wiara w Boga, która zawsze słusznej sprawie zapewnia wkońcu zwycięstwo, i nadzieja, że przeżywamy dziwne napozór czasy, w których sprawiedliwość musi być ostatecznie wymierzona. Te uczucia, spojone ściśle z umiłowaniem sprawy ojczystej, sprawiły, że w czynach naszych staliśmy się szczęśliwymi wykonawcami niezbadanych dróg Opatrzności.“

KONIEC.







J. 13

34592/
12